

**BRENDA COLE**

**Rozpieszczony  
bachor**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Brittany stała przed otwartą szafą. Na podłodze, za plecami dziewczyny, piętrzyła się sterta ubrań, które z jej tylko wiadomych powodów nie nadawały się do noszenia.

- Mam tu chyba jeszcze coś przyzwoitego — mruknęła do siebie i po raz kolejny zabrała się do przeglądania zawartości szafy.

W końcu wyciągnęła z półki szydełkową bluzkę z grubej bawełny. Uznała, że jakoś skomponuje ją ze spodniami i nowymi zamszowymi butami. Wystarczy związać włosy jedwabną szarfą w kolorze brzoskwini, żeby całkiem nieźle wyglądać.

Na szczęście poranki nad Zatoką San Francisco są bardzo chłodne. Nawet w połowie czerwca sweter i półbuty nikogo nie zdziwią. Brittany miała nadzieję, że przy odrobinie szczęścia uda jej się kupić ekstra ciuch, zanim zrobi się gorąco.

- Dobrze — powiedziała do swojego odbicia w lustrze - teraz włosy. O, tak. Całkiem nieźle.

- Pospiesz się, Brittany! - Głos ojca przerwał jej zachwyty nad własnym odbiciem. — Śniadanie na stole!

- Już idę! - zawołała.

Chwytiła torebkę i wybiegła z pokoju. Dopiero na schodach przypomniała sobie, że w sypialni



— Wystarczy ci pieniędzy?

- Mam jeszcze wszystko, co dostałam na urodziny, ale skoro sam poruszyłeś ten temat, to przyznam, że przydałoby mi się trochę forsy na benzynę. Mogłabym więcej wydać na ubrania. Naprawdę muszę sobie kupić coś porządnego. Nie mam nic nowego na lato.

— Nie rozumiem, dlaczego zawsze jeździcie twoim samochodem.

— Linda i Mary Ann muszą pożyczać samochód od rodziców. Tylko ja jedna mam własny.

— Chyba rzeczywiście należało wcześniej o tym pomyśleć. Sam nie wiem, jak udało się twoim ciotkom i wujkom namówić mnie na gwiazdkowy prezent w postaci samochodu. Zupełnie nie przyszło mi do głowy, że wydatki na benzynę doprowadzą mnie do ruiny.

— A mówiłeś, że wolisz, kiedy ja prowadzę samochód, bo jestem dobrym kierowcą.

— To prawda. Chodzi mi tylko o to, że twoje przyjaciółki od czasu do czasu mogłyby dołożyć się do benzyny.

— One po prostu o tym nie myślą. Taki problem dla nich w ogóle nie istnieje.

— Za to ty zawsze prosisz mnie o pieniądze na benzynę, kiedy tylko wybierasz się gdzieś samochodem.

— Gdybyś mi pozwolił mieć własną kartę kredytową, przestałabym ci zawracać głowę.

— Nie ma mowy. Wprawdzie czasami trochę sobie ponarzekam, ale przynajmniej choć częściowo kontroluję twoje wydatki. - Ojciec Brittany zajrzał do portmonetki. - Niestety, nie mam gotówki. Pojeźdź na stację wuja Eda. Możesz?

- No pewnie. Żaden problem.

- Powiedz mu, żeby zatankował ci auto do pełna i dopisał to do mojego rachunku.

Ojciec szybko dokończył śniadanie. Wstał od stołu i wszedł do dużego pokoju. Brittany poszła za nim, ale zatrzymała się w drzwiach. Ojciec otworzył szufladę komody, w której trzymał służbowy rewolwer.

Matka dziewczyny też była policjantką. Podczas ulicznej strzelaniny zabiła ją zabłąkana kula. Brittany bardzo długo nie mogła nawet patrzeć na broń palną i ojciec zostawiał swój pistolet na posterunku albo w radiowozie. Od tamtej pory minęło dziesięć lat. Ojciec nadal pracował w policji. Brittany, chcąc nie chcąc, musiała zaakceptować istnienie w swoim życiu czegoś tak ohydneho jak broń.

Ostatnio Frank Allen awansował, dzięki czemu nie musiał już nosić munduru. Dobre i to, pomyślała Brittany. Pistolet jest schowany pod marynarką i tato wygląda jak każdy inny ojciec wychodzący rano do biura.

- Jeszcze raz mi powiedz, co będziesz dziś robiła  
- poprosił córkę pan Allen.

- Najpierw pojedę po benzynę na stację wuja Eda, potem zabiorę Mary Ann i Lindę i razem udamy się na zakupy. Odwiozę dziewczyny do domu i wpadnę do cioci Helen.

- Zostaniesz tam aż do mojego powrotu?

- Zależy. O siódmej mam randkę. Koło piątej muszę być w domu, żeby się wyszykować.

- Do tej pory już powinienem wrócić. Jeśli przyjadę do domu, a ciebie nie będzie, zadzwonię do Helen.

- Okay.

— Wiesz, jak mnie złapać, gdybym ci był potrzebny?

— Poradzę sobie, tato. Od wieków pracujesz w tym samym komisariacie i wszyscy policjanci w mieście znają mój samochód. Poza tym na każdej ulicy mam jakichś krewnych.

— Wiem. Dlatego właśnie bardzo łatwo wmówić wszystkim, że jesteś akurat u kogoś innego z rodziny. Muszę wiedzieć, gdzie mam cię szukać! - Pan Allen nachylił się i pocałował córkę w policzek. - Mieszkaniem się nie przejmuj. Nie chcę, żebyś spędziła wakacje na sprzątanii domu. Prosiłem Louise, żeby przychodziła trzy razy w tygodniu. Dziś też będzie.

— Dziękuję, tato. Do zobaczenia wieczorem.

Po wyjściu ojca Brittany wróciła do swego pokoju. Musiała jeszcze sprawdzić, czy aby na pewno dobrze wygląda. Była szczupłą, długonogą dziewczyną o czarnych włosach, błękitnych oczach i delikatnej cerze. Przyzwyczała się do tego, że wzbudza zainteresowanie wszędzie, gdziekolwiek się pojawi, i wychodząc z domu zawsze starała się wyglądać jak najlepiej.

Upewniwszy się, że ubranie, włosy i makijaż są bez zarzutu, Brittany zamknęła dom, po czym wyprowadziła z garażu swój samochód. Zastanawiała się przez chwilę, czy powinna opuścić dach. Opuściła, chociaż wiedziała, że fryzura jej się zepsuje. W tej chwili jednak ważniejsze było poczucie swobody, jakie dawał jej tańczący wokół twarzy pęd powietrza.

Stacja benzynowa wuja Eda nie była daleko, jednak żeby się tam dostać, Brittany musiała jechać

jedną z głównych ulic miasta. Zazwyczaj tworzyły się na niej gigantyczne korki i samochody posuwały się w żółwym tempie. Na szczęście w soboty nie było aż tak wielkiego ruchu i dziewczyna bez problemu dojechała na miejsce.

Na tym jednak skończyło się szczęście. Kolejka samochodów, czekających na zatankowanie przy dystrybutorach z obsługą, ciągnęła się przez całą ulicę. Brittany nie mogła stanąć na końcu kolejki, bo tył samochodu zablokowałby ruch. Wobec tego objechała sznur karnie stojących aut i zatrzymała się przy stanowisku samoobsługowym.

Billy Allen, jeden z kuzynów Brittany, nalewał właśnie benzynę do samochodu klienta. Pomachał dziewczynie ręką.

- Troy jest w środku! - zawołał, przekrzykując warkot silników. - Powiedz mu, żeby tu przyszedł i zajął się twoim samochodem.

— Dzięki — uśmiechnęła się. Ostrożnie wyszła z auta, uważając, żeby nie wdepnąć w jakąś tłustą plamę z oleju czy z benzyny, których pełno było na prowadzącym do biura chodniku.

Troy, brat Billy'ego i jego przyjaciel, Dave Walker, pochylali się nad ogromnym biurkiem wuja Eda. Wczytywali się w jakąś broszurę.

- Dzień dobry — pozdrowiła ich Brittany.

Chłopcy jak na komendę podnieśli głowy, a Troy, przekonawszy się, że to tylko kuzynka, mruknął coś niezrozumiałego i znów wetknął nos w książeczkę.

— Przepraszam, ja... No wiesz... Przyjechałam po benzynę - jąkała się Brittany.

— Niech Billy cię obsłuży — zbył ją Troy. — Ja tu nie pracuję.

- Billy jest zajęty, a do dystrybutorów z obsługą jest koszmarna kolejka, więc stanęłam przy stanowisku samoobsługowym i...
- No to sama nalej sobie benzyny. Po to właśnie mamy tu stanowisko samoobsługowe.
- Nie umiem.
- Wobec tego stań w kolejce i poczekaj. Jak wszyscy.
- Już cię tu nie ma - polecił synowi wuj Ed, który właśnie wszedł do biura. — Natychmiast zatankuj samochód Brittany.
- Ja to zrobię - zaofiarował się Dave. Wstał od biurka i podszedł do dziewczyny. — Daj kluczyki. Zapomniałaś, że twój samochód ma zamykany wlew paliwa? — zapytał, widząc jej zdezorientowaną minę.
- Rzeczywiście, zapomniałam — roześmiała się.
- A ty skąd o tym wiesz?
  - Pomagałem Edowi go instalować-przypomniał Dave i wyszedł. Drzwi same się za nim zatrzasnęły.
  - Dokąd się wybierasz tak wcześnie? - zapytał wuj Ed. Ton jego głosu wyraźnie złagodniał, kiedy zwracał się do bratanicy.
  - A dokąd mogłabym jechać? - Brittany uśmiechnęła się do niego. — Jak zwykle. Po zakupy.
  - Czy ktoś z tobą jedzie?
  - Tak. Nie martw się. Na pewno nic mi się nie stanie. Chciałabym cię tylko prosić, żebyś mi dał benzynę na kredyt. Tata powiedział, że mogę to dopisać do jego rachunku. Zgadzasz się?
  - Jak w ogóle możesz o coś takiego pytać?
  - To nie jest uczciwe — wtrącił się Troy. — Masz dwóch synów i trzech bratanków, ale żadnemu z nas nigdy nie dajesz nic na kredyt.
  - Bo bratanicę mam tylko jedną. Poza tym wy



wszyscy oprócz samochodów macie także pracę. Weź wszystko, czego ci trzeba, skarbie — zwrócił się do Brittany - a jeśli Troy zacznie się stawiać, poproś Dave'a. On ci we wszystkim pomoże - poradził wuj Ed i wyszedł do warsztatu, skąd już od kilku minut go nawoływano.

Brittany skinęła głową i obdarzyła wuja promiennym uśmiechem.

- Powiedziałeś, że tu nie pracujesz - odwróciła się do Troya, kiedy za wujem zamknęły się drzwi.  
- Jak to możliwe?

- Możliwe. W tym roku jadę na obóz jako opiekun. Na całe lato.

- Ty? Jako opiekun? Dokąd?

- Na obóz Chabewa. - Troy pokazał kuzynce broszurę, którą studiowali razem z Dave'em.

- Gdzie to jest?

- Nad jeziorem. Jeździłem tam jako dziecko. Dave był tam opiekunem przez dwa ostatnie lata. Namówił mnie, żebym w tym roku pojechał razem z nim.

- Jakim cudem udało ci się przekonać organizatorów, żeby cię przyjęli?

- Wujostwo Dave'a są właścicielami terenu i organizatorami tego obozu. To on ich poprosił, żeby dali mi tę pracę.

W tej chwili wrócił Dave. Wręczył Brittany kluczyki od samochodu. Breloczek trzymał mocno w garści i dziewczyna musiała musnąć palcami jego dłoń, żeby odebrać swoją własność.

- Czy ty aby na pewno wiesz, co robisz? — zapytała go żartobliwie Brittany.

- Nie rozumiem, co masz na myśli. - Dave zaczerwienił się po same uszy.

- To, że zaproponowałeś Troyowi pracę opiekuna. Moim zdaniem on sam wciąż jeszcze potrzebuje niańki.

- Ach, o to chodzi. — Dave wzruszył ramionami. — Trudno to nawet nazwać pracą. Pływamy kajakami, łowimy ryby, chodzimy na wycieczki, a wieczorami palimy ogniska. Same przyjemności.

- Czy „Chabewa” to indiańska nazwa?

- Tak właśnie myślą dzieci—Dave uśmiechnął się z wyższością - ale naprawdę jest to skrót imion i nazwiska wujostwa. Charles i Betty Walker.

- Cha-be-wa. Rozumiem 1 — Brittany też się uśmiechnęła. — Pewnie jest bardzo fajnie. Szkoda, że nie wpuszczają tam dziewcząt.

- Wpuszczają. Obóz jest koedukacyjny.

- Naprawdę? A może potrzebna wam jeszcze jedna opiekunka?

- Nie wiem, ale mogę sprawdzić. Oczywiście, jeśli sobie tego życzysz.

- No pewnie. Dlaczego nie? Może być wesoło.

- Nie wygłupiaj się, Brittany - wtrącił się Troy.

- Ten obóz leży z dala od wszelkiej cywilizacji. W promieniu wielu kilometrów nie znajdziesz ani jednego salonu piękności. Co zrobisz, jeśli złamie ci się paznokiec?

- Nie słyszałeś o sztucznych paznokciach? - Brittany wykrzywiła usta w złośliwym uśmiechu. — Wyglądają zupełnie jak prawdziwe. Trudno je odróżnić od naturalnych. Wystarczy, że zabiorę ze sobą duży zapas tego cudu kosmetyki.

- Ale cię załatwiła - roześmiał się Dave. Wziął z biurka broszurę i podał ją Brittany. - Przejrzyj to sobie i pogadaj z tatą. Jeśli uznasz, że naprawdę

chcesz zostać opiekunką na naszym obozie, wstawię się za tobą u ciotki.

- Dzięki, Dave. Zastanowię się. — Brittany wsunęła broszurkę do torebki. Zamierzała już wyjść, ale jeszcze raz odwróciła się do chłopców. — Fajnie by nam było razem na tym obozie, no nie, kuzynku? — zapytała.

- O, tak. Na pewno. — Troy nie wyglądał na szczęśliwego.

- Dlaczego mi to zrobiłeś? - rozzalił się Troy, kiedy Brittany już sobie poszła. — Myślisz, że marzę tylko o tym, żeby ją ciągnąć ze sobą na wakacje?

- Jeśli mam być szczery — Dave był trochę zakłopotany — to nawet nie pomyślałem o tobie.

- Więc dlaczego... - Troy zauważył dziwny wyraz twarzy przyjaciela. - O, nie! Ty też?

- Co ja też? — zapytał Dave. Oderwał wzrok od czerwonego sportowego samochodu, który właśnie podjechał do dystrybutora, i spojrzał na Troya.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Widziałem już tak wielu chłopaków, którzy uganiali się za moją rozpuszczoną kuzynką, że natychmiast rozpoznają objawy. Chyba tylko dlatego przeoczyłem początek tej choroby u ciebie, że zawsze uważałem cię za zbyt mądrego, żeby dać się złapać tej rozkapryszonej lali.

- Gdybyś nie był jej kuzynem, pewnie też zauważyłbyś to, co my widzimy.

- Jako jej kuzyn muszę cię ostrzec, żebyś nie robił sobie zbyt wielkich nadziei. Ta gadka o wyjeździe na obóz była tylko po to, żeby mnie wkurzyć. Na pewno już zapomniała o całej sprawie.

- Skąd wiesz?

- Brittany nigdy w życiu nic nie robiła. Nawet nie pilnowała dzieci. Co ja mówię! Ona nawet nie była na obozie, bo powiedziałem jej, że sama będzie musiała słać łóżko.

- Założę się, że potrafiłbyś ją namówić na ten wyjazd. - Dave wcale się nie przeraził. - Musiałbyś tylko chcieć.

- Pewnie, że mógłbym, ale wcale nie zamierzam tego robić.

- Pamiętasz, jak cię umówiłem na randkę z Lindą Hooper? Powiedziałeś wtedy, że zrobisz wszystko, o co cię poproszę — przypomniał Dave.

- Pamiętam, ale...

- A w zeszły piątek pożyczyłem ci mój samochód i nie musiałeś mi nawet oddawać za benzynę.

- Daj spokój! Nie mów mi tylko, że jeśli namówię Brittany na ten wyjazd, to będziemy kwita.

- Jeśli ona tam pojedzie, jeszcze będę ci coś winien — powiedział Dave ze śmiertelną powagą.

- Co ci to da?

- Pewnie nic. Oprócz tego, że będę ją widywał częściej niż teraz.

- Przekonasz się, że wszystko, co ci o niej mówiłem, jest szczerą prawdą.

- Chcę się przekonać. — Dave najwyraźniej się uparł.

- Załatwione. Jeśli naprawdę tego chcesz, to wpadnij jutro do mojej babci na obiad - zaproponował Troy. — Brittany też tam będzie, a ja zobaczę, co się da zrobić.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Jak daleko Brittany sięgała pamięcią, niedziele zawsze spędzała u dziadków. Kiedy żyła matka, w jedną niedzielę odwiedzali jej rodzinę: Nanę i ciotkę Cecilie, a w następną - babcię i dziadka Allenów, gdzie zawsze byli bracia ojca ze swoimi rodzinami, i tak na przemian. Od tragicznej śmierci matki Brittany obie części rodziny połączyły się w jedną wielką całość. Teraz Nana i ciotka Cecilia także co niedziela przyjeżdżały do starszych państwa Allenów.

Te rodzinne spotkania zazwyczaj były bardzo nieformalne. Nikt nie musiał zmieniać własnych planów z powodu obiadu u babci. Niektórzy przyjeżdżali rano i zostawali u Allenów do wieczora, a inni po prostu wpadali tam na obiad.

Tego dnia Brittany poszła z ojcem na mszę do kościoła, wobec czego przyjechali do dziadków jako ostatni.

Przez całą godzinę Dave nie spuszczał oczu z drzwi. Kiedy jednak Brittany wreszcie się pojawiła, nie rzucił się razem ze wszystkimi powitać spóźnialskich, tylko zaczął rozmawiać z Troyem o meczu, który właśnie pokazywano w telewizji.

— Mam nadzieję, że nie czekacie na nas z obiadem. Jeden z narzeczonych Brittany zatrzymał nas przed

kościółem — tłumaczył Frank. — Bałem się, że już nigdy się nie odczepi.

- Żaden narzeczony - zaprotestowała Brittany, przerywając na chwilę obściskiwanie licznych ciotek i wujków. - Normalny kolega.

— Brittany jest jeszcze za młoda na chłopców - zauważyła Nana.

— Oni na pewno są odmiennego zdania — śmiała się ciotka Ernestine - chociaż jestem zdecydowanie przeciwna temu, aby zaczęła któregokolwiek wyróżniać.

- Masz świętą rację, moja droga - wtrąciła się ciotka Helen. — Stanowczo za wcześnie na poważne uczucie.

— Czy ten kostium to jeden z nowych ciuchów? - ciotka Cecilia zdecydowanie zmieniła temat. - Wczoraj go kupiłaś?

— Ten starość? — Brittany głośno się roześmiała. - Coś ty! Kupiłam sobie wczoraj szafową sukienkę, ale trzeba ją najpierw obrębić.

— Przynieś mi ją jutro, to ci ją podłożę — zaofiarowała się Nana.

Troy był przyzwyczajony do tego całego zamieszania, jakie rodzina zawsze robiła wokół kuzynki, i nie musiał sobie przerywać oglądania transmisji z meczu, ale Dave wpatrywał się w Brittany jak urzeczony.

- Zamknij usta, bo zaraz zaczniesz się ślinić - szepnął przyjacielowi do ucha Troy.

- Zrobiłeś już coś, żeby ją namówić na przyjazd do Blue Lake? — zapytał Dave, próbując ukryć zakłopotanie.

- Daj mi trochę czasu! Od wczoraj nie minęły nawet dwa dni.

- Przecież wiem. Ciotka Betty i wuj Charles mają prawie komplet. Muszę jakoś zatrzymać dla niej miejsce.
- Hej, mała! — zawołał Troy. - Słyszałaś?
- Nie mów do mnie mała — skarciła go Brittany i zaczęła się przedzierać do stojącej na uboczu kanapy, na której siedzieli Troy i Dave. — Co miałam słyszeć?
- Dave poprosił wuja, żeby zarezerwował dla ciebie miejsce opiekunki w Chabewa. Odwalili już trzy inne dziewczyny.
- Niemożliwe! — Brittany wpatrywała się w Dave'a, zupełnie zbита z tropu. — Przecież ja tylko...
- No widzisz? — Troy kuksnął przyjaciela w żebro. - A nie mówiłem? I po co tyle gadania o wyjeździe na obóz? Słomiany zapał. Ona tak zawsze.
- Wcale nie. Nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanowić. Może...
- Daj sobie spokój. I tak byś nie dała rady
- powiedział Troy.
- A niby dlaczego?
- Bo to jest praca, Brittany. Walkersowie za coś nam płacą. Opiekun nie tylko zajmuje się dziećmi, ale także pracuje.
- Nie jest wcale tak źle - zaprotestował Dave.
- Gdyby było aż tak źle, Troy na pewno nie dałby się namówić na wyjazd — zgodziła się Brittany.
- Co ty powiesz? Ja przynajmniej już się zatrudniłem, a ty dobrze wiesz, że nie dałabyś rady, więc nawet nie próbujesz.
- Jeśli ty możesz, to ja na pewno.
- Już po dwóch dniach z płaczem wracałabyś do domu.

— Na pewno nie!

— Założymy się?

— Naprawdę prosiłeś wuja i ciotkę, żeby zarezerwowali mi miejsce? — zapytała Brittany Dave'a.

— Nie. Troy tylko żartował. Ale wiem na pewno, że są jeszcze miejsca dla młodszych opiekunów. Naprawdę chciałaś pojechać?

— No pewnie. Nie słyszałaś? Muszę coś udowodnić mojemu kuzynowi.

W tej chwili do pokoju weszła Helen Allen, matka Troya, i poprosiła wszystkich do stołu.

— Powinnaś najpierw zapytać o pozwolenie ojca - poradził Troy kuzynce. — Nie wiadomo, czy cię puści.

— Już ty się nie martw moim tatą — syknęła Brittany. — Wiem, jak sobie z nim radzić.

Brittany rzeczywiście doskonale radziła sobie z ojcem i wiedziała, że znacznie trudniej będzie przekonać resztę rodziny. Była jedyną na całym świecie osobą obdarzoną przez los mnóstwem przybranych rodziców, których należało pytać o zdanie we wszystkich, najdrobniejszych nawet sprawach. Brittany rzadko miała coś przeciwko temu. Nawet cieszyła się z faktu, że wszyscy poświęcają jej tak wiele uwagi. Czasami jednak nadopiekuńcza postawa tej licznej rodziny stwarzała pewne problemy. Wszyscy musieli się zgodzić na to, żeby wolno jej się było malować, wszyscy musieli zaakceptować jej przyjaciół, a jej pierwsza randka stała się tematem kilku poważnych konferencji rodzinnych. Tym razem musiała Dave'owi odpowiedzieć natychmiast, wobec czego postanowiła od razu przedstawić problem rodzinie.



— Nie będziecie mieli nic przeciwko temu, jeśli zechcę zostać opiekunką na obozie Chabewa? - zapytała głośno, korzystając z przerwy w rozmowie dorosłych.

W pokoju zapadła grobowa cisza. Pierwszy prze-rwał ją dziadek.

— Dlaczego nic nam o tym nie powiedziałaś, Frank? — zwrócił się do syna z pretensją.

— Bo sam dopiero w tej chwili o tym usłyszałem.

— Rozmawiałam właśnie z Troyem i Dave'em - wyjaśniła Brittany. — Chciałabym pojechać.

— Co to za obóz? — zapytała Ernestine.

— Ten sam, na który jeździli Billy i Troy, kiedy byli mali - powiedziała Helen. - Prowadzą go wujostwo Dave'a.

— Charles Walker? — zapytał Frank. - Ten nauczyciel wuefu z Oak Grove High School?

— Tak — potwierdził Dave. — Ciotka Betty pracuje w tej szkole jako pielęgniarka. Od piętnastu lat prowadzą w Blue Lakę letni obóz dla dzieci.

— Blue Lakę leży o cztery godziny drogi stąd - powiedział Fred, mąż Ernestine. - Brittany będzie tam musiała zostać na noc.

— Jak długo chcesz tam pracować? - zapytał Frank córkę.

— Nie wiem. Jeszcze nie rozmawiałam z Walkerami.

— Niektórzy opiekunowie angażują się na całe sześć tygodni, ale są też tacy, którzy przyjeżdżają tylko na tydzień - wyjaśnił Dave.

Ciotka Cecilia położyła dłoń na ramieniu Brittany.

— Nie masz żadnego doświadczenia z takiego obozu. — Skąd będziesz wiedziała, co i jak masz robić?

- Wcale nietrudno się tego nauczyć - wtrącił Dave. — Wszyscy, którzy są tam po raz pierwszy, pracują razem z doświadczoną kadrą.

- Ale chyba są tam jacyś dorośli? - zaniepokoił się Frank. — Przecież to niemożliwe, żeby młodzież prowadziła samodzielnie taki duży obóz.

- Oczywiście, że są — uspokoił go Dave. - Oprócz mojej ciotki i wuja są tam jeszcze dwa małżeństwa, a poza tym ponad połowa opiekunów to studenci. Wuj Charles twierdzi, że wynalazł idealną metodę zdobywania doświadczonych opiekunów. Co roku przywozi na obóz nowych ludzi i uczy ich na miejscu, jak postępować z dziećmi.

- Nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł. - Nana miała ogromne wątpliwości. - Powinniśmy dowiedzieć się wszystkiego o tym obozie, zanim pozwolimy Brittany ubiegać się o przyjęcie do pracy.

- Ale ja muszę natychmiast dać odpowiedź - protestowała Brittany. — Obóz zaczyna się za tydzień.

- Więc może odłożmy to na przyszły rok — zaproponował Frank. — Będziemy mieli więcej czasu do zastanowienia.

- Właśnie tego się bałam — westchnęła dziewczyna. - Akurat wczoraj rozmawiałam z Lindą o wakacjach. Powiedziałam jej, że dzięki waszej troskliwości na pewno znów całe lato spędzę w mieście. Dobrze, że w tym roku będziemy przynajmniej miały co robić.

- Co wy znów wymyśliłyście? — zapytała babcia Allen.

- Ojca Lindy zaproszono do wygłoszenia kilku wykładów na letnim uniwersytecie. Powiedziały, że

pozwolą nam korzystać ze szkolnego basenu. Tam się schodzą najprzystojniejsi faceci z całego miasta.

Troy o mało się nie udławił kawałkiem pieczeni, ale na szczęście nikt z dorosłych nie zauważył jego rozbawienia. Wszyscy z niedowierzaniem wpatrywali się w Brittany.

— No wiecie... właściwie... — zaczęła niepewnie ciotka Helen. — Troy będzie opiekunem na tym obozie. Na pewno podejmie się pilnowania Brittany.

— Dave powiedział, że ona nie musi tam zostać przez całe lato - przypomniał zebranym Fred. - Jeśli zechce, po tygodniu wróci do domu.

Rodzina rozmawiała teraz tylko o obozie, a mimo to do końca obiadu nie udało im się podjąć ostatecznej decyzji. Brittany dobrze wiedziała, że najpierw obdzwonią wszystkich znajomych, którzy wiedzą cokolwiek o Chabewa, i wyciągną z nich jak najwięcej informacji. Na razie wygrała tylko tyle, że rodzina pozwoliła jej złożyć podanie o przyjęcie do pracy.

Dave, oczywiście przypadkiem, miał przy sobie formularz zgłoszenia. Pomógł Brittany go wypełnić, chociaż Troy bez przerwy im przeszkadzał, co chwila wciskając złośliwe uwagi.

— Myślisz, że mnie przyjmą? — zapytała Brittany. — Nie mam absolutnie żadnego doświadczenia i właściwie nie uprawiam żadnego sportu, i...

— Masz takie same szanse, jak wszyscy - uspokoił ją Dave.

— I lepsze niż większość kandydatów - dogryzał Troy, ale zamilkł zauważywszy groźne spojrzenie przyjaciela.

— A co z nimi? - zapytał Dave, wskazując ruchem

głowy wciąż obradujący zjazd rodzinny. - Pozwól ci pojechać?

'— Spróbowałiby nie pozwolić. Powiem im, że Maty Ann zaprosiła mnie na rajd rowerowy, organizowany przez jej klub turystyczny.

- Coś mi się wydaje, że wbrew pozorom nieźle sobie z nimi radzisz - uśmiechnął się Dave.

- Jeśli człowiek ma tylu rodziców, musi bez przerwy coś nowego wymyślać. I tak już prawie zagłaskali mnie na śmierć.

- Gotka Betty zadzwoni do ciebie - powiedział Dave. Złożył wypełniony przez Brittany formularz i wsunął go do kieszeni. — Umówi się z tobą na rozmowę. Na pewno zdasz ten egzamin, ale ja i tak na wszelki wypadek powiem o tobie parę ciepłych słów.

- Dzięki. - Brittany uśmiechnęła się do niego. - Naprawdę chciałabym udowodnić mojemu drogiemu kuzynowi, że wcale nie jestem gorsza od niego.

Brittany wciąż jeszcze wylegiwała się w łóżku, kiedy zadzwonił Dave. Powiedział, że wujostwo musieli natychmiast pojechać do Blue Lake, bo na terenie obozu zepsuła się kanalizacja i już nie zdążą przeprowadzić z Brittany rozmowy kwalifikacyjnej.

- Domyślam się, że w tej sytuacji nie będę mogła pojechać - westchnęła Brittany.

- Wprost przeciwnie. Zostałaś przyjęta.

- Nie wygłupiaj się. Jakim cudem?

- Właściwie nie mieli innego wyjścia — wytłuma-  
czył Dave. — Jedna z już zaangażowanych opiekunek może zacząć pracę dopiero od drugiego turnusu,

więc muszą *znaleźć* kogoś na pierwszy tydzień. Mówiłem ci, że nie mają czasu na rozmowy kwalifikacyjne, a za ciebie ja im poręczyłem. Zgodzili się, żebyś pracowała przez tydzień, a jeśli się sprawdzisz, to...

- Tydzień zupełnie mi wystarczy — przerwała mu Brittany. - Co mam teraz zrobić?

- Spakuj się, a w sobotę rano spotkamy się na parkingu przed Oak Grove High School.

Na szczęście Brittany nie wyrzuciła informatora, który dał jej Dave. Mogła teraz uważnie prze-studiować broszurę. Pełno tam było zdjęć, na których roześmiane i przejęte dzieci pływały, wspinały się na zbocza gór i śpiewały przy ognisku.

Niemożliwe, pomyślała Brittany, żeby pilnowanie garstki bawiących się w lesie dzieci było trudniejsze niż podjęcie decyzji, co mam zabrać ze sobą na obóz.

Pakowanie zaczęła od ubrań. Kiedy już postanowiła, które stroje najlepiej nadadzą się na wyjazd, dobrała odpowiednie do nich buty i dodatki. Teraz pozostało tylko spakować resztę niezbędnych drobiazgów. Kosmetyki, suszarka do włosów, elektryczna lokówka, szczotki, grzebienie i lusterka zajęły stosunkowo niewiele miejsca. Udało jej się ograniczyć ilość bagażu do czterech walizek. Wszystkie zmieściły się w bagażniku, wobec czego zupełnie nowy, specjalnie na ten wyjazd kupiony śpiwór i materac dmuchany mogły bez przeszkód zająć tylne siedzenie samochodu. W piątek Brittany odwiedziła kolejno wszystkich swoich krewnych. W każdym domu obdarowano ją świeżutkimi ciasteczkami,

pieniężdmi na drobne wydatki i mnóstwem bezcennych, dobrych rad. Brittany miała nadzieję, że te piątkowe wizyty powstrzymają rodzinę przed gremialnym odprowadzaniem jej w sobotni poranek. Bardzo zależało jej na tym, żeby zrobić na Walkerach jak najlepsze wrażenie, a z tabunem krewnych, powodujących większe zamieszanie niż rodzice podopiecznych, nie byłoby to możliwe.

W sobotę rano Brittany stawiała się na szkolnym parkingu. Panował tam rozgardiasz i harmider, a ona nie miała pojęcia, jak powinna się zachować, ani co robić. Pożałowała, że ominęła ją wstępna rozmowa z panią Walker.

Na miejscu zbiórki roiło się od dzieciaków i ich rodziców. Dzieci biegały po parkingu, taszcząc swoje walizy i wrzeszcząc coś do siebie, do rodziców i do porannego wiatru. Wydawało się, że nikt nad tym nie panuje, że tego żywiołu w ogóle nie da się opanować. Po raz pierwszy od chwili, w której zdecydowała się podjąć wyzwanie Troya, Brittany zwątpiła w trafność swojej decyzji.

Chyba rzeczywiście nie nadają się na opiekuna małych dzieci, pomyślała.

Wtedy właśnie usłyszała wołający jej imię znajomy głos. Rozejrzała się i zobaczyła przedzierającego się w jej stronę Dave'a.

- Jak to dobrze, że jesteś -ucieszyła się Brittany.  
- Zupełnie mnie to wszystko przytłoczyło.

— Nie dziwię ci się. Pierwszy i ostatni dzień obozu zawsze wygląda podobnie. Ale to minie, nie bój się.

— Mam nadzieję.

- Chodź, przedstawię cię ciotce i wujowi, a potem zapakujemy twoje rzeczy do autobusu.

- Dlaczego do autobusu? Nie mogą zostać w samochodzie?

- Wszyscy jadą autobusami.

- Czy to konieczne? — Brittany zdecydowanie nie przypadły do gustu stare, ciężkie autobusy. - Tam będzie bardzo gorąco i pewnie huśta...

- W tym cała przyjemność. Kiedy przyjeżdżamy do Blue Lake, wszyscy są uszczęśliwieni, że nareszcie można wysiąść.

- Wcale się nie dziwię - mruknęła Brittany.

Dave na szczęście tego nie usłyszał. Przedzierali się przez rozwrzeszczany tłum do stolika, przy którym państwo Walker zaznaczali na listach wszystkie nowo przybyłe dzieci.

- Wujku, ciciu — Dave oderwał ich na chwilę od papierów — przedstawiam wam Brittany Allen.

- Możesz do mnie mówić: Trenerze. — Charles Walker podał dziewczynie rękę.

- A do mnie: Betty. - Pani Walker także przywitała się z Brittany.

- Bardzo mi miło państwa poznać. Dziękuję, że pozwoliliście mi spróbować, wiedząc, że nigdy przedtem nie pracowałam jako opiekunka.

- Otrzymałaś znakomite referencje - uśmiechnął się pan Walker. Nie zdążył rozwinąć tematu, bo odwołał go na bok jeden z kierowców autobusów.

- Przepraszam, pani Walker. — Do stolika podeszła młoda kobieta z bladym jak kreda chłopczykiem. - Nazywam się Rhonda Wayne. Mam problem...

- W czym mogę pani pomóc? — zapytała Betty.

- Bobby czasami choruje w samochodzie. Szczególnie kiedy jedzie daleko. On bardzo się boi, że jeśli

teraz też mu się to zdarzy, to inne dzieci będą się z niego śmiały.

- Ojej — zmartwiła się Betty. — Właściwie wszyscy jeździmy na obóz autobusami, ale w tym wypadku możemy złamać zasadę. Jeśli chciałaby go pani sama zawieźć...

- Problem w tym, że nie mogę - przerwała jej pani Wayne. - O drugiej muszę być na zawodach tenisowych. Naprawdę muszę.

- Gociu - wtrącił się Dave - Brittany ma samochód. I tak chciała nim pojechać na obóz. Na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby Bobby z nią pojechał. Jeśli, oczywiście, pani Wayne wyrazi na to zgodę.

- Zgadzam się. To znaczy zgadzam się, jeśli ta dziewczyna jest opiekunem, no i wszystkie formalności...

- Brittany jest młodszym opiekunem, a oprócz tego ja mogę im towarzyszyć — zaproponował Dave.

- Naszym oficjalnym środkiem transportu są autobusy, ale nie mam nic przeciwko temu, żeby Bobby jechał prywatnym samochodem—zgodziła się Betty. — Musi pani jednak podpisać zgodę na takie rozwiązanie.

- Oczywiście, że podpiszę. - Pani Wayne ochocho chwyciła długopis. — Dałam synowi lekarstwo, więc naprawdę nie powinien mieć problemów. Jeśli w samochodzie jest dość miejsca, żeby go położyć, na pewno prześpi całą drogę.

- Wymoszczę mu łóżeczko na tylnym siedzeniu. - Brittany uśmiechnęła się do Bobby'ego. - Też miałam chorobę lokomocyjną i dobrze wiem, jak się człowiek przy tym czuje.



— No to zabieraj go - powiedział Dave. - Przyjdę do was, jak tylko zapakuję dzieciaki do autobusów.

Pani Wayne wyciągnęła synka i Brittany mogła go wreszcie zabrać ze sobą. Oboje z Billym rozłożyli śpiwór tak, żeby małemu wygodnie się na nim spało.

Podszedł Troy. Zapytał, czy nie trzeba Brittany pomóc w zapakowaniu bagażu do autobusu, i bardzo się zdziwił, dowiedziawszy się, że dziewczyna jedzie do Blue Lake własnym autem.

Wreszcie wszystkie dzieciaki upchnięto w autobusach, odprowadzający pociechy rodzice odjechali i na parkingu zrobiło się cicho. Dopiero wtedy Dave był wolny.

— Przepraszam, że tak długo to wszystko trwało — powiedział, wsiadając do samochodu. - Możemy ruszać?

Brittany skinęła głową i położyła palec na ustach.

— Nie krzycz tak - poprosiła. - Lekarstwo Bobby'ego zaczęło działać. — Pokazała palcem śpiącego na tylnym siedzeniu malucha.

— Właśnie widzę—uśmiechnął się Dave. — Dobrze mu tu, jak u mamy.

— Ja także liczę na przyjemną podróż. Dzięki tobie. — Brittany uśmiechnęła się rozbijającąco. - Mam nadzieję, że nie wstydzisz się być moim pasażerem.

— Pewnie, że nie - Dave wyciągnął długie nogi i rozparł się wygodnie na fotelu. - Ty uważaj na drogę, a ja będę uważał na ciebie.

— Co takiego?

— Och, nic. Tak tylko żartowałem.

— Kompletnie mnie zaskoczyłeś. Nie spodziewa-

łam się, że którykolwiek z przyjaciół Troya mógłby się cieszyć z tego, że jedzie ze mną jako pasażer.

- Dlaczego?

- On uważa, że jestem zbyt rozpieszczona, żeby cokolwiek robić dobrze. Nie ostrzegał cię przede mną?

- Czy to znaczy, że Troy nie ma racji?

- Nie wiem. — Brittany wzruszyła ramionami.

- Jeśli to, że człowiek lubi żyć po swojemu, a wszyscy wokół niego wszystko za niego robią nazwać rozpieszczaniem, to ja pewnie rzeczywiście jestem rozpieszczona. Ale to jeszcze nie znaczy, że nie ma dla mnie ratunku. Chociaż Troy na pewno uważa inaczej.

- Czy wy nigdy nie przestajecie się ze sobą kłócić?

- zapytał szczerze rozbawiony Dave.

- Raczej rzadko. — Brittany też się uśmiechnęła.

- Widzę, że wcale się tym nie przejmujesz.

- Czasami się przejmuję, ale mu o tym nie mówię, bo mógłby przestać.

- To ty nie chcesz, żeby przestał?

- Powiem ci coś, tylko mu nie powtarzaj. Kocham Troya takim, jaki jest. Wiem, że nie robi tego, żeby mi dokuczyć, i nigdy nie przeciąga struny. Dlatego właśnie chcę mu udowodnić, że bez niczyjej pomocy wytrzymam tydzień pracy na obozie.

- Jeśli będzie ci ciężko, wystarczy mi powiedzieć...

- W tym sęk. Zapomniałeś? Bez niczyjej pomocy.

- Wobec tego zrobię wszystko, żeby ci utrudnić pracę.

- Aż tak wiele od siebie nie wymagam - roześmiała się Brittany.

Posuwali się za kolumną autobusów i Brittany właściwie nie musiała zwracać uwagi na to, dokąd jedzie. Rozmowa z Dave'em sprawiła, że nie zdała sobie także sprawy z upływu czasu. Dopiero kiedy droga zaczęła się stromo wspinać w górę, dziewczyna zorientowała się, że jest już bardzo daleko od domu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Zaraz za Parkiem Narodowym Kings Canyon skręcili z szosy na północ. Droga prowadziła teraz przez las, a rosnące wzdłuż niej drzewa były tak wysokie, że prawie nie przepuszczały promieni słońca.

— Daleko jeszcze? — zapytała Brittany, kiedy zjechali na wąski, szutrowy gościniec.

— Parę kilometrów. Jeszcze tylko jeden zakręt.

Ostatni odcinek drogi okazał się najtrudniejszy do pokonania. Brittany musiała bardzo uważać, żeby samochód nie wpadł w poślizg ani w żadną z wypłukanych w kamienistej drodze dziur.

Zmiana rytmu auta obudziła Bobby'ego. Na szczęście Dave tak go zagadał, że chłopiec nie miał czasu nawet pomyśleć o swojej chorobie. W końcu szczęśliwie dobrnęli do obozu Chabewa.

— Tych kilka ostatnich kilometrów to był prawdziwy koszmar — westchnęła Brittany. Wyszła z samochodu i przeciągnęła się jak kotka.

— Ale za to co za ulga, że już jesteśmy na miejscu - roześmiał się Dave.

Brittany rozejrzała się dookoła. Wyobrażała sobie, że zobaczy kolonię drewnianych domków przycupniętych pod ogromnymi drzewami, tymczasem obóz wyglądał zupełnie inaczej, niż myślała. Na pustym,

zapyłonym placu stał maszt z wyblakłą flagą, a wokół niego kilka nieciekawych, całkiem zwyczajnych budyneczków.

Z autobusów wysypały się dzieci. Odbierały swoje bagaże i natychmiast rozbiegały się w różne strony.

- Dokąd oni idą? - zapytała Brittany.

- Muszą się rozlokować w domkach — wyjaśnił Dave. Zjrzał do trzymanej w rękach listy. - Bobby, ty będziesz w moim domku, w Ci. To pierwszy domek chłopców. Po prawej stronie. Ty, Brittany, jesteś w D4. Przedostatni domek na górcę.

Bobby popędził do autobusu po swoją torbę, ale Brittany nie ruszyła się z miejsca.

- Coś nie w porządku? — zapytał Dave.

- Czy ktoś nam pomoże zanieść bagaż?

Dave roześmiał się, jakby usłyszał doskonały dowcip. Dopiero po chwili zrozumiał, że dziewczyna wcale nie żartuje.

- Sami zajmujemy się własnym bagażem—powiedział.

- To niemożliwe! Do wieczora nie wniosę walizek na tę przeklętą górkę. — Otworzyła bagażnik.

- O, do licha! — Dave aż zagwizdał na widok czterech potężnych walizek. — Zapomniałem ci powiedzieć, żebyś zapakowała rzeczy do jednej torby.

- Nie zmieściłabym do jednej torby wszystkiego, co mi jest potrzebne.

- No dobra — westchnął zrezygnowany Dave.

- Ja ci pomogę.

Brittany już go nie słyszała. Zauważyła kilku stojących przy autobusie opiekunów. Była przeko-

nana, że bez trudu namówi ich do pomocy przy walizkach. Przecież i tak nie mieli nic innego do roboty.

— Przepraszam — uśmiechnęła się czarująco. - Czy któryś z was mógłby mi pomóc?

— Pewnie! O co chodzi? — Tak jak oczekiwała, odezwał się nie jeden, ale cały chór męskich głosów.

— Ktoś musi mi zanieść bagaże do domku.

Jeden z opiekunów, wyjątkowo przystojny i trochę wyższy od pozostałych, podszedł do Brittany.

— Zajmijcie się swoimi sprawami — powiedział do kolegów. — Sam pomogę tej młodej damie.

— Och, bardzo dziękuję. - Brittany promiennym uśmiechem odpowiedziała na uśmiech młodzieńca. — Powinieneś jednak wiedzieć, że młoda dama ma aż cztery dosyć duże walizki.

— Nie miałem racji, chłopaki - wysoki odwrócił się do kolegów. — Wszyscy musimy jej pomóc.

— Bardzo przepraszam, że narobiłam wam kłopotu. - Brittany zaszczyciła powłóczystym spojrzeniem wszystkich trzech chłopców. — Nazywam się Brittany Allen. Chyba nietrudno zgadnąć, że po raz pierwszy w życiu jestem na obozie.

— No to mamy przynajmniej coś wspólnego. Ja jestem Sean McCashen i też po raz pierwszy przyjechałam na obóz.

— Bill Howland. Ja już drugi raz jestem opiekunem, za to George, mój brat, po raz pierwszy.

Cała czwórka podeszła do samochodu. Dave zdążył już wypakować z bagażnika cztery potężne walizy.

— To jest ten bagaż, o którym wam mówiłam - zaszczebotała Brittany.

- Dobrze, że udało ci się zwerbować Dave'a  
- ucieszył się Bill. Przywitał się z Dave'em i przedstawił mu dwóch pozostałych chłopców, a potem cała czwórka zajęła się walizkami Brittaney.

Sean wyjął z samochodu dmuchany materac dziewczyny, przerzucił sobie przez ramię jej śpiwór i zaczekał, aż jego koledzy oddalą się nieco.

- Dlaczego ty i Dave przyjechaliście samochodem? — zapytał. — Czy łączy was coś, o czym wszyscy powinniśmy wiedzieć?

- Skąd! — obruszyła się Brittaney. — Jeden z chłopców nie może jeździć autobusem, więc ja go tu przywiozłam. A Dave najzwyczajniej w świecie pokazywał mi drogę.

- Ja wprawdzie po raz pierwszy w życiu jestem w Blue Lake, ale wydaje mi się, że bez trudu znalazłbym drogę, jadąc za autobusami — zauważył Sean.

Tymczasem Dave zatrzymał bagażowych na rozdeleniu drogi i obejrzał się na Brittaney.

- To jest domek D4I — zawołał. — Chłopcom nie wolno dalej wchodzić. Zostawiamy twoje rzeczy tutaj.

- Serdeczne dzięki — rozpromieniła się Brittaney.  
- Co mam teraz zrobić? - zapytała szeptem tak, żeby tylko Dave mógł ją usłyszeć.

- Wejdz do środka i rozpakuj się. Druga opiekunka pewnie też zaraz się zjawi. We dwie jakoś sobie poradzicie z tymi walizkami.

- Mam nadzieję. Coś mi się zdaje, że Troy jednak miał trochę racji. To nie mój świat. Będzie mi brakowało dosłownie wszystkiego.

- Jesteś tu dopiero parę minut — przypomniał jej Dave. - Daj sobie szansę.

Brittany krytycznie przyjrzała się domkowi, w którym miała spędzić cały długi tydzień. Budynek naprawdę nie wyglądał zachęcająco. Prostokątna bryła bez żadnych ozdób miała po dwa okna na dłuższych bokach, drzwi na krótszych. Okna umieszczono wysoko pod sufitem, dzięki czemu nie trzeba było ich niczym zasłaniać.

Brittany wzięła materac, śpiwór zarzuciła sobie na ramię i weszła do środka. W dwóch końcach pokoju stały dwie pojedyncze prycze, a pomiędzy nimi - cztery piętrowe łóżka ustawione w szeregu pod jedną ścianą. Poza tym nie było żadnych mebli ani dekoracji, które choć trochę łagodziłyby surowość wnętrza. Nagle coś się poruszyło. Brittany podniosła głowę. Na jednym z górnych łóżek siedziało kilka dziewczynek. Wszystkie przyglądały jej się z ogromnym zainteresowaniem.

— Który z nich jest twoim narzeczonym? — zapytała jedna.

— Żaden. — Brittany była trochę podenerwowana. - Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? Oni tylko pomogli mi przynieść walizki.

— Ten z czarnymi włosami wygląda jak aktor - westchnęła grubiutka dziewczynka w czerwonej bluzeczce.

— Mnie najbardziej podobał się ten, który szedł pierwszy. Jest bardzo miły. Pomógł mi zapakować się do autobusu - powiedziała inna.

Zachęczone tymi dwoma wypowiedziami panienki na wyścigi wygłaszały swoje opinie o czterech tragarzach. Nagadawszy się do syta, zdecydowały wreszcie zejść z łóżka na podłogę.

— Kto tu zostawił te bety? - rozległ się ostry głos.



W otwartych drzwiach stanęła szczupła dziewczyna o brązowych włosach i zielonych oczach, z odrobiną piegów na nosie. Miała mniej więcej tyle samo lat, co Brittany. Ubrana w stare dżinsy z obciętymi nogawkami i w bawełniany podkoszulek doskonale pasowała do tego obozu i tego domku.

- To moje. Przepraszam — usprawiedliwiła się Brittany. - Zaraz wniosę walizki.

- Ty przywiozłaś te cztery walizy?

- Wiem, że to może się wydawać za dużo, ale naprawdę wszystko będzie mi potrzebne - powiedziała niepewnie Brittany. Zauważyła, że jej koleżanka ma tylko niewielką torbę podróżną i śpiwór.

- Dobra, pomogę ci. Aha, ja jestem Jenny Kurk, a ty pewnie nazywasz się Brittany Allen. Tak mam zapisane na liście.

- Zgadza się - potwierdziła Brittany.

Ciągnęła za sobą dwie walizki, a trzecią usiłowała popychać przed sobą nogą. Jenny wniosła do domku czwartą walizkę i umieściła ją pod jednym z pojedynczych łóżek. Dopiero potem zaczęła musztrować pozostające pod jej opieką dziewczynki.

- Niech każda z was wybierze sobie łóżko, na którym chce spać, i koleżankę, której podoba się to samo łóżko — poleciła Jenny. — Rozłóżcie śpiwory, a bagaże wsuńcie pod dolną pryczę.

Dziewczynki z piskiem zabrały się do wypełniania poleceń Jenny. Brittany przyglądała się przez chwilę dzieciom, a potem otworzyła walizkę i zaczęła wyciągać z niej ubrania. Nagle zamarła w bezruchu.

- Jenny — bąknęła — a gdzie są szafy? Muszę powiesić...

- Tu nie ma żadnej szafy. Swoje rzeczy trzymamy w walizkach pod łózkami.

- Ależ to zupełnie niemożliwe! Nie zmieszczę tu wszystkich walizek. A nawet gdyby, to ciuchy będą tak pogniecione, że w żaden sposób nie da się ich nałożyć. Chociaż część muszę gdzieś powiesić. Może... Może w łazience? — Rozejrzała się wokoło, coraz bardziej zrozpaczona.

- Do łazienki idzie się tamtą ścieżką w dół - Jenny palcem pokazała kierunek. - Mamy wspólną łazienkę z pięćdziesięcioma innymi dziewczynami.

Brittany zacisnęła zęby. Zrezygnowana zamknęła walizkę. Była przygotowana na to, że w Blue Lake są prymitywne warunki: nie ma klimatyzacji, telewizji ani telefonów... Jednak łazienka poza domem to coś, co przekraczało ludzkie pojęcie. A najgorsze ze wszystkiego, że okropnie wygłupiła się przed swoimi podopiecznymi.

W milczeniu rozłożyła na pryczy materac i zaczęła go nadmuchiwać. Przerwał jej przenikliwy gwizd. Jedna z dziewczynek aż podskoczyła ze strachu.

- To tylko sygnał obozowy — wyjaśniła Jenny. - Szybko się do niego przyzwyczaić.

- To był gwizdek na obiad—pochwaliła się swoją wiedzą grubiutka dziewczynka. - Czy możemy już iść do stołówki? Jestem głodna.

- Jeszcze moment - zatrzymała dzieci Jenny. - Zanim wyjdziecie, muszę sprawdzić, czy mam was wszystkie na liście. Nie chciałabym, żeby się okazało, że któraś trafiła do nie swojej grupy.

- Marlenę Lee i Jada Williams! - zawołały dwie dziewczynki, stojące przy drzwiach.

Po nich kolejno zgłaszały się następne: Beth

Fondren, Nettie Fretwell, Melba Deloach, Rebecca Slade, Judy Kimbrough i Pam Langham.

— Marlenę i Jada były tu już w zeszłym roku. Zaprowadzą was do stołówki - zakończyła Jenny sprawdzanie listy. — Proszę, żebyście usiadły przy jednym stoliku. Im wcześniej się wszystkie poznamy, tym lepiej. — Jenny poczekała, aż dziewczynki wyjdą, i dopiero wtedy zajęła się Brittany.  
- Co z tobą? - zapytała.

— Sama nie wiem. Zaczynam się zastanawiać, po co ja tu właściwie przyjechałam.

— No właśnie. Po co?

— Bo się głupio założyłam. Skoro już spotkało cię takie nieszczęście, że przydzielono nas do tej samej grupy, powinnaś także wiedzieć, że ja nigdy w życiu nie byłam na żadnym obozie.

— Domyśliłam się — powiedziała Jenny. — Nic się nie martw - dodała, widząc ponurą minę koleżanki.  
- Na obozie najwspanialsze jest to, że masz luz i możesz robić wszystko to, czego w domu nie pozwalają ci robić. Nie przejmuj się. Na pewno jakoś damy sobie radę.

Brittany wcale nie była tego taka pewna. Jednak w tej chwili czuła przede wszystkim głód i wszystkie inne uczucia musiały zejść na drugi plan.

Brittany i Jenny weszły do stołówki ostatnie. Wzięły z bufetu swoje porcje i usiadły przy stoliku, zajęтым przez dziewczynki z ich grupy. Jenny od razu zaczęła wypytywać je o różne ważne i zupełnie nieważne sprawy. Dzięki temu obie z Brittany bardzo szybko nauczyły się rozpoznawać odrębne osobowości, z których składała się powierzona im opiece grupa.

Marlenę i Jada przyjaźniły się ze sobą od wielu lat. Przed rokiem po raz pierwszy przyjechały na obóz i dzięki temu teraz od razu zdobyły pozycję nieformalnych przywódczyń grupy.

Beth i Nettie, dwie dziewczynki, które zajmowały to samo piętrowe łóżko, wyglądały jak rodzone siostry, chociaż spotkały się po raz pierwszy dopiero w wiozącym je na obóz autobusie. Ich podobieństwo ograniczało się jednak tylko do cech zewnętrznych, bo Beth była małomówna i jakby trochę zawstydzona, a Nettie paplałaby bez przerwy, gdyby nie to, że musiała czasami oddychać.

Z kolei Judy i Rebecca wyglądem różniły się od siebie jak dzień od nocy. Jedna wysoka, masywna, z wielkimi okularami o grubych szklach na nosie, druga drobna i zwinna, pasowały do siebie charakterami.

Ostatnia para: Pam i Melba, były najstarsze w grupie. Niezmiernie rzadko zdarzało im się zapomnieć i śmiać radośnie wtedy, kiedy robiły to młodsze dzieci.

Zanim dziewczynki skończyły posiłek, pan Walker wygłosił do uczestników obozu krótkie przemówienie powitalne. Przedstawił też resztę dorosłego personelu Chabewa: państwa Clarków i Jacksonów. Następnie powitał wszystkich starszych opiekunów, po czym poprosił ich, żeby zabrali swoich podopiecznych do domów, podczas gdy młodszych opiekunów zatrzymał na krótką rozmowę.

Jenny wstała od stołu, zebrała swoje naczynia i poprosiła dziewczynki, żeby zrobiły to samo.

— Pospieszcie się - powiedziała. - Mamy jeszcze mnóstwo roboty.

— A co będzie ze mną? - zapytała przerażona Brittany.

— Uspokój się. Trener chce was tylko zapoznać z najważniejszymi zasadami, obowiązującymi na naszym obozie. Przyjdź do domku, jak tylko skończycie.

Jenny zabrała dziewczynki, a Brittany podeszła do grupy siedzących przy jednym stoliku młodszych opiekunów.

— Pewnie za chwilę dowiemy się, co jest grane — zwrócił się do niej Sean.

— Mam nadzieję. - Brittany uśmiechnęła się do chłopca.

Wkrótce wokół Trenera zebrali się wszyscy młodszy opiekunowie. Spotkanie rozpoczęło od prezentacji. Brittany zupełnie nie mogła zapamiętać żadnego nazwiska. Poznała tego dnia tylu nowych ludzi, że wszystkie twarze zlały jej się w jedną nierozpoznawalną masę. Odetchnęła z ulgą, gdy Trener rozdał wszystkim broszurki, zawierające regulamin obozu.

— Proszę, żeby każde z was uważnie przestudowało te zasady. Obowiązują was niezależnie od tego, czy byliście już tutaj młodszymi opiekunami, czy też przyjechaliście po raz pierwszy — powiedział pan Walker. - Wprawdzie macie w swoich grupach starszego opiekuna, ale nie możecie oczekiwać od niego, albo od niej, odpowiedzi na wszystkie pytania. Należy przestrzegać podanych wam reguł, a w razie jakiegś wpadki nie tłumaczyć się ich nieznaną.

Brittany zaczęła wertować książeczkę i dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, że Walker jeszcze coś mówi.

- Pierwsza i podstawowa zasada to ta, że kiedy dzieci znajdują się w domku, podczas leżakowania po obiedzie i po ogłoszeniu ciszy nocnej, zawsze musi być z nimi jeden opiekun. Ciszę nocną ogłaszamy o dziewiątej. Co drugi wieczór macie wolny. Możecie wtedy pójść spać kilka godzin później. To zresztą ustalicie sobie sami ze swoim partnerem z grupy.

Trener nie omawiał szczegółowo wszystkich zasad, tylko wyjaśnił krótko i zwięźle, jak zorganizowany jest obóz. Mówił o tym, że każda grupa kolejno zajmuje się inną dziedziną życia obozowego.

- Dzieci, oczywiście, uczestniczą we wszystkich pracach, ale to opiekunowie odpowiadają za prawidłowe wykonanie zadania. Żeby nie było to aż tak uciążliwe, włączyliśmy wyniki waszych obowiązkowych zajęć do konkursu na najlepszą grupę turnusu. Jak już powiedziałem, zarabiacie punkty za dobrze wypełnione obowiązki, za punktualność, za wyniki i postawę w grach sportowych. Oczywiście za to samo można też dostać punkty karne. O wszystkim, co dotyczy polowania na fanty, opowiemy sobie dziś wieczorem. I jeszcze jedno - dodał na zakończenie. - Podczas rozmowy kwalifikacyjnej każde z was dostało przydział konkretnych obowiązków. Jeśli ktoś chciałby sprawdzić, co do niego należy, lub zapytać o szczegóły, proszę, żeby zrobił to teraz. Jesteście wolni. Dziękuję.

- Odprowadzę cię - powiedział Sean, kiedy Brittany podniosła się z krzesła.

- Dzięki. Muszę zapytać Trenera, co mam robić. A ciebie gdzie przydzielono?

- Jestem instruktorem łucznictwa. — Mrugnął do niej porozumiewawczo. — Może chciałabyś wziąć kilka prywatnych lekcji?

- Zobaczmy — uśmiechnęła się Brittany.

Musiała chwilę poczekać, bo pan Walker rozmawiał jeszcze z braćmi Howland.

- Pewnie chcesz wiedzieć, co dla ciebie wymyśliśmy — skończywszy z chłopcami, Trener zwrócił się do Brittany.

- No... tak.

- Postanowiliśmy sprawdzić, jak sobie poradzisz jako sanitariuszka.

- Naprawdę?

- W formularzu zgłoszeniowym napisałaś, że skończyłaś dwa kursy pierwszej pomocy medycznej. Uznaliśmy, że masz odpowiednie kwalifikacje. Po następnym gwizdku zgłoś się do gabinetu lekarskiego. Betty powie ci dokładnie, co należy do twoich obowiązków.

Brittany wreszcie była wolna. Odwróciła się i dopiero wtedy dostrzegła stojącego nie opodal Troya. Najwyraźniej na nią czekał.

- Jak sobie radzisz? - zapytał.

—Chyba dobrze. Ta druga opiekunka mojej grupy jest bardzo miła. A ty dobrze trafiłaś?

- Ja mieszkam z Daye<sup>m</sup>.

- No tak. Mogłam się tego domyślić.

- Powiedz mi, jak będziesz miała dosyć — przypomniał jej Troy i zostawił kuzynkę na ścieżce prowadzącej do domku dziewcząt.

- Nie licz na to! - zawołała za nim Brittany.

Odwróciła się tak szybko, że zdążyła jeszcze zauważyć wyglądające przez okienko dziewczynki ze swojej grupy. Pomachała im ręką.

- Czy to jest twój narzeczony? - zapytała Pam, kiedy tylko Brittany przekroczyła próg domku.

- Nie. — Brittany zaniósła się śmiechem. - Z całą pewnością nie jest moim narzeczonym.

- Dlaczego nie? — zapytała Jenny, która wciąż jeszcze przyglądała się odchodzącemu Troyowi.

- Fajny chłopak, a ty jesteś atrakcyjna, więc założę się, że gdybyś chciała...

- To mój kuzyn.

- Naprawdę? — Jenny uśmiechnęła się radośnie.

- To jeszcze lepiej.

- A skoro już o tym mówimy - Brittany ochoczo podjęła temat — to przyjechało tu paru naprawdę niezłych facetów. Sean, na przykład, jest bardzo przystojny. Zauważyłaś?

- Moim zdaniem to picuś. — Jenny wzruszyła ramionami. — Żałuj, że nie widziałaś Dave'a.

- Dave'a Walkera?

- O rany! Ale ze mnie idiotka. Przecież przyjechał z tobą samochodem. Zupełnie o tym zapomniałam, chociaż Glenda zdążyła mu już zrobić awanturę.

- Co za Glenda? - zapytała Brittany.

- Jedna z opiekunek. W zeszłym roku chodziła z Dave'em i na pewno będzie chciała to powtórzyć.

- Z mojej strony nic jej nie grozi - zapewniła Brittany. - Dave jest przyjacielem Troya. Znam go od zawsze. Naprawdę nie mamy ze sobą nic wspólnego.

- Dlaczego? Przecież on jest w porządku.

- Może masz rację. — Brittany wzruszyła ramio-



nami. Uważała, że w krótkich, jasnych włosach Dave'a, jego orzechowych oczach i przyjaznym uśmiechu naprawdę nie ma nic nadzwyczajnego.

- Nigdy dotąd nie zastanawiałam się nad tym. Zawsze traktowałam go jak jeszcze jednego kuzyna.

- Jeśli się ma takiego kuzyna jak Troy, żaden inny nie jest już człowiekowi potrzebny—westchnęła Jenny.

Brittany nie zdążyła się odezwać, bo znów rozległ się przenikliwy gwizd. Dziewczynki już wiedziały, że to tylko sygnał obozowy, więc tym razem obeszło się bez paniki.

- Ten gwizdek oznacza koniec leżakowania - objaśniła Jenny. -W zasadzie powinnyśmy teraz iść na boisko. Zawsze są tam jakieś zawody albo gry sportowe, a potem mamy czas wolny. Ale dzisiejszy dzień nie jest jeszcze tak całkowicie zorganizowany. Możemy właściwie robić wszystko, na co mamy ochotę, pod warunkiem, że będziemy miały na oku dzieciaki.

- Co chcesz robić? — zapytała Brittany.

— Może pójdę na pomost. Tam zbierają się opiekunowie, kiedy nie mają nic do roboty. Idziesz ze mną?

— Teraz nie mogę. Muszę zgłosić się do Betty. Ma mi powiedzieć, co będę robić jako sanitariuszka.

— Przyjdź, jak będziesz wolna — poprosiła Jenny.  
- Znajdziesz nas nad jeziorem.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gabinet lekarski mieścił się w letnim domku państwa Walkerów. Był to zwykły pokój, który oprócz funkcji gabinetu pełnił także rolę biura obozu.

Ciężkie, drewniane drzwi były szeroko otwarte i Brittany już z daleka zobaczyła siedzącą za biurkiem Betty. Zapukała. Betty podniosła głowę znad papierów i uśmiechnęła się do niej.

— Wejdz, wejdz - zaprosiła uprzejmie. - Widzę, że Charles już ci powiedział, co będziesz robić.

— Tak, ale... To mój ojciec wymyślił, że powinienam skończyć kurs pierwszej pomocy. Ja naprawdę nigdy dotąd nie korzystałam z tego, czego mnie tam nauczono.

— Nic nie szkodzi. Ja jestem dyplomowaną pielęgniarką, a pani Clark skończyła szkolenie medyczne. Nie będziesz się musiała zajmować poważnymi przypadkami. Co najwyżej przykleisz plaster na obtarte kolana. Na tym właściwie kończą się twoje obowiązki sanitariuszki, chyba że poproszę cię o pomoc w jakiejś konkretnej sprawie.

— Oj, to dobrze — ucieszyła się Brittany. — Już się bałam, że nie dam sobie rady.

— Twoim podstawowym obowiązkiem będzie pełnienie dyżuru w gabinecie. Ani ja, ani pani Clark

nie mamy czasu, żeby siedzieć tu bez przerwy. Jeśli zdarzy się jakiś wypadek, naciśniesz ten guzik i obie usłyszymy wezwanie w odbiorniku, który każda z nas zawsze nosi przy sobie — tłumaczyła Betty.

- Z takimi obowiązkami na pewno sobie poradzę.

- Musisz tylko pamiętać, że wszystko, co dzieje się w gabinecie, ma być odnotowane w tym zeszycie. Są tu nazwiska dzieci, które biorą jakiegokolwiek lekarstwa. Chociaż to przeważnie tylko witaminy. Jeśli któreś przyjdzie po leki wtedy, kiedy jesteś sama, musisz dwa razy sprawdzić nazwisko dziecka, dwa razy sprawdzić nazwę leku i jego dawkę, wydać lek i zapisać to w zeszycie. Czy wszystko jasne?

- Raczej tak. Właściwie nie ma w tym nic trudnego — powiedziała Brittany.

- Świetnie. — Betty uśmiechnęła się do niej.  
- Dzisiaj ja dyżuruję w gabinecie, bo i tak muszę wpisać do zeszytu wszystkie informacje dotyczące stanu zdrowia dzieci. A ty zapoznaj się z pozostałymi opiekunami, obejrzyj sobie teren obozu i zamelduj się u mnie jutro po śniadaniu.

- Dziękuję. - Brittany wyszła z gabinetu i skierowała się prosto w stronę jeziora. Mnóstwo dzieci w różnym wieku chlapało się w wodzie, biegało pomiędzy drzewami, albo po prostu wylegiwało się na trawie.

Brittany poszła na -molo, gdzie byli już Jenny z Troyem i Dave'em oraz kilkoro innych opiekunów.

- Byłaś już w gabinecie? — zapytała ją Jenny.  
- Dużo masz tam roboty?

- Dowiedziałam się właśnie, że mam nic nie robić, tylko siedzieć, a w razie potrzeby nacisnąć

przycisk alarmu i czekać, aż zjawi się ktoś z dorosłych.

- Nicnierobienie bardzo dobrze ci się udaje — dogryzał jej Troy. — Bałbym się, gdybyś nagle zaczęła odpowiadać za czyjekolwiek zdrowie czy bezpieczeństwo.

- Nie powinieneś tak mówić o Brittany - skarciła go Glenda, ładna dziewczyna o kręconych włosach, siedząca pomiędzy Troyem i Dave'em. — Nawet jeśli ona jest twoją kuzynką.

- Ja też uważam, że to najlepsze zajęcie dla Brittany - wtrącił się Sean. - Może nauczą ją tam, jak sklejać wszystkie złamane przez nią serca.

Brittany poczuła, że się czerwieni. Nie bardzo umiała radzić sobie w takich sytuacjach. Na dobrą sprawę po raz pierwszy flirtowano z nią tak otwarcie i to przy sporej widowni.

- Daj sobie spokój - poprosił Seana Bill Howland. — Poczekaj z amatorami do wieczora. Nie musisz jej chyba podrywać przy nas.

- A tobie co do tego? - obruszył się Sean.

- Chyba najlepiej zrobię, jeśli wrzucę was obu do wody, żebyście trochę ochłonęli - pogodził ich George.

- Na twoim miejscu nie robiłabym tego. Nie warto — wtrąciła się dziewczyna z przypiętą do koszuli plakietką, na której widniało nazwisko Sandy Cross.

- A to dlaczego? — zapytał George.

- Gdyby cię na tym przyłapano, twoja grupa straciłaby dziesięć albo nawet piętnaście punktów — wyjaśniła mu Jenny.

- Wielka rzecz. — Sean wcale się nie przejął.

- A właśnie, dlaczego tak wam zależy na wygraniu tego głupiego współzawodnictwa?

- Grupa chłopców i grupa dziewcząt, które zdobędą największą liczbę punktów, w ostatni wieczór obozu są obsługiwane przez pozostałych.

- Inne grupy wydają dla nich przyjęcie, wymyślają program artystyczny... Moja grupa wygrała raz w zeszłym roku - przypomniał Bill.

- Za co można zdobyć punkty? — zapytała Brittaney.

- Wszystko masz dokładnie opisane w swoim informatorze — powiedziała Glenda.

- Najwięcej punktów można zarobić za polowanie na fanty - objaśnił Dave. - Każda grupa dostaje taką samą listę przedmiotów. Za znalezienie każdego z nich zdobywa się punkty.

- To bardzo łatwe - stwierdził George. - Kiedy zaczynamy?

- Dzisiaj na ognisku Trener rozda listy. Mamy cały tydzień na odnalezienie wszystkich wymienionych tam rzeczy, ale nie myśl sobie, że to takie łatwe. W zeszłym roku cały obóz mało nie oszalał, szukając wszędzie pary drutów na żyłce. - Jenny roześmiała się na wspomnienie zeszłorocznych poszukiwań.

- Wygraliśmy dzięki tym drutom - powiedział Bill. — Przypadkiem znalazłem je pod stolikiem w jadalni. Były przyklejone do wewnętrznej części blatu.

- Bardzo fajna zabawa - stwierdził Sean. - Mam jednak dziwne wrażenie, że ktoś, kto nazywa się Walker, może przypadkiem dostać fory.

- Nic z tych rzeczy - obruszył się Dave. - Możesz

zapytać wuja albo ciotkę, jeśli masz jakieś wątpliwości.

— Chyba pójdę popływać — Jenny zręcznie zmieniła temat. — Brittany, chodź się przebrać. Popływamy razem.

— Tutaj? — Brittany z przerażeniem popatrzyła na jezioro.

— W tym jeziorze naprawdę można pływać, ale jeśli nie chcesz, możemy pójść na basen.

Brittany pomyślała przede wszystkim o swoich włosach. Było już po czwartej. Jeśli zdecydowałyby się teraz na kąpiel, za nic nie zdąży umyć i wysuszyć głowy przed kolacją.

— Chyba dziś dam sobie spokój — powiedziała. - Przespaceruję się po obozie, zobaczę, co gdzie jest. Nawet nie wiedziałam, że macie tu basen.

— Idę z tobą — zaofiarował się Sean.

— Ja też - zawołał George.

— Nikt cię nie zapraszał. - Sean spojrział z góry na George'a.

— Oprowadzę was. Każdy, kto ma ochotę, może dołączyć do wycieczki — pogodził ich Dave.

— Ja też idę. — Glenda wyciągnęła rękę do Dave'a, a on pomógł jej wstać.

— Po co? Przecież byłeś tu w zeszłym roku. Nie mów, że zapomniałaś, jak wygląda obóz— docięła jej Jenny.

Sean podszedł do Brittany i nie czekając na George'a, ruszył za Dave'em. Dziewczyna natychmiast zwolniła kroku, umożliwiając w ten sposób George'owi zajęcie miejsca po jej prawej stronie.

Sean był wprawdzie bardziej przystojny, ale za to George bardziej inteligentny i na luzie. Poza tym Brittany miała w perspektywie cały tydzień obozo-

wego życia i nie w smak jej było zaraz pierwszego dnia decydować się na stałego adoratora.

Dave poprowadził grupę opiekunów brzegiem jeziora. Pokazał im przystań, hangar na łódzie i kajaki, w którym były też wędki i sprzęt ratunkowy.

- Czy opiekunowie mogą wypływać na jezioro kajakami? - zapytał Sean.

— Zawsze, kiedy tylko macie wolny czas. Pod warunkiem, że powiecie komuś o waszej wycieczce - powiedział Dave.

- Popłyniesz ze mną, Brittany? - zapytał Sean.

- Czy będę musiała wiosłować?

- Jeśli popłyniesz ze mną, na pewno nie będziesz wiosłować — odpowiedział George.

— Dziękuję. — Brittany obdarzyła George'a wdzięcznym uśmiechem. Udała, że nie widzi wściekłej miny Seana.

Sean najwyraźniej przywykł do tego, że to on zawsze jest w centrum uwagi, pomyślała. Raczej nie da się z nim pożartować ani zabawić. Za poważnie traktuje samego siebie.

Tymczasem wycieczka zwiedziła już brzeg jeziora. Wszyscy wracali na teren obozu. Przechodzili obok wielkiego, zupełnie płaskiego placu, który Brittany zauważyła zaraz po przyjeździe. Dave wyjaśnił, że tu właśnie odbywają się wszystkie mecze i zawody sportowe.

— Tam dalej są domki chłopców - mówił Dave, wskazując pięć domków, wyglądających dokładnie tak samo jak te, w których mieszkały dziewczynki. - Za nimi właśnie znajduje się basen.

— Na pewno nie chcesz popływać? — Sean po-

chylił się do ucha Brittany. - Bardzo chciałbym cię zobaczyć w kostiumie kąpielowym.

- Za chwilę będzie gwizdek na kolację - powiedział Dave, jakby usłyszał propozycję Seana.

- Muszę wrócić do domku i poukładać swoje rzeczy. — Brittany zręcznie wykręciła się z krępującej sytuacji. — Nie zdążyłam tego zrobić przed obiadem.

- Pójdę z tobą kawałek — zaproponował Sean.

- Dobrze - zgodziła się Brittany.

- Obiecuj mi, że podczas kolacji usiądziesz ze mną przy jednym stoliku — napraszał się Sean.

- Zgodnie z obowiązującymi tu regułami, każdy je posiłki z własną grupą - przypomniał mu George.

- Do zobaczenia, chłopaki. — Brittany zdecydowała, że najbezpieczniej będzie na razie pożegnać obu konkurentów.

Sean i George odprowadzili dziewczynę wzrokiem. Kiedy tylko zniknęła im z oczu, natychmiast przestali udawać, że interesują się zwiedzaniem obozu. Skorzystała z tego Glenda. Odczekała chwilę, aż chłopcy sobie pójdą, a potem wzięła Dave'a pod ramię.

- Najwyraźniej obaj zawzięli się na Brittany - powiedziała. — Ciekawe, który z nich wygra.

- Tego nie da się przewidzieć - mruknął Dave.

- Oni mają przynajmniej tyle szczęścia, że wszyscy troje są młodszymi opiekunami.

- A co to ma do rzeczy?

- Ty jesteś w tym roku starszym opiekunem, więc będziesz miał wolne te same wieczory co inni starsi opiekunowie.

- Nie tylko ja w tym roku jestem starszym opiekunem. Na przykład Jenny...



- No tak. Ale ty chyba wolałbyś mieć wolne wieczory razem z młodszymi opiekunami.

- Przepraszam cię — powiedział Dave, uwalniając się z uścisku Glendy. - Jeszcze przed kolacją muszę się zobaczyć z Troyem. Mam do niego sprawę.

- Teraz?

- Tak. Chcę poprosić, żeby zamienił się ze mną na wolne wieczory. — Dave odwrócił się na pięcie i szybko odszedł.

Sam nie wiedział, dlaczego dopiero teraz o tym pomyślał. Powinien był ustalić to z Troyem jeszcze przed przyjazdem do Chabewa.

Z daleka już zobaczył Troya i Jenny wędrujących w stronę domków dziewcząt.

To dobry znak, pomyślał Dave. Jeśli Troy i Jenny zaczną ze sobą chodzić, to nawet nie będę go musiał namawiać, żeby się ze mną zamienił.

Dave zatrzymał się na zakręcie drogi prowadzącej do domków chłopców. Nie czekał długo. Już po kilku minutach Troy prawie wpadł na przyjaciela.

- Na kogo czekasz, podrywaczu? - zapytał.

- Na ciebie - odrzekł Dave. - Chciałem cię prosić, żebyś zamienił się ze mną na wolne wieczory.

- Dlaczego?

- Zgadnij.

- Obawiam się, że ma to jakiś związek z moją kuzynką. Wiesz, co o tym myślę. Ona od dziecka potrafiła owijać sobie facetów wokół małego paluszka. Niech się tylko zorientuje, że do niej wdychasz, a potraktuje cię tak jak wszystkich.

- Od paru lat ukrywam swoje uczucia do niej i jak dotąd nic z tego nie mam. Kiedy się spotykamy, ona

traktuje mnie tak, jakbym był powietrzem a w najlepszym wypadku pożytecznym meblem.

- Uważasz, że poczujesz się lepiej, jeśli pozwolisz jej przespacerować się parę razy po swoim grzbiecie?

- To przynajmniej będzie jakaś odmiana. Naprawdę chcę coś zmienić w naszej znajomości. Tylko w tym tygodniu mam na to szansę. No to co? Zamienisz się ze mną? Tylko na tydzień. Po jej wyjeździe możemy wrócić do starego schematu. Jeśli będziesz chciał.

- A co ja z tego będę miał?

- Wolne wieczory razem z Jenny.

- A wiesz, że nawet o tym nie pomyślałem? Chyba się dla ciebie poświęcę.

Chłopcy zebrali swoich podopiecznych i cała grupa pomaszzerowała do stołówki. Dostali tam kiełbaski do pieczenia, a przy bużującym ognisku czekały na nich zaostrzone patyczki, mające służyć zgłodniałym obozowiczom za turystyczne rożna.

Dave krzątał się wśród chłopców, pomagał nabijać kiełbaski na patyki i przypiekać je nad ogniem. Nie przeszkodziło mu to jednak zauważyć Brittany, nadchodzącej ze swoją grupą. Była tak zajęta dziewczynkami, że nawet na niego nie spojrzała. Zresztą nie patrzyła na żadnego z chłopców, co trochę pocieszyło Dave'a.

Jenny i Brittany miały pełne ręce roboty. Musiały nie tylko przygotować swoim dziewczynkom kiełbaski, ale także uważać, żeby rozbrykane i rozchichotane panienki nie rozeszły się po obozie i nie pogubiły w mroku..

- Czuję się jak staruszka — poskarżyła się Britta-

ny, wręczając Pam kolejną kiełbaszkę. - Jestem zupełnie wykończona.

- Doskonale cię rozumiem - zaśmiała się Jenny.

- Tylko nie zapomnij o sobie. Tobie też należy się kolacja.

— Właściwie to nawet nie jestem głodna. Za to marzę, żeby wreszcie móc się położyć spać.

- Nie tak szybko. Czeka nas jeszcze apel wieczorny. - Jenny brutalnie rozwiąła nadzieje koleżanki.

- Lepiej zjedz coś, bo dzisiaj ty wracasz do domku z dziewczynkami. To nie dom i nie ma lodówki, w której można by poszperać, kiedy się zgłodnieje.

Ostrzeżenie Jenny odniosło zamierzony skutek. Brittany wreszcie i dla siebie przygotowała coś do zjedzenia. Ledwo zdążyła przełknąć ostatni kęs, kiedy rozległ się gwizdek wzywający na apel.

Brittany obserwowała gromadzące się wokół masztu flagowego dzieci i myślała, że mimo wszelkich obaw udało jej się jednak przeżyć jeden dzień na obozie, daleko od domu. Z największym trudem zmusiła się do słuchania tego, co pan Walker miał im do powiedzenia.

— Kilkoro z was już mnie wypytywało o zasady tegorocznego polowania na fanty — mówił Trener.

- Rozdam waszym opiekunom spis rzeczy, które macie znaleźć, a potem przeczytam głośno, żebyśmy wszyscy od razu mogli się zorientować, czego będziemy szukać.

Na liście Trenera znalazły się zupełnie zwyczajne przedmioty, takie jak okrągły kamień, ptasie piórko czy bardzo długi sznurek, ale było też kilka zupełnie dziwacznych pozycji. Na przykład: klamerka do bielizny, gumowa kaczka, różowa wstążka do włosów i szkatułka wypełniona biżuterią.

- Zapłaciłem za te kosztowności niecałe dwa dolary — powiedział Trener — ale za to grupa, która znajdzie szkatułkę, zarobi aż dwadzieścia pięć punktów.

Apel zakończono opuszczeniem flagi, po czym wszyscy wrócili do ogniska. Teraz najważniejszą osobą wieczoru stał się Bob Clark, który opowiadał o zwyczajach zwierząt zamieszkujących okolice Blue Lakę. Opowiadał ciekawie i z humorem, a Brittany pomyślała sobie, że bardzo chciałaby zobaczyć żyjącego dziko borsuka czy jelenia.

Czas przy ognisku płynął szybko. Zrobiło się późno i wreszcie Trener zarządził marsz do łóżek.

- Panienci, teraz szybko do łazienki i jeszcze szybciej do domku! — zawołała Jenny na swoje podopieczne. - Ta grupa, która pierwsza zgasi światło, dostaje dwa punkty, a ta, która nie zgasi światła przed gwizdkiem na ciszę nocną, traci dwa punkty.

- Ja dzisiaj wracam do domku z dziewczynkami, a ty masz wolne. Nic nie pomyliłam? - zapytała Brittany.

- Nic. Ja zresztą też niedługo wrócę - powiedziała Jenny. - Pamiętaj tylko, żeby jak najszybciej zgasić światło.

Brittany jak mogła popędzała dziewczynki, a mimo to nie były pierwszą gotową do spania grupą. Na szczęście udało im się zgasić światło przed gwizdkiem obwieszczającym ciszę nocną. Potem jeszcze odwiedziła ich domek Betty, która robiła wieczorny obchód obozu, a po jej wyjściu rozległ się sceniczny szept jednej z dziewczynek.

- Brittany — szeptała Marlenę, siadając na swoim

łóżku. - Czy możemy sobie poopowiadać o duchach?

- No, nie wiem. - Brittany nie miała pojęcia, czy może na coś takiego pozwolić. W regulaminie nic o tym nie napisano.

- Bardzo proszę! - jęczała Marlenę. - Wszyscy na obozie tak robią. I wcale nie trzeba do tego zapalać światła ani hałasować.

- Ja nie chcę słuchać o duchach — zaprotestowała Beth.

- Znam jedną straszną historię, która nie jest o duchach - powiedziała Jada. — Usłyszałam ją rok temu na obozie. To wszystko wydarzyło się tylko o kilka kilometrów stąd.

- Usiądź przy mnie, Brittany - poprosiła Beth.

Brittany także nie miała ochoty na żadne strachy, nie mogła jednak pokazać młodszym dziewczynkom, że też się boi. Nie zaprotestowała. W ciemnościach usiadła na łóżku Beth, a siedem dziewczynek rozsiało się na dwóch sąsiednich łóżkach.

Jada odczekała, aż koleżanki umilkną, a potem cichutko i bardzo powoli zaczęła opowiadać mrożącą krew w żyłach historię.

- Dwa lata temu jakieś małżeństwo wybrało się na kemping w parku narodowym, który jest niedaleko stąd. Zabłądzili i zatrzymali się na drodze prowadzącej do naszego obozu, bo właśnie skończyła im się benzyna. Wiecie, że tu w pobliżu nie ma stacji benzynowej ani w ogóle żadnych ludzi. No więc ten pan postanowił, że pójdzie poszukać pomocy. Kazał żonie nie wychodzić z samochodu, zamknąć wszystkie drzwi i okna i nie otwierać, dopóki on nie wróci.

Jada zrobiła dramatyczną pauzę. W pokoju było

cicho jak makiem zasiał. Dziewczynka wróciła do przerwanej opowieści.

- Ledwo mąż odszedł, kiedy żona usłyszała, jak coś uderzyło o drzwi samochodu, a potem drapało blachę. Przez zamknięte okno wyjrzała na zewnątrz, ale wokoło było tak ciemno, że nie udało jej się nic zobaczyć. Drapanie stawało się coraz głośniejsze, coraz bardziej natarczywe. Przez chwilę kobiecie zdawało się nawet, jakby ktoś wystukiwał jakiś sygnał. Ale ponieważ mąż jej zabronił, nie otworzyła drzwi. Długo czekała na męża, a potem zasnęła. Kiedy się rano obudziła, obok samochodu stał policjant. Poprosił, żeby wyszła z samochodu i nie patrzyła na ziemię. Ona oczywiście zaraz spojrzała. Dopiero wtedy zrozumiała, co tak hałasowało w nocy. To był jej mąż, który...

W tej chwili coś uderzyło o ścianę domku. Przerażone dziewczynki przytuliły się do siebie. Bały się nawet krzyczeć ze strachu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Brittany — zawołał chłopięcy głos. - Jesteś tam?
- Nie bójcie się, dziewczynki. - Brittany, równie przerażona jak jej podopieczne, odetchnęła z ulgą.
- To tylko Sean.

Cały strach natychmiast opuścił panienki i wszystkie jak na komendę wdrapały się na górne łóżka.

- Chodź tu, Brittany - powiedziała Marlenę.
- Nie możesz wyjść teraz z domku, bo wszystkie będziemy miały kłopoty.

Wobec tego Brittany także wdrapała się na łóżko i wyrzała przez okno. W cieniu wielkiego drzewa stał Sean.

- Po co przyszedłeś? — zapytała chłopaka.
- Chcę z tobą pogadać. Możesz wyjść na chwilę?
- Nie idź. — Jada pociągnęła opiekunkę za rękaw.
- Jak cię złapią, mogą cię nawet wyrzucić z obozu.
- Nie mogę! - zawołała Brittany. — Zresztą ciebie chyba też nie powinno tu być. Szczególnie o tej porze.
- Nie. Tutaj mogę stać — uspokoił ją Sean.
- Sprawdziłem to.
- A kto jest z dziećmi?
- Drugi opiekun. Chciałem cię tylko zapytać o plany na jutro.

Nagle pomiędzy drzewami rozbłysło światło lataрки i skupiło się na sylwetce chłopca.

— Co ty tu robisz, młody człowieku? - zapytała ostro pani Clark. — Nie uciekaj!

— Szybko! Chowajcie się! — szepnęła jedna z dziewczynek i Brittany odruchowo natychmiast wykonała polecenie.

— Nie wiesz, że chłopcom pod żadnym pozorem nie wolno przebywać w tym miejscu? - Przez cienkie ściany domku łatwo przedostawał się głos pani Clark, sztorcującej Seana. — Ze względu na to, że jesteś u nas po raz pierwszy i że to zaledwie pierwszy dzień obozu, dostaniesz tylko dziesięć punktów karnych. Jeśli coś takiego jeszcze raz się powtórzy, będziesz miał do czynienia z panią Walker i odeślemy cię do domu.

Dziewczynki nie słyszały odpowiedzi Seana. Stał za daleko i mówił za cicho, ale głośnie pukanie do drzwi domku usłyszały bardzo wyraźnie.

Zanim Brittany zdążyła zejść z górnego łóżka i otworzyć drzwi, pani Clark omiotła cały pokój snopem światła z latarki.

— Tak jak myślałam—powiedziała stwierdziwszy, że osiem dziewczynek i ich opiekunka siedzą na górnych łóżkach. — Która z was rozmawiała z tym chłopcem?

— Ja. - Brittany z trudem udało się wydusić z siebie to krótkie słowo.

— Czy słyszałaś, co mu powiedziałam? — zapytała pani Clark.

Brittany tylko skinęła głową.

— Dobrze, bo to samo dotyczy ciebie. Dostajesz dziesięć punktów karnych i ostrzeżenie. Jeśli podobna sytuacja się powtórzy, zostaniesz odesłana do domu - oznajmiła pani Clark i wyszła trzaskając drzwiami.



- Dlaczego się przyznałaś, że z nim rozmawiałaś?  
- nie wytrzymała Melba. - Straciłyśmy aż dziesięć punktów!

— Musiałam... Nie mogłam...

— Wcale nie musiałaś! — przerwała jej Nettie.  
- Ona nawet cię nie widziała.

Drzwi znów się otworzyły, ale tym razem była to Jenny.

— Hej, panienki — powiedziała — może byście się uciszyły, z łaski swojej. Jeśli ktoś przechodząc tędy usłyszycie wasze wrzaski, zarobimy punkty karne.

— Już zarobiłyśmy dychę — poskarżyła się Judy.

- Jaką dychę? Nie nie rozumiem.

- Wiedziałaś, że tego nie wolno robić? - zapytała Jenny koleżankę, kiedy Jada opowiedziała całą historię.

- Nie. Sean powiedział, że tak można, pod warunkiem, że nie przekroczy tamtej ścieżki.

- Po zapadnięciu zmroku chłopcom w ogóle nie wolno pokazywać się w tej części obozu.

— Bardzo mi przykro. To się więcej nie powtórzy  
- obiecała Brittany.

- Mam nadzieję. Chciałabym w tym roku wygrać współzawodnictwo. Nie możemy sobie pozwolić na podobne wpadki.

- Kto chce usłyszeć, jak się skończyła tamta historia, którą wam opowiadałam? — zapytała Jada, kiedy w pokoju wreszcie zrobiło się cicho.

— Ja nie chcę — powiedziała Beth. — To mi się wcale nie podobało.

— O czym mówicie? — zapytała Jenny.

— Jada opowiadała straszną historię — powiedziała Rebecca. — O takich ludziach, którym zabrakło

benzyny i mąż poszedł po pomoc i zostawił żonę samą i...

— Ach, to — przerwała jej Jenny. — Nie bój się, Beth. Od lat wszyscy na obozie opowiadają sobie tę historię. Słyszę ją co roku, odkąd tylko przyjechałam tu po raz pierwszy.

— A moja mama mówiła, że też ją słyszała, kiedy była tu na obozie — pochwaliła się Jada.

Brittany położyła się do łóżka i dopiero wtedy przypomniała sobie, że nie zdażyła nadmuchać materaca. Pomyślała, że trudno jej będzie zasnąć na wbijających się w ciało twardych sprężynach, ale mimo to postanowiła nie wstawać, żeby nie rozbudzić zasypiających już dzieci. I tak były na nią złe.

W pokoju dawno już rozlegały się tylko równe, głębokie oddechy śpiących dziewczynek, a Brittaney wciąż nie mogła zasnąć. Leżała, wpatrując się w ciemności. W domu zawsze przed snem trochę czytała albo przez kilkanaście minut oglądała telewizję. Nie bardzo umiała bez tego usnąć. A tu jeszcze niewygodne łóżko, dziwne odgłosy w lesie i kilka obcych osób w pokoju... Naprawdę w tych warunkach nie da się zasnąć. Nagle usłyszała jakiś dźwięk.

— Kto to? - szepnęła Brittaney i usiadła na łóżku, jakby w ten sposób było jej wygodniej nasłuchiwać.

— To ja, Beth.

— Co się stało?

— Nie mogę zasnąć.

— Dlaczego? - Brittaney już wędrowała do dziewczynki. — Coś cię boli?

— N... nie. — Głos małej drżał, jakby za chwilę miała się rozpląkać. — Ja się boję! Ta historia...

— Nie ma się czego bać. — Brittany przysiadła na brzegu łóżka i pogłaskała Beth po głowie. — To zmyślane opowiadanie. Posiedzę przy tobie, dopóki nie zaśniesz.

— Naprawdę?

— Naprawdę. I tak nie mogłam spać.

Brittany zwinęła się w kłębek w nogach łóżka Beth. Wsłuchiwała się w równy oddech dziecka i czuła, jak ogarnia ją miły spokój. W końcu zapadła w drzemkę, z której wyrwało ją gwałtowne kopnięcie.

— Brittany? - szepnęła Beth.

— Słucham.

— Nic. Sprawdziałam tylko, czy nie śpisz - mruknięła dziewczynka i przewróciła się na drugi bok.

Beth jeszcze dwa razy sprawdzała w ten sposób, czy opiekunka jest wciąż przy niej i czy przypadkiem nie zasnęła, aż wreszcie sama zapadła w głęboki, spokojny sen.

Świtało, kiedy Brittany wreszcie wróciła do swojego łóżka. Zasnęła natychmiast. Śnili jej się jacyś ludzie, którzy dokądś się spieszyli i bez przerwy ją potracali. Hałasowali i robili ogromne zamieszanie, a Brittany w żaden sposób nie mogła się z tego tłumu wydostać. Wydawało jej się nawet, że ktoś ją woła. Powoli, z trudem otworzyła oczy i zobaczyła twarz Jenny.

— Co ty jeszcze robisz w łóżku? — Jenny tarłosiła koleżankę za ramię. - Przecież cię budziłam, zanim wyszłam się umyć.

— Co?... — mruzczała Brittany. Oczy same jej się zamykały. — Ja nie mogę...

- Za osiem minut zaczyna się apel poranny. Grupa musi być w komplecie.

- Osiem minut! - Brittany zerwała się na równe nogi. - Nie zdążę się umyć i ubrać w osiem minut.

- Nawet nic myśl o myciu. - Jenny już klęczała przy łóżku i wyciągała spod niego walizki Brittany. - Włóż coś szybko na siebie i wychodzimy.

- Poczekaj — poprosiła Brittany. — Zabierz dziewczynki i idźcie. Ja się ubiorę i zaraz do was przybiegnę.

- To nic nie da. Mówiłam ci, że grupa musi być w komplecie na placu apelowym. I to zanim zagwizdzą na apel.

Poranek był chłodny, więc Brittany wyjęła z walizki dzinsy. Odpowiednie do nich bluzki miała w innej walizce i parę minut zajęło jej wyciąganie ich. Gwizdek rozległ się dokładnie w chwili, w której skończyła rozczesywać włosy.

Dziewczynki jak na komendę jęknęły głucho.

- Teraz już nie musisz się spieszyć - westchnęła Jenny. — Mamy następnych pięć punktów karnych. Zaprowadzę dziewczynki na plac apelowy. Nie chcę, żeby ominęła je ceremonia wciągania flagi na maszt. Dołącz do nas, jak skończysz się ubierać.

Brittany związała włosy w kucyki, które następnie ozdobiła czerwonymi wstążkami, pasującymi kolorem do aplikacji na bluzce i do czerwonych butów. Jeszcze tylko odrobina szminki na wargi i już mogła pędzić na plac apelowy. Dopadła swojej grupy w drodze na śniadanie.

Przy śniadaniu, zupełnie inaczej niż podczas wczorajszych posiłków, dziewczynki były wyjątkowo grzeczne i milczące. Brittany nie miała wątp-

liwości, że to z jej powodu. Piętnaście punktów karnych w ciągu niecałych dwudziestu czterech godzin to na pewno rekord obozu Chabewa.

Zaraz po śniadaniu wszyscy rozeszli się do swoich zajęć. Brittany z radością ukryła się w spokojnym i pustym gabinecie lekarskim.

- Wstałaś lewą nogą? — zapytała Betty, ledwo na nią spojrzała.

- Niezbyt dobrze zaczął mi się ten obóz — przyznała Brittany.

- Tylko się nie poddawaj. Każdemu może się zdarzyć zły dzień — pocieszyła ją Betty. - Stephen Wheeler już wziął swój lek przeciwuczuleniowy, ale Joshua Pocus i Traci Groot jeszcze się nie zjawili — powiedziała, wręczając dziewczynie klucze do szafki z lekarstwami. — Miriam Clark obchodzi teraz wszystkie dzieci, które powinny brać lekarstwa, i przypomina im, żeby zgłosiły się do gabinetu. Pamiętaj, żeby koniecznie sprawdzić dwa razy nazwisko dziecka, nazwę i dawkę leku. Kiedy wydasz lekarstwo, nie zapomnij odnotować tego w zeszycie.

- Nie zapomnę.

- Ja teraz idę do stołówki na śniadanie. Potem będę u siebie w domu. Naciśnij przycisk, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

Brittany została sama. Rozejrzała się po małym pokoiku, sprawdziła zawartość szafy z lekarstwami i przejrzała apteczkę pierwszej pomocy. Od czasu do czasu wpadło jakieś dziecko, prosząc o lekarstwo czy o plaster na skaleczone kolano. Brittany sprawnie obsługiwała małych pacjentów, zapisywała wszystko w zeszycie i... nabierała pewności siebie.

Zabrała na dyżur otrzymany poprzedniego dnia

regulamin obozu. Miała tu dość wolnego czasu, żeby uważnie przeczytać broszurkę. Postanowiła, że nawet jeśli zdarzy jej się jeszcze zdobyć jakieś punkty karne, to na pewno nie dlatego, że nie poznała zasad obozowego życia. Zanim Betty przysłała ją zwolnić, Brittany prawie na pamięć znała cały regulamin.

- Czy będę jeszcze dziś potrzebna? - zapytała, zwracając Betty klucze.

- Nie, dziękuję. Za chwilę zagwizdzą na obiad, więc możesz wracać do siebie.

Brittany szła powoli przez plac gier, kiedy podszedł do niej Sean.

— Dokąd idziesz? — zapytała Brittany.

- Do stołówki. Moja grupa ma dzisiaj dyżur. Nie zauważyłaś mnie przy śniadaniu.

— Rano w ogóle nic nie widziałam.

— A ja myślałem, że się na mnie wściekasz za to wczorajsze. Naprawdę nie wiedziałem, że nie wolno mi wieczorem podchodzić pod wasze domki.

- To także moja wina. Trzeba było od razu przeczytać regulamin. Teraz już wiem wszystko. — Triumfalnie podniosła do góry swoją broszurkę.

— Czy jest tam napisane, że dziś wieczorem nie możesz iść ze mną na spacer?

- Nie, ale...

— Żadnego „ale”. Dzisiaj oboje mamy wolny wieczór. Zabieram cię zaraz po zakończeniu ogniska.

— Sean, ja przecież... — zaczęła Brittany, ale on już jej nie słyszał. Jak strzała pognał do stołówki. Brittany odwróciła się na pięcie i... omal nie zderzyła się z George'em Howlandem.

- Sean nie daje ci spokoju? — zapytał George.

- Nie jest tak źle. To naprawdę bardzo sympatyczny facet, ale...

- Ale ty nie przepadasz za sympatycznymi facetami.

- No, co ty? Lubię miłych chłopców, ale tu chodzi o coś zupełnie innego. Zresztą, nieważne — Brittany zaśmiała się i zmieniła temat. — A w ogóle, to co ty tutaj robisz?

- Idę do gabinetu lekarskiego.

- Co się stało?

- Nic poważnego. — George wzruszył ramionami. — Zaciąłem się w palec. Pomyślałem, że poproszę cię, żebyś pocałowała skaleczone miejsce, a wtedy od razu przestanie boleć.

- Przypuszczam, że bardziej by ci się przydała woda utleniona i plaster - uśmiechnęła się. W tej samej chwili rozległ się gwizdek, wzywający wszystkich na obiad. — O rety, muszę lecieć!

- Zobaczymy się później? — George przytrzymał ją za ramię.

- George, ja naprawdę się spieszę! Nie mogę dopuścić do tego, żeby moja grupa złapała jeszcze choćby jeden punkt karny.

- Co robisz wieczorem? — George ani myślał dać za wygraną.

- Nic. Puść mnie! — Brittany wyrwała mu się i co sił w nogach pobiegła do domku.

Dotarła tam w ostatniej chwili. Dziewczynki pod dowództwem Jenny właśnie wchodziły do stołówki. Wprawdzie teraz już paplały i szczebiotały jak zwykle, ale wciąż jeszcze udawały, że nie widzą Brittany. Wszystkie były bardzo przejęte mającym się odbyć po południu biegiem sztafetowym. Za-

stanawiały się głośno, która z nich ma największe szanse w tej dyscyplinie.

Brittany wiedziała z lektury regulaminu, że za każde zwycięstwo w grach sportowych grupa może zdobyć dodatkowe punkty. Bardzo chciała pomóc, ale była zupełnie beznadziejną lekkoatletką. Zresztą tak naprawdę, to i tak nikt jej o nic nie prosił.

Tego dnia Brittany miała spędzić popołudnie z dziewczynkami. Mimo to Jenny odprowadziła grupę do domku i zaczęła, aż dzieci ułożą się do ciszy poobiedniej.

- Nawet nie musicie leżeć - powiedziała. - Wystarczy, że do gwizdka będziecie się porozumiewały wyłącznie szeptem.

- Załatwione — obiecała Nettie. — I tak straciłyśmy już kupę punktów.

- Ja już tego nie wytrzymam! - zawołała Beth.

- Ga ci się stało? - zapytała Jenny.

- To przeze mnie Brittany zasnęła.

- Daj spokój, Beth - poprosiła Brittany. - To naprawdę nie ma znaczenia.

- Właśnie, że ma. One się wściekają na ciebie, a to ja jestem wszystkiemu winna. Jada opowiadała tę okropną historię i ja potem nie mogłam zasnąć i poprosiłam Brittany, żeby przy mnie posiedziała. Przesiedziała ze mną całą noc.

W pokoju zapadła cisza. Dziewczynki patrzyły to na Beth, to na Brittany.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - zapytała Jenny.

- Nie wiedziałam, że to ma dla ciebie jakieś znaczenie. — Brittany wzruszyła ramionami.



- Otóż ma. Naprawdę bardzo cię przepraszam. To całe współzawodnictwo tak mnie opętało, że w ogóle przestałam logicznie myśleć.

- Ja też cię przepraszam — odezwała się Nettie.

- I ja.

- I ja też.

- Przepraszamy, Brittany - rozległ się chór dziecięcych głosów.

- Dziękuję. Bardzo to miłe z waszej strony. - Brittany była trochę wzruszona. — Muszę się jednak szczerze przyznać, że nawet gdybym przespała całą noc, i tak mogłabym się nie obudzić rano. W domu zawsze późno wstaję.

- Nic się nie martw. Nie pozwolimy ci zaspać — zapewniały ją na wyścigi dziewczynki.

- No dobrze — przerwała Jenny — to teraz ty zostań w domu, a ja sobie idę. Należy mi się chyba chwila przerwy. Po następnym gwizdku przyprowadź grupę na boisko. — Otworzyła drzwi, ale zaraz się cofnęła. — Och, byłabym zapomniała. Nie róbcie sobie żadnych planów na popołudnie. Po biegach sztafetowych musimy obejść teren obozu, pozbierać śmieci i spisać wszystkie sprzęty, które trzeba naprawić albo odmalować.

- No, to mamy okazję zacząć polowanie na fanty — ucieszyła się Jada. — Jeszcze raz przeczytamy sobie listę, żebyśmy wiedziały, czego szukać.

Kiedy Jenny wyszła, wszystkie dziewczynki usadowiły się na łóżku Brittany. Każda chciała nauczyć się na pamięć listy fantów, które trzeba było znaleźć. Brittany zaczęła głośno odczytywać poszczególne pozycje spisu.

- Ojej, ja to maml - popiskiwały dziewczynki.
- Przywiozłam to ze sobą!

W samych tylko bagażach znalazła się całkiem imponująca sterta przedmiotów. Były tam różowe skarpetki, długi sznurek, cukierek nadziewany, a nawet tak niezwykle przedmioty jak scyzoryk, powieść z lektury szkolnej i krem do golenia w aerozolu.

- Po co przywiozłaś krem do golenia? - zapytała Pam, widząc jak Melba wyjmuje tę niecodzienną zawartość swojej walizki.

- No, wiesz... — dziewczynka najwyraźniej trochę się wahała, czy powinna publicznie odpowiadać na to pytanie. — W zeszłym roku byłam na takim obozie... I w zieloną noc wysmarowałyśmy kremem do golenia poduszki naszych opiekunek. Ale teraz wcale nie miałam zamiaru tego robić - dodała prędko.

- Przypomnijcie mi, dziewczynki, żebym na wszelki wypadek obejrzała poduszkę, zanim położę się spać w zieloną noc — roześmiała się Btittany.

- Gdzie schowamy ten cały majdan? — zapytała Rebecca. — Trzeba to wszystko odłożyć w bezpieczne miejsce, żeby się nie pogubiło.

- Może do jednej z moich walizek? - zaproponowała Brittany. Wyciągnęła spod łóżka wszystkie cztery i tak poprzekładała ubrania, że jedną z walizek opróżniła.

Ledwie się z tym uporały, zagwizdano na koniec ciszy poobiedniej. Dziewczynki zaczęły się przygotowywać do wyjścia na boisko. W programie było kilka zwyczajnych biegów, ale większość z nich polegała na skakaniu albo bieganiu z jajkiem na łyżce

albo z balonem między nogami. Była tam nawet konkurencja polegająca na ustawianiu na sobie jak największej liczby uczestników grupy.

Na szczęście dla Brittany wybitny talent sportowy nie był tu najważniejszy. Liczyła się przede wszystkim wola walki. Dzięki temu ich grupa wygrała aż dwie z dziesięciu konkurencji.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zamiast świętować zwycięstwo, Brittany i Jenny podzieliły dziewczynki na dwie grupy i zaczęły przeszukiwać teren obozu. Niewiele znalazły śmieci i poniszczonych sprzętów, ale za to trafiły na osiem przedmiotów z listy poszukiwanych fantów.

Po udanym polowaniu dziewczynki z Jenny poszły nad jezioro, a Brittany postanowiła wreszcie się wykąpać. Od przyjazdu nie miała czasu umyć włosów. Wiedziała, że jeśli nie zrobi tego teraz, to jutro zamiast włosów wokół jej twarzy zwisną smętne, tłuste kosmyki.

Chętnie poświęciłaby też trochę czasu na makijaż i dobór odpowiedniego stroju, ale w regulaminie było napisane, że kolację podaje się tu o siódmej, co znaczy dokładnie o siódmej, a nie o siódmej piętnaście.

Sztywny rozkład zajęć i wszechobecne gwizdki sprawiły, że Brittany z utęsknieniem czekała na wolny wieczór. Dzień wreszcie dobiegł końca. Spuszczono flagę z masztu i Jenny zabrała dziewczynki do domku. Wtedy dopiero Brittany naprawdę mogła odetchnąć. Od przyjazdu na obóz była to pierwsza naprawdę wolna minuta, czas, w którym dziewczyna mogła robić to, na co miała ochotę. I wcale nie chodziło o to, że młodsze dziewczynki sprawiały jej

kłopot, ani o to, że ich nie lubiła. Nie. Po prostu cieszyła się, że wreszcie ma kilka godzin wyłącznie dla siebie.

Podeszła do grupy młodszych opiekunów. Bardzo się zdziwiła, ujrawszy wśród nich Dave'a.

- Skąd ty się tu wzięłeś? - zapytała Brittany.

— Nie wiem, czy sobie przypominasz — uśmiechnął się do niej Dave - ale ja tu pracuję.

- Przecież wiem. — Przyglądała się, jak zgarnia do ogniska nadpalone gałązki. - Ja tylko myślałam, że dzisiaj Troy ma wolny wieczór.

— Czy coś się stało? — zaniepokoił się Dave.  
— Koniecznie musisz się z nim spotkać?

— Nie, tylko... — Brittany chciała się jakoś usprawiedliwić, ale przerwała jej Glenda, która przepchnęła się do Dave'a i stanęła pomiędzy nim a Brittany.

- Nie wiedziałam, że zamieniłeś się z Troyem na wolne wieczory tylko po to, żeby doglądać ogniska — docięła mu.

- Ognisko doskonale poradzi sobie beze mnie — odgryzł się Dave. — Sprawdziłem tylko, czy wszystko w porządku. Chyba nie chciałybyś, żeby ogień rozniósł się po obozie.

— Masz rację — wtrącił się George. — Ognisko rzeczywiście poradzi sobie bez ciebie. Za to tym, którzy siedzą przy ognisku, na pewno dobrze by zrobiło trochę słodyczy. Może poszłabyś ze mną do sklepu po coś dobrego? — zwrócił się do Brittany.

- Jeśli Brittany gdzieś pójdzie, to na pewno ze mną — zaprotestował Sean, który nie wiadomo skąd znalazł się u boku dziewczyny.

— Skąd ta pewność? — obruszył się George.

- Bo już rano się z nią umówiłem.
- Ja też.
- Przestańcie, dobrze? - zawołała Brittany. - To rzeczywiście moja wina. Obiecałam wam obu, że się zobaczymy wieczorem, no i widzimy się. Zresztą i tak nie mogłabym zostać z wami dłużej, bo...
  - Co się stało? — zapytał Sean.
  - Przepraszam, ale naprawdę nie mogę. - Brittany próbowała na poczekaniu wymyślić jakąś historyjkę, która zniechęciłaby obu konkurentów do zwracania jej głowy. Rozejrzała się dookoła, jakby szukała ratunku w otaczającej ją ciemności, i wtedy zauważyła wpatzonego w nią Dave'a. Znalazła upragniony ratunek. — Powinnam natychmiast porozumieć się z moim kuzynem—wypaliła — ale ponieważ go tu nie ma, chyba Dave będzie mi musiał pomóc.
  - Dlaczego akurat on? — sprzeciwił się Sean.
  - Bo obiecałem jej ojcu, że się nią zajmę — odpowiedział za dziewczynę Dave.
  - Może powinieneś jednak poprosić tu Troya - zaproponowała Glenda.
  - To naprawdę nie jest aż tak pilne - powiedziała Brittany. - Ale wy dwaj - zwróciła się do George'a i Seana — musicie mi wybaczyć, że z wami nie zostanę. Bardzo mi przykro.
  - Twoja strata! — George'owi już wrócił dobry humor. — Najwyżej nie spróbujesz pieczonych marmoladek.
  - Może innym razem. - Brittany uśmiechnęła się do niego pojednawczo.
  - Trzymam cię za słowo — wtrącił się Sean, który za nic na świecie nie chciał pozwolić na to, żeby o nim zapomniano.

Brittany westchnęła z ulgą. Na szczęście udało jej się opanować sytuację.

- Muszę tu zostać, dopóki ogień nie wygaśnie - usprawiedliwił się Dave. - Potem przespacerujemy się po lesie i powiesz mi, co się stało.

- Ja popilnuję ognia — zaproponowała Sandy.  
- Przy okazji przekonam się, czy George rzeczywiście przyniesie te obiecane marmoladki.

- Dzięki. — Dave wziął Brittany za rękę.

Poszli w stronę jeziora, ale zamiast zaprowadzić dziewczynę na pomost, Dave wiódł ją ścieżką biegnącą brzegiem jeziora, pośród drzew. Panująca wokół ciemność wydała mu się wystarczającym pretekstem do zatrzymania dłoni Brittany w swojej. Postanowił sobie, że puści ją dopiero wtedy, kiedy naprawdę nie będzie miał innego wyjścia.

- Co tu masz? — zapytał Dave, poczuwszy pod palcami duży pierścionek.

- To? — Brittany spojrzała na palec, chcąc sprawdzić, który z pierścionków włożyła tego wieczoru.

- Dostałam go w prezencie od wujka Eda.

- Bardzo ładny. - Dave podniósł do oczu dłoń z pierścionkiem. — Musiał dużo kosztować.

- Nie wiem. — Brittany wzruszyła ramionami.

- Wuj Ed kazał go dla mnie zrobić z bryłki złota, którą sam znalazł. Dlaczego pytasz?

- Wydaje mi się, że nie powinnaś nosić tutaj takiego pierścionka - pokręcił głową Dave. Zatrzymał się na brzegu jeziora i wreszcie puścił dłoń dziewczyny. — Możesz go zgubić, a tutaj na pewno go nie znajdziesz.

- Chyba masz rację. Jak tylko wrócę do domku, zaraz schowam go do walizki. Zrezygnowałam już

z makijażu, więc równie dobrze mogę przestać nosić biżuterię. Jeszcze trochę, a zacznę wyglądać jak...  
- urwała w pół zdania.

— Jak my wszyscy - dokończył za nią Dave.

— Nie chciałam cię urazić — usprawiedliwiła się Brittany. — Ja tylko próbuję ci powiedzieć, że to chyba naprawdę nie jest odpowiednie miejsce dla mnie. Bardzo was polubiłam, szczególnie Jenny, ale wolę się ubierać i malować niż... niż łowić ryby.

— Czy dlatego chciałaś się widzieć z Troyem? Chcesz się poddać i wrócić do domu?

— Skąd! Nie jest mi tu najlepiej, ale tydzień wytrzymam. Zresztą już nawet niecały.

— To po co był ci potrzebny Troy?

— Wcale mi nie był potrzebny. Cieszę się, że zamiast niego spotkałam ciebie. Troy nigdy by się nie dał...

— Wykorzystać? — Dave znów musiał dokończyć za nią zdanie.

— Ja naprawdę nie chciałam. Musiałam się jakoś stamtąd wydostać. Widziałeś, jak ci dwaj się zachowywali...

— Nie wiem, jak mogłaś umówić się z obydwojema naraz. Chciałaś zorganizować randkę w dwóch turach?

— Coś ty! To nie moja wina. Wszystko samo tak jakoś się poplątało.

— Nie pierwszy raz — przerwał jej Dave. — Zrobiłaś to już na Zabawie Narzeczonych w podstawówce, rok temu w Key Club...

— Nie zrobiłam nic umyślnie. Tak się złożyło.

I zawsze będzie się składało, pomyślał Dave. Uganiający się za Brittany chłopcy to zjawisko tak



samo nieuniknione, jak następujące po sobie pory roku. Ona nigdy nie będzie sama.

- Brittany... — zaczął Dave.

- Tak bardzo się cieszę, że tu jesteś - westchnęła Brittany. Przysunęła się do Dave'a i oparła głowę na jego ramieniu. — Na ciebie zawsze mogę liczyć.

Dave objął dziewczynę i przez chwilę tulił ją mocno do siebie.

- Powiedz mi — poprosiła Brittany — który z nich bardziej ci się podoba: Sean czy George?

- Chcesz wiedzieć, z którym z nich umówiłbym się na randkę? — Dave odskoczył od niej jak oparzony. - Otóż z żadnym!

- Nie ty, tylko ja, głuptasie.

- Chodź, odprowadzę cię do domu.

- Jeszcze nie ma dziesiątej - zaprotestowała Brittany. — Podobno nie musimy tak wcześnie chodzić spać.

- Nie musimy, ale nie chcę, żebyś znów zasnęła. Tym razem przeze mnie.

W milczeniu odprowadził dziewczynę do ścieżki, a potem poczekał, aż zamknęły się za nią drzwi domku. Starając się, aby zebrani wokół ogniska opiekunowie go nie zauważyli, Dave także poszedł do siebie.

- Wcześniej wróciłeś — powiedział Troy, kiedy za przyjacielem zamknęły się drzwi.

- Odczep się — warknął na niego Dave.

- Znów się nie załapałeś? - zapytał retorycznie Troy. — Niektórzy ludzie nigdy nie nabierają rozumu.

Następnego dnia rano Troy poprowadził swoją grupę prosto do dziewczynek z grupy czwartej.

- Oho! Widzę, że dzisiaj udało ci się zdażyć  
- dokuczył kuzynce.

- Nie żartuj sobie. Dziewczynki ściągnęły mnie z łóżka, wysłały do łazienki, a same jeszcze z godzinę spały. Kiedy wróciłam spod prysznica, musiałam je wszystkie budzić.

- Dobrze ci tak.

- Może masz i rację, ale dzięki temu udało mi się zrobić zdjęcie wschodu słońca nad jeziorem, a to znaczy, że mamy o jeden fant więcej.

- No właśnie — Troy wreszcie zdecydował się spojrzeć na Jenny — jak wam idzie szukanie fantów?

- Całkiem nieźle. Sporo rzeczy znalazłyśmy we własnych walizkach.

- To akurat wcale mnie nie dziwi - uśmiechnął się Troy. — Brittany przywiozła z domu absolutnie wszystko.

- Najzwyczajniej w świecie zazdrościsz,^ że ty zabrałaś ze sobą tak mało — roześmiała się Brittany.

Postanowiła, że tego dnia nikt, nawet złośliwy kuzyn, nie zepsuje jej humoru. Ustawiła się w kolejce po śniadanie, które tym razem podawała Sandy Cross.

- Coś mi się wydaje, że niedługo ja i Jenny zajmiemy twoje miejsce. - Brittany uśmiechnęła się do Sandy.

- Strzał w dziesiątkę. — Sandy bardzo się ucieszyła, że została zauważona.

- Zobaczysz, jaką zrobi minę, kiedy się dowie, co nas dziś do czeka. - Jenny puściła oko do Sandy.

- A co takiego? - zapytała Brittany.

- Nic wielkiego. Po południu sprzątam łazienkę.

- To... wspaniale. — Brittany była naprawdę

przerażona. — A co by było, gdybyśmy, na przykład, zapomniwały to zrobić?

— Dostałybyśmy dwadzieścia punktów karnych - wyjaśniła jej Jenny. - Mnie wystarczą te, które już mamy.

Dziewczynki wzięły swoje porcje i cała grupa usiadła przy stoliku.

— Brittany, czy przyjdiesz popatrzeć, jak uczę się pływać? — zapytała Beth.

— Naprawdę nie wiem. Zależy o której wyjdę z gabinetu.

— Czy wszystkie zapisałyście się na poranne zajęcia? - zapytała Jenny. — Muszę wiedzieć, bo jeśli nie, to zorganizuję wam coś do roboty, zanim pójde do pracowni rękodzielniczej.

Dziewczynki powyciągały rozkłady dnia, pokazując opiekunce, że na pewno będą zajęte przez całe przedpołudnie. Tylko Marlenę i Jada były nieszczęśliwe, że obie nie mogą mieć lekcji łucznictwa w tym samym czasie.

— To nawet dobrze się składa — pocieszyła je Jenny. — Dzięki temu może wreszcie poznacie jakieś nowe koleżanki. Nie ma powodu do rozpacz. Spotkacie się przecież na obiedzie, a potem możecie spędzić razem całe popołudnie.

— Odprowadź dziewczynki, a ja posprzątam ze stołu - zaofiarowała się Brittany, kiedy wreszcie skończyły jeść śniadanie.

— Dzięki. A jak już będziesz miała dość pacjentów i zostanie ci trochę wolnego czasu, wpadnij do pracowni rękodzielniczej. Pokażę ci, jak się wyplata kosze - powiedziała Jenny.

Brittany posprzątała naczynia, wytarła stół, po czym poszła prosto do gabinetu lekarskiego.

— Dzień dobry. Czy wszystko w porządku? - zapytała siedzącą za biurkiem Betty.

— Na razie nic się nie dzieje — odpowiedziała.

— Ty za to wyglądasz dziś o wiele lepiej.

— Bo dużo lepiej się czuję - przyznała Brittany.

Betty wręczyła dziewczynie klucze od szafki z lekami, wzięła z biurka sygnalizator i już miała wyjść, kiedy w drzwiach gabinetu stanął Billy LeMoyne.

— Dzień dobry, Billy - powitała chłopca Betty.

— Przyszedłeś po witaminy?

— Zupełnie nie rozumiem, dlaczego muszę to jeść. — Billy skrzywił się niemiłosiernie. — Nawet na wakacjach nie dają mi spokoju.

Tymczasem Brittany otworzyła szafkę, wyjęła z niej witaminy i dwa razy sprawdziła w zeszycie, czy aby na pewno trzyma w ręku właściwą buteleczkę.

— Masz świętą rację - powiedziała, wręczając chłopcu lekarstwo. — Jakie to straszne, że mama tak bardzo o ciebie dba.

Billy spojrzał na nią dziwnie i już bez grymasów przełknął witaminy, a Brittany odnotowała to wydarzenie w zeszycie.

— No dobrze—powiedziała Betty, kiedy za Billym zamknęły się drzwi — widzę, że doskonale sobie radzisz. Idę na śniadanie. W razie potrzeby wiesz, jak mnie znaleźć.

Przez całą godzinę Brittany wydawała dzieciom leki, a potem, tak jak poprzedniego dnia, zrobiło się zupełnie cicho. Została sama. Regulamin obozu znała już na pamięć, wobec tego zaczęła wertować

leżący na biurku podręcznik pierwszej pomocy. Przeczytała jeden rozdział i właśnie zabierała się do następnego, kiedy usłyszała kroki. Do gabinetu wszedł Dave. Niósł na rękach płaczącego wniebogłosy chłopca.

- Co się stało? — Brittany zerwała się z miejsca i szeroko otworzyła drzwi gabinetu.

- Upadł i rozciął sobie nogę - powiedział Dave, układając chłopczyka na kozetce. - Nazywa się Ronnie Downs.

Ronnie bardzo nie chciał płakać, ale tłumione łkanie i tak wstrząsało całym jego ciałem. Mały miał bardzo podrapane nogi i paskudnie rozcięte kolano. Brittany dokładnie obejrzała skaleczenia. Odetchnęła z ulgą stwierdziwszy, że na pewno nie zagrażają one życiu chłopca.

- Co cię boli? — zapytała.

- Ręka — chlipnął malec.

- Przecież skaleczyłeś się w nogę — przypomniał mu Dave.

Brittany dokładnie obejrzała rękę dziecka. Okazało się, że dłoń jest opuchnięta i cała czerwona.

- Jak to było? — zapytała Brittany. — Upadłeś na rękę, czy złapałeś się czegoś, żeby się przytrzymać?

- Nie pamiętam.

Brittany uznała, że w tej sytuacji pomoc Betty jest niezbędna. Nacisnęła przycisk nadajnika. Wyjęła z lodówki zimny okład i przyłożyła go na obolałą rączkę. Na stoliku obok kozetki poukładała gaziki, bandaże i środki odkażające.

Przestraszony Ronnie za nic nie chciał pozwolić, żeby dotknęła jego poharatanej nogi.

- Ja tylko popatrzę — poprosiła Brittany. Za-

drapania na nodze były płytkie, ale za to nagromadziło się w nich sporo brudu. - Wydaje mi się, że raczej nie umrzesz od tego — zażartowała. — Ale musimy ci oczyścić ranki.

- Nie chcę, żeby bolało - zapiszczał Ronnie.

- Poczujesz szczypanie, ale wcale nie zaboli cię bardziej niż teraz. A za to zaczniesz się goić, jak tylko pozwolisz mi wyczyścić ranę - tłumaczyła Brittany, niepostrzeżenie dla chłopca wykonując potrzebne zabiegi. - No widzisz, jaki jesteś dzielny. Znacznie bardziej by bolało, gdybyś się wiercił i płakał.

- Ale boli - jęknął chłopiec.

- Wiem. Trochę musi. - Brittany kończyła obmywanie zadrapań.

- Co się dzieje? - zapytała Betty, która jak bomba wpadła do gabinetu.

- Ronnie się przewrócił. Te ranki na nogach to raczej nic poważnego, ale ręka wygląda paskudnie - zameldowała Brittany.

Betty zdjęła okład i delikatnie zbadała napuchnięty przegub dłoni dziecka.

- Chyba nie jest złamana — powiedziała — ale na wszelki wypadek pojedziemy do szpitala na prześwietlenie. Nie bandażuj mu nóg. Chciałabym, żeby te ranki lekarz też obejrzał.

- Weź to — zaproponowała Brittany, podając Betty leżącą na kozetce poduszkę. - Ronnie'emu będzie wygodniej, jeśli oprze sobie na niej rękę.

- Tak, tak. Bardzo ci dziękuję. - Betty wzięła poduchę. — Pani Clark jest na basenie. Powiem jej, żeby uważnie słuchała swojego sygnalizatora, ale ty i tak musisz tu zostać, dopóki nie wrócę.

- Oczywiście — zgodziła się Brittany.

— Zaniosę Ronnie'ego do samochodu — zaproponował Dave.

- Sam pójdę — zaprotestował chłopiec.

— Chyba rzeczywiście poradzimy sobie bez ciebie - postanowiła Betty po chwili wahania.

Kiedy wyszli, Brittany otworzyła zeszyt i wpisała informację o tym, jakiej pomocy udzielono Ronnie'emu. Dave stał nieporuszony i uważnie się jej przyglądał.

- Potrzebujesz czegoś? — zapytała Brittany.

— Świetnie sobie radzisz. — Dave przysiadł na brzegu biurka.

— Pierwszy raz miałam okazję opatrywać prawdziwe rany. - Brittany uśmiechnęła się do niego. - Dotąd tylko wydawałam dzieciom witaminy i leki przeciwuczuleniowe. Ale i tak podoba mi się tutaj. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy nie pójść na medycynę.

- Dave, jesteś tu? — Glenda wsadziła głowę do gabinetu. — Chyba powinieneś wrócić. Nie skończyliśmy jeszcze lekcji żeglowania.

- Zupełnie zapomniałem. - Dave zerwał się na równe nogi. — Miałem tylko przyprowadzić tu Ronnie'ego.

- Co z nim? — zapytała Glenda.

— Betty zabrała go na prześwietlenie — powiedziała Brittany.

— No to jesteś wolny. — Glenda znacząco popatrzyła na Dave'a i otworzyła przed nim drzwi na oścież.

- Właściwie tak. — Dave posłusznie wymaszerował z gabinetu.

Brittany obserwowała idącą w stronę jeziora parę

i coś ścisnęło ją za gardło. Jenny wspominała o tym, że w zeszłym roku Dave i Glenda chodzili ze sobą. Pewnie nadal chodzą, pomyślała Brittany. Zdziwiła się, że w ogóle sobie o tym przypomniała.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Betty i Ronnie z ręką owiniętą elastycznym bandażem wreszcie wrócili do obozu, a krótko po gwizdku na obiad pani Clark przyszła do gabinetu, żeby zluzować Brittany.

Dziewczyna pobiegła prosto do stołówki, ale i tak cała grupa właśnie kończyła posiłek.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała zady-szana. - Mam nadzieję, że tym razem nie przy-sporzyłam nam żadnych punktów karnych.

- Pewnie, że nie. Wszyscy wiedzą, gdzie byłaś — uspokoiła ją Jenny. — Co z tym chłopczykiem?

- Nic mu nie będzie. Ma zwichniętą rękę.

- Brittany — przerwała im Beth — przyjdź po południu na basen. Pokażę ci, jak nurkuje.

- Dobrze, przyjdę.

- Pamiętajcie, że dzisiaj sprzątam łazienkę — przypomniała dziewczynkom Jenny.

- A może wicie, w co gramy po ciszy poobied-niej? - zapytała Marlenę.

- Widziałam, jak na boisku zawieszano siatkę — powiedziała Melba. — Pewnie będziemy grały w siatkówkę.

- To może lepiej ja posprzątam łazienkę, a wy pogracie sobie w siatkówkę - zażartowała Britta-ny.

— Coś ty! Gra w siatkówkę to nic trudnego  
- pocieszyła ją Jada ze śmiertelną powagą.

- Dziękuję za słowa otuchy — roześmiała się  
Brittany. - Bardzo mi przykro, że sprawiam wam  
tyle kłopotów.

- Wcale nie sprawiasz kłopotów — oświadczyła  
Beth. — Wszystkie wiemy, jak bardzo się starasz.

Teraz cała grupa parsknęła śmiechem.

- No dobrze, dziewczynki — zaczęła Jenny, kiedy  
wreszcie porządnie się wyśmiały. — Szybko kończcie  
jedzenie i wracamy do domku. Chciałabym, żeby  
każda z was napisała dziś list do rodziców. Jeśli  
wszystkie chociaż raz napiszemy do domu, grupa  
zdobędzie dodatkowy punkt.

— Uparłaś się, żeby wygrać to współzawodnictwo  
- stwierdziła Nettie.

— Znów się zagalopowałam — przerwała jej Jen-  
ny. — Jeśli nie robi wam różnicy, czy wygramy  
współzawodnictwo, czy nie, to proszę, żebyście  
mnie trochę hamowały.

— Przecież my też chcemy wygrać - zapewniła ją  
Jada.

— Naprawdę uważasz, że mamy szansę? - zapytała  
Brittany. — Straciłyśmy już tyle punktów. I to przeze  
mnie.

- Nawet jeśli nie wygramy, jeśli zajmiemy drugie  
albo trzecie miejsce, i tak będziemy mogły wybierać,  
co chcemy robić podczas bankietu. Za nic nie  
chciałabym po wszystkich sprzątać - powiedziała  
Jada.

- Albo przygotowywać program artystyczny  
- westchnęła Marlenę. - To chyba jeszcze gorsze.

Nie rezygnując z rozważań na temat tego, jakie

mają szanse we współzawodnictwie, dziewczynki pozwoliły się zaprowadzić do domku. Tego dnia Brittany miała wolną godzinę. Postanowiła, że spędzi ją na pomoście wraz z innymi opiekunami. Nie było to bynajmniej wyznaczone miejsce spotkań, ale wszyscy tradycyjnie tam właśnie się zbierali.

— No chodź! — zawołał Sean, ujrzawszy nadchodzącą Brittany. — Nie widzisz, że na ciebie czekam? Dostałem zgodę na pływanie kajakiem.

Brittany wcale nie miała na to ochoty. Cały dzień siedziała w gabinecie i teraz chciała się, trochę poruszać. Myślała, że pójdzie na spacer albo popływa, tymczasem ten Sean... Nie, jednak nie powinna znów sprawiać mu zawodu.

- Już idę! - odkrzyknęła.

Dave siedział na pomoście. Uczył George'a i Sandy'ego, jak się zakłada żyłkę na wędkę. Oczywiście tuż obok niego opalała się Glenda.

- Zabierzcie kapoki - przypomniał Dave, kiedy Sean i Brittany przeszli obok niego.

— Po co? Ja dobrze pływam. Poza tym jezioro jest spokojne, nie ma tu żadnych... — zaprotestował Sean.

— Bardzo mi przykro, ale takie są zasady - przerwał mu Dave.

Sean wcale nie miał zamiaru ubierać się w kapok, wobec czego Dave poszedł do hangaru i przyniósł stamtąd dwie kamizelki ratunkowe. Bez słowa podał je Brittany, a ona posłusznie włożyła na siebie jedną. Widząc, jak dziewczyna mocuje się z tasiemkami, Dave pomógł jej zawiązać kamizelkę i sprawdził, czy dobrze się trzyma.

- Nie zdejmuj jej, dopóki nie wrócicie—poprosił.

W tej sytuacji Seanowi nie pozostało nic innego, jak tylko także ubrać się w kamizelkę.

- Najlepiej weź kajak i płyn za nami - dogryzł Dave'owi z wściekłością.

- Może tak zrobię.

Chcąc stłumić w zarodku wiszącą w powietrzu awanturę, Brittany zeszła do łodzi. W tej chwili kajak zachwiał się niebezpiecznie i dziewczyna kurczowo chwyciła się Dave'a.

- Na pewno chcesz popłynąć? - zapytał Dave, pomagając jej usadowić się w kajaku.

- Nic jej się nie stanie — zapewnił go Sean.

Wsiadł do kajaka i szybko odbił od brzegu. Kilkoma silnymi ruchami wiosła wyprowadził kajak na środek jeziora.

Ledwie pomost z Dave'em zniknął im z oczu, Sean zdjął z siebie kapok i wrzucił go na dno kajaka.

- Może mnie zmusić do zabrania tego, ale za nic na świecie nie będę w tym pływał - powiedział poirytowany. — Ty też chcesz zdjąć kamizelkę?

- Nie, dziękuję. Jest mi w tym całkiem wygodnie - odrzekła Brittany.

- Czyżbyś się bała, że w razie czego nie dam rady wyciągnąć cię z wody?

- Niczego się nie boję. Zresztą ja sama dobrze pływam, ale kapok wcale mi nie przeszkadza.

- Mnie też nie przeszkadzał. Nie podoba mi się tylko, że Dave tak się rządzi.

- Naprawdę nie wiem, dlaczego się go czepiasz.

- Może nie zauważyłaś, ale on zachowuje się tak, jakbyś była jego własnością.

- Przecież już ci mówiłam — tłumaczyła Brittany - że Dave jest po prostu przyjacielem rodziny.

— Możesz być pewna — Sean zniżył głos do szeptu - że gdybyśmy my znali się tak długo, na pewno łączyłoby nas znacznie więcej niż tylko przyjaźń.

Brittany zmilczała. Nie wiedziała, co powinna odpowiedzieć. Sean był wprawdzie przystojny, ale wątpliwe komplementy, którymi wciąż ją raczył, i nieustanne próby podrywania sprawiły, że dziewczyna nie czuła się zbyt dobrze w jego towarzystwie. Pomyślała, że najbardziej odpowiadałby jej chłopak o urodzie Seana i poczuciu humoru George'a. Tak, to byłby ideał, ktoś taki jak... Dave.

Dave? Skąd w ogóle taka myśl? zaniepokoiła się. Odchyliła się na oparcie siedzenia, włożyła dłonie do wody i cieszyła się pluskiem przepływających pomiędzy palcami fal. Na chwilę przyciągnął jej wzrok zupełnie nie pasujący do otoczenia skrawek jaskrawej czerwieni. Nie żadna stara szmata czy śmieć, ale nowiutka czerwona wstążka. Jeden kawałek przywiązany był do pochylonej nad taflą wody gałęzi, a drugi jej koniec znikał w falach jeziora. Kajak minął purpurową wstążkę, ale Brittany wciąż nie mogła oderwać od niej wzroku.

— Co tam jest?—zapytał Sean zaniepokojony tym, że Brittany wciąż ogląda się za siebie.

— Nic takiego — wzruszyła ramionami. — Tu jest tak spokojnie. Rzadko ma się okazję siedzieć sobie i nie myśleć o niczym.

— Gołym okiem widać, że jest ci dobrze.

— Może teraz ja trochę powiosłuję, a ty sobie odpoczniesz — zaproponowała Brittany.

— Też coś — obruszył się Sean. — Siedź spokojnie i patrz na jezioro. Mnie wystarczy, że mogę patrzeć na ciebie.

Brittany uśmiechnęła się, ale szybko zmieniła temat i trzymała się go kurczowo aż do chwili, kiedy przyszła pora wracać do obozu. Jeszcze z jeziora Brittany zauważyła, że na pomoście nie ma nikogo.

— Pospiesz się, Sean - poprosiła - bo spóźnimy się na mecz.

— Na pewno zdążymy. Jeszcze nie gwizdali.

— Może gwizdali, tylko my nie słyszeliśmy.  
- Brittany wyskoczyła z kajaka, kiedy tylko mogła już chwycić się desek pomostu. - Dziewczynki mnie zabijają, jeśli przeze mnie złapią jeszcze choćby jeden punkt karny.

Chciała rozsupłać sznurówki kamizelki, a ponieważ znów zupełnie nie mogła sobie z nimi poradzić, po prostu ściągnęła kapok przez głowę. Sean był zajęty mocowaniem kajaka do pomostu, wobec tego Brittany zabrała jego kapok i odniosła obydwu do hangaru.

Zaniepokojona możliwością spóźnienia, Brittany nie wytrzymała powolnego spaceru, jakim chciał ją uraczyć Sean. Co sił w nogach popędziła na boisko.

— Nic ci się nie stało? — zapytała Jenny na widok zaczerwienionej, zdyszanej koleżanki.

— To zależy - sapnęła Brittany. - Zdążyłam?

— Tak. Drużyny jeszcze wybierają miejsca. My gramy w parze z grupą Troya i Dave'a. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

— Nie, ale wytłumacz mi, jak do tego doszło - poprosiła Brittany.

— Troy zapytał, czy nasze grupy mogłyby grać razem.

— Czyżby zapomniał, że ja też jestem częścią twojej grupy? - zdziwiła się Brittany.

- Skąd! A dlaczego pytasz?

- Jeśli mój kuzyn proponuje ci grę w swojej drużynie, wiedząc, że oznacza to także moją obecność na boisku, to musi cię naprawdę bardzo lubić - wyjaśniła jej Brittany.

Jenny zaczerwieniła się po uszy, ale nadejście chłopców wybawiło ją od konieczności udzielenia odpowiedzi. Troy stanął obok Jenny, a Dave zaczął rozmawiać z Brittany.

- Cieszę się, że udało ci się szczęśliwie wrócić z wycieczki kajakiem — powiedział.

- Ledwo zdażyłam. Cały ten tydzień przypomina mi trochę balansowanie na linie. Wciąż łapię jakieś punkty karne albo nie udaje mi się zdobyć żadnego punktu dodatniego. Może gdybyśmy wygrali ten mecz, moja grupa coś by wreszcie zarobiła.

- Dobrze grasz w siatkówkę? — zapytał Dave.

- Marnie. Zresztą tak jak we wszystko inne — przyznała się Brittany. — Mogę wam jedynie obiecać, że bardzo się postaram i że nie będę nikomu włączyć w drogę.

Trener Walker dał wszystkim drużynom pięć minut na przygotowanie się do gry. Jenny, Troy i Dave od razu ustawili zawodników w taki sposób, że za każdym marnym graczem stał jeden dobry. Brittany w milczeniu pozwalała się przesuwac z miejsca na miejsce, jakby była zwykłym uczestnikiem obozu, a nie opiekunką. Wreszcie wszyscy byli gotowi i Dave stanął za plecami Brittany. Od razu poczuła się pewniej. Mecz się rozpoczął i nikt już nie miał czasu na myślenie. Czasami piłka przelatowała obok Brittany tak szybko, że dziewczyna nawet nie zdążyła się uchylić. Z konieczności zatem nauczyła

się tak odbijać piłkę, żeby Dave mógł ją przerzucić ponad siatką. Zresztą nikt nie kłopotał się zbyt demonstrowaniem własnych talentów piłkarskich ani finezji ruchów. Brittany bardzo odpowiadał panujący w drużynie przyjacielski nastrój. Z wielką radością zauważyła też, że przez całe popołudnie Troy ani razu na nią nie krzyknął ani nawet jej nie dokuczył.

Wynik meczu zaskoczył wszystkich. Drużyna Brittany rozegrała osiem setów, z których tylko jeden przegrała. Zostali zwycięzcami obozowych rozgrywek.

- Mam wspaniały pomysł na uczczenie naszego zwycięstwa - powiedziała Jenny, kiedy dziewczynki wreszcie wykrzyczały się i wyszalały z radości.  
- Bierzemy ścierki, proszek do szorowania i idziemy sprzątać łazienkę.

- Też mi sposób na świętowanie — roześmiała się Brittany.

- Niestety, musimy to zrobić. Im szybciej się uporamy ze sprzątaniami, tym szybciej będziemy wolne.

Jenny, jak zwykle, miała rację. Dziewczynki zresztą tak były podekscytowane zwycięstwem, że nawet perspektywa wielkich porządków nie mogła im popsuć humoru. Niestety, popsuł go wygląd łazienki. Pomieszczenie sprawiało wrażenie miejsca, przez które przeszła złośliwa trąba powietrzna. Podłoga była wysmarowana jakąś lepka mazią i zasypała skrawkami mokrego papieru toaletowego, ściany i lustra wymazane pastą do zębów, a armatury pokryte smarem.

- O kurczę blade — jęknęła Pam. - Co tu się stało?



- Wszyscy byli na zawodach. Kto mógł nam to zrobić? - zapytała naiwnie Judy.

- I dlaczego? — westchnęła Melba.

Jenny i Brittany obeszły łazienkę, jakby chciały z bliska obejrzeć ogrom zniszczeń.

- Najwyraźniej nasze zwycięstwo popsuło komuś humor — powiedziała w końcu Jenny.

- To naprawdę nieuczciwe — protestowała Beth. — Nie uprzątniemy tego do wieczora.

- Nie będzie tak źle — pocieszyła ją Jenny. - Pod warunkiem, że natychmiast zabierzemy się do roboty. Najpierw trzeba pozbierać śmieci z podłogi. Marlenę i Jada myją lustra, a ja i Brittany wysprzątamy ubikacje.

Doprowadzenie łazienki do ładu zajęło im ponad godzinę.

- Nie wiem jak wy — powiedziała Nettie, kiedy w końcu uporały się z robotą — ale teraz ja też chcę wygrać współzawodnictwo. Pokażmy tym kretynkom, które nas tak urządziły, że mimo ich najlepszych chęci i tak my wygramy.

- To by im dało nauczkę — zgodziła się Beth.

- Czy można jakoś sprawdzić, które mamy miejsce? — zapytała Judy.

- Na placu apelowym jest wielka tablica, na której codziennie wypisuje się aktualną punktację - powiedziała Jenny. — Sprawdzimy to sobie po kolacji.

Brittany była co najmniej tak samo ciekawa wyników grupy, jak dziewczynki. Ku jej wielkiej radości okazało się, że sytuacja nie jest aż tak

beznadziejna, jak można się było spodziewać. Ich grupa zajmowała wprawdzie ostatnie miejsce, ale od przedostatniej dzieliło ją zaledwie siedem punktów, a od pierwszej — siedemnaście.

— Jeśli uda nam się nie stracić żadnego punktu i jakimś cudem wygramy polowanie na fanty, to mamy szanse — powiedziała Jenny.

— Dużo nam jeszcze brakuje fantów? — zapytała Jada.

— Dziś nie liczyłam. Wczoraj miałyśmy już połowę — odrzekła Brittany.

— No tak, ale skoro nam tak łatwo poszło, to inne grupy też pewnie nie mają z tym kłopotów. — Jenny znów sprowadziła je na ziemię. - Musimy zacząć szukać tych najtrudniejszych rzeczy.

— Założyłam zielnik — pochwaliła się Rebecca. - To także jest na liście.

— Oto mi właśnie chodziło — pochwaliła ją Jenny.

— Tylko nie wiem, czy dobrze go prowadzę.

— Tym się nie przejmuj. Przynieś go jutro do pracowni rękodzielniczej. Oprawimy go tak, że wszystkim oko zbieleje.

Dziewczynki były tak zajęte planowaniem swego zwycięstwa, że Brittany nawet nie zauważyła stojącego obok niej Seana. Aż podskoczyła, kiedy usłyszała jego głos.

— Gdzie byłeś po meczu? — zapytał. — Wszędzie cię szukałem.

— Sprzątałam łazienkę — skrzywiła się Brittany.

— Właśnie to mnie najbardziej wkurza. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego musimy się bawić w sprzątaczy.

— Po pierwsze dlatego, że dzięki temu obóz taniej

kosztuje. Gdyby Walkerowie musieli tu zatrudnić ludzi do sprzątanía, to albo opiekunowie nie zarabialiby tyle, ile zarabiają, albo rodzice musieliby płacić dwa razy więcej za pobyt dzieci na obozie - wtrąciła się Jenny.

— Zresztą wcale nie musimy ciężko pracować - włączyła się do rozmowy Beverly Adams, która też przyszła sprawdzić pozycję swojej grupy.

— My wprawdzie miałyśmy dzisiaj trochę trudności, ale na szczęście i z tym sobie poradziłyśmy - powiedziała Jenny.

— Zobaczmy się po apelu? — zapytał Sean szepciem, chociaż Beverly i Jenny tak się zagadały, że żadna by go nie usłyszała.

— Dziś nie mam czasu. - Brittany pokręciła głową. — Nasza grupa musi pierwsza zgasić światło, żeby zdobyć dodatkowy punkt, więc...

— Daj spokój. Ty też się dałaś wciągnąć w to głupie współzawodnictwo?

— Dlaczego głupie? Ty nie chciałbyś wygrać?

— Bardziej mi zależy na spotkaniu z tobą.

— No wiesz — podpuszczała go Brittany - gdybyśmy oboje wygrali, moglibyśmy bawić się razem na przyjęciu.

— Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz.

— Dlaczego? To zupełnie możliwe.

— Naprawdę nietrudno przewidzieć, że w konkurencji chłopców wygra kuzyn Walkerów.

— Teraz są na pierwszym miejscu, ale to jeszcze nie znaczy, że muszą zwyciężyć — obruszyła się Brittany. — My się nie poddajemy, chociaż na razie jesteśmy na szarym końcu.

— No tak, tylko że Walkerowie nie mają kuzynki,

a to oznacza, że macie jeszcze szansę. Jestem pewien, że to Dave pomógł im wymyślić reguły gry.

- Nieprawda.

- A ty skąd wiesz?

— Stąd, że mój kuzyn jest razem z nim w grupie. Uważasz, że Troy też jest w to zamieszany? - rozłościła się Brittany.

— Zupełnie o nim zapomniałem, ale...

W tej chwili na plac apelowy wszedł trener Walker i Brittany pospiesznie zajęła miejsce za plecami Jenny.

Ależ ten Sean jest bezczelny, pomyślała. Jak on może podejrzewać Walkerów o oszustwo? Takiej głupoty nie warto nawet powtarzać Jenny, postanowiła. Dobrze wiedziała, że Jenny ma nadzieję na zwycięstwo grupy Troya. Jeśli jej grupie także uda się zająć pierwsze miejsce, to podczas bankietu Jenny usiądzie obok Troya, a Brittany — obok Dave'a. Sama nie wiedziała, dlaczego ten pomysł przypadł jej do gustu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Następny dzień upłynął pod znakiem polowania na fanty. Wszystkie grupy jakby się zmówiły, żeby tego właśnie dnia przetrząsnąć okolicę w nadziei znalezienia czegoś, co wcześniej umknęło ich uwagi.

Brittany, jak zwykle, całe przedpołudnie spędziła w gabinecie. Miała jednak dość czasu na uważne przestudiowanie listy przedmiotów, które należało znaleźć.

- Moim zdaniem zupełnie nieźle sobie poradziłyśmy — oznajmiła dziewczynkom podczas obiadu. — Mamy już trzydzieści pięć fantów, a na liście jest ich pięćdziesiąt.

- Niestety, nie wiemy, ile mają inni - zmartwiła się Jenny.

- Dave był u mnie w gabinecie. Ich grupa znalazła tylko dwadzieścia sześć fantów.

- Mamy jeszcze półtora dnia — przypomniała Marlenę.

- Niektóre rzeczy naprawdę trudno znaleźć, ale ptasiego gniazda i grotu od strzały mogłybyśmy poszukać. Albo muszelki — przypomniała sobie Brittany. — Szukałyście koło pomostu?

- Ta woda, którą tu widziałaś, to jezioro, a nie ocean — powiedziała Judy wykrzywiając buzię.

- Przecież wiem. Ale skoro umieszczono na liście

coś takiego jak muszelka, to znaczy, że ktoś gdzieś rozrzucił muszelki. Nie uważasz?

- Ja mam papierową tarczę z przestrzelonym środkiem - pochwaliła się Melba. - Dostałam ją dziś rano na zajęciach łuczniczych.

- Trafiłaś w sam środek tarczy? — Marlenę nie bardzo mogła w to uwierzyć.

- Nie ja. Jeden chłopak trafił dwa razy, więc poprosiłam, żeby mi dał jedną tarczę.

- Zuch z ciebie - pochwaliła ją Jenny. - Nikt nam nie kazał samodzielnie strzelać w środek tarczy. Byleby jej nie ukraść ani nie kupować, fant będzie zaliczony.

- Schowałaś ją do walizki? — zapytała Brittany. - Nie zamykam jej, żebyście mogły się tam w każdej chwili dostać.

- Nic się nie martw. Wszystko jest na swoim miejscu — zapewniła ją Melba.

- Po obiedzie idę z Troyem do lasu poszukać szkatułki ze skarbami — powiedziała Jenny. — W spisie mówi się wprawdzie o zakopanym skarbie, ale ponieważ nie mamy czym wykopać go spod ziemi, więc przypuszczam, że został ukryty w jakiejś rozpadlinie albo w jaskini na wzgórzach.

- No dobrze, a jak znajdziecie szkatułkę, to kto ją zabierze? - zaniepokoiła się Nettie.

- Ustaliliśmy, że szkatułkę bierze ten, kto ją pierwszy zauważy. To jedyny uczciwy sposób.

- Świetnie — ucieszyła się Brittany. - Musisz wobec tego zająć go rozmową, żeby nie szukał zbyt uważnie.

- Szkoda, że nie umiem robić tego tak dobrze jak ty - uśmiechnęła się Jenny.

Dziewczynki wstały od stołu i pozbierały naczynia. Jenny pobiegła na spotkanie z Troyem, a reszta grupy, pod przewodnictwem Brittany, wróciła do domku. Dzieci zajęły się czytaniem książek i pisaniem listów, a Brittany sięgnęła po grzebień i lusterko. Po południu czekała ich gra w wojnę, więc dziewczyna musiała jakoś ułożyć włosy, żeby nie były potargane po biegu. Zdecydowała się zapleść je w warkocz. Ponieważ postanowiła włożyć różowy dres, wyjęła z walizki różową, fioletową i czerwoną wstążkę, chcąc ozdobić nią warkocz. Ułożyła wszystkie trzy wstążki na łóżku, ale kiedy sama na nim usiadła, wstążki zsunęły się na podłogę. Brittany pochyliła się, żeby je podnieść i widok kolorowych pasków materiału coś jej przypomniał. Przed oczami jak żywa stanęła jej zawieszona na drzewie czerwona wstążka. Skąd się, u licha, tam wzięła? Odpowiedź mogła być tylko jedna: ktoś ją na tym drzewie umieścił. Tylko Walkerowie mieli dostęp do tej części jeziora, więc tylko oni mogli zawiesić wstążkę na drzewie i tylko oni mieli powód, żeby to zrobić. Nie ma wątpliwości, że cała ta sprawa ma związek z polowaniem na fantyl. Jednak na liście poszukiwanych przedmiotów nie było czerwonej wstążki. Wobec tego czerwona wstążka zapewne oznacza miejsce, w którym coś ukryto. Może szkatułkę ze skarbem? Oczywiście! Przecież mogli go schować pod wodą.

Brittany była tak podekscytowana perspektywą odnalezienia skarbu, że już nijak nie udało jej się zapleść warkocza. Drżącymi z emocji rękami związała włosy w zwykły koński ogon, przebrała się w dres i aż do powrotu Jenny chodziła po pokoju tam i z powrotem, jak tygrys w klatce.

Jenny, oczywiście, niczego nie znalazła.

- No i jak? - zapytała ją Brittany.

- Ani śladu - westchnęła Jenny. - Zupełnie nie wiem, gdzie oni schowali tę szkatułkę. Chyba że ktoś już ją znalazł, tylko się do tego nie przyznaje.

Rozległ się gwizdek. Brittany kazała dziewczynom szybko wyjść na boisko, a sama jeszcze chwilę została w domku z Jenny.

- Wczoraj na jeziorze zauważyłam dziwną rzecz - zaczęła. — Wydaje mi się, że może to być jakiś znak. Zaraz po zajęciach sportowych chciałabym tam popłynąć i sprawdzić, czy aby nie mam racji.

- Popłynę z tobą — zawołała Jenny.

- Nie wiem, czy to rozsądne. Jeśli popłyniemy razem, wszyscy nabiorą podejrzeń, że dzieje się coś ważnego.

- Nie możesz przecież płynąć sama. Nie masz nawet pojęcia, jak sobie radzić z kajakiem.

- Poproszę Dave'a, żeby mnie tam zawiózł - powiedziała Brittany, która miała dość czasu na przemyślenie całego planu.

Okazja do rozmowy z Dave'em nadarzyła się sama. Zaraz na początku gry wziął ją do niewoli.

- Cieszę się, że cię widzę — powiedziała Brittany.

- Chciałabym cię poprosić o przysługę.

- To są zawody. — Dave uśmiechnął się do niej.

- Nie idę na żadne układy.

- Nie chodzi mi o te biegi. Potrzebuję twojej pomocy.

- Wal śmiało.

- Czy mógłbyś popłynąć ze mną na jezioro?

- Dlaczego właśnie ja?

- Potem ci wszystko wytłumaczę. Zgadzasz się? To znaczy, czy popłyniesz ze mną?



— No pewnie. Żaden problem.

— Świetnie - uśmiechnęła się do niego. - No dobrze, a teraz pogadajmy o małej zdradzie.

— Jestem wprawdzie lojalnym wojownikiem — odrzekł Dave z przewrotnym uśmiechem — ale gdybym dostał interesującą propozycję... Kto wie?

— Na przykład jaką?

— Dobrze, uciekaj. Potem sobie odbiorę należność.

Brittany popędziła co sił w nogach. Niestety, nie zdążyła dopaść własnego terytorium, bo znów została złapana. Tym razem przez dziewczynkę z drugiej grupy. Całą grę przesiedziała jako jeńiec wojenny, patrząc bezradnie, jak jej drużyna traci flagę i w efekcie przegrywa wojnę. Wygrały drużyny Dave'a i Glendy.

— Niech to gęś kopnie - złościła się Jenny. - Nie dość, żeśmy przegrały, to jeszcze Glenda zarobiła pięć punktów. I tak jest najlepsza.

— Zapomniałaś o polowaniu na fanty—uspokajała ją Brittany. — Dave obiecał, że mnie zawiezie do tego drzewa ze wstążką.

— W tobie cała nasza nadzieja - westchnęła Jenny. - Idź już. Ja zajmę się dziewczynkami.

Brittany pobiegła nad jezioro. Dave czekał na nią na pomoście. Nauczona doświadczeniem nie traciła czasu na szamotanie się z tasiemkami, tylko sprawnie wciągnęła kapok przez głowę, po czym usadowiła się w kajaku.

— Gotowe, możemy płynąć — powiedziała.

— Po co ten pośpiech? — Dave sprawdził, czy jej kamizelka dobrze się trzyma. - Boisz się, że Sean nas zauważy?

- Nic mnie nie obchodzi Sean. Po prostu nie chcę, żeby ktokolwiek płynął za nami.

- Powiesz mi wreszcie, o co tu chodzi? - zapytał Dave, kiedy znaleźli się daleko od brzegu.

- Wczoraj coś tu zauważyłam i chcę sprawdzić, co to takiego. Potrzebowałam zaufanego człowieka, który by mnie tu dyskretnie przywiózł.

- I padło na mnie?

- No pewnie. Czy to takie dziwne?

- Dokąd płyniemy? — zapytał Dave. W cichości ducha pomyślał sobie, że wolałby usłyszeć co innego, ale jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

Brittany wskazała prawą stronę jeziora i Dave tam właśnie skierował kajak. Płynęli w milczeniu. Silne ramiona chłopca szybko przesuwały kajak po gładkiej tafli jeziora. Brittany już prawie uwierzyła, że czerwona wstążka na drzewie była tylko wytworem jej wyobraźni, kiedy nagle znów ją dostrzegła.

- O tam! — zawołała, pokazując palcem malutki kawałek materiału.

- Co tam?

- Ta wstążka czy coś takiego. Możemy pod płynąć bliżej?

Dave tak manewrował kajakiem, że Brittany w końcu chwyciła dłonią wymarzoną wstążkę. Pociągnęła ją i poczuła lekki opór na zanurzonej w wodzie końcu materiału.

- Tam na dole coś jest - ucieszyła się i wyciągnęła wstążkę z wody. Po chwili na powierzchnię wynurzyła się mała metalowa skrzynka.

- Hej! - zawołał Dave. - Czy ja dobrze widzę?

- Nie wiem. — Brittany mocowała się z oplatającym pudełko sznurkiem. - Nie mogę tego otworzyć.

Dave wziął z jej rąk pudełko i przeciął sznurki szczyzorykiem. Delikatnie podważył wieczko.

— Teraz sama otworzysz — powiedział, oddając jej skrzynkę.

Brittany już wyciągnęła rękę, ale rozmyśliła się dosłownie w ostatniej chwili.

— Nie chcę. Boję się, że się pomyliłam. Wolę, żebyś ty sprawdził.

Brittany naprawdę bała się zajrzeć do środka, ale jednocześnie nie mogła się doczekać wyjaśnienia tajemnicy. Wybrała kompromis. Wpatrywała się w Dave'a. Uśmiechnęła się szeroko, kiedy tylko na jego twarzy pojawił się uśmiech.

— Moje gratulacje. To rzeczywiście szkatułka ze skarbem. — Pokazał jej zawartość szkatułki. Błyszczące złotem łańcuchy, szklane naszyjniki i pierścionki, bransoletki z udających diamenty szkiełek zalśniły w promieniach popołudniowego słońca.

— Naprawdę? Udało się! Znalazłam! Znalazłam!  
- Brittany chciało się skakać z radości. Ledwo usiadła w kajaku, ale i tak jej nieskoordynowane ruchy sprawiły, że łódka zaczęła się niebezpiecznie kołysać.

— Uspokój się! — zawołał ubawiony Dave.  
— Chcesz nas utopić?

— Wszystko mi jedno! Chce mi się śpiewać i tańczyć.

— Świetnie. Musisz z tym tylko poczekać, aż dobijemy do brzegu - poprosił Dave i zabrał się do wiosła.

— Wiesz, czuję się tak, jakbym znalazła najprawdziwszy skarb — Brittany nie posiadała się z radości. Włożyła na siebie cały garnitur sztucznej biżuterii.

- Ciekawe, co sobie wszyscy pomyślą, kiedy zobaczą na mnie te cuda.

- Może nie powinnaś ich jeszcze pokazywać?

- Dlaczego?

- Jeśli nikt się nie dowie, że znalazłaś szkatułkę, będą jej wciąż szukali. Zamiast zająć się innymi fantami, tracą czas na pogoń za czymś, co już zostało zdobyte.

- Chyba masz rację — powiedziała Brittany. - Powiedz mi jeszcze, jak mam to zanieść do domku. Przecież wszyscy stoją na pomoście i na pewno będą się na nas gapić.

- Wysadzę cię na brzeg za łazienką dziewcząt - zaproponował Dave. — Stamtąd masz już niedaleko do domku. Jakoś się prześlizgniesz.

- A nie wydasz mnie?

- Zawsze możesz mnie przekupić. — Dave przybił do brzegu i przytrzymał kajak, żeby Brittany bez trudu wyszła na piasek. — Mogłabyś na przykład spotkać się ze mną wieczorem. Przy okazji odebrałbym swój dług.

- Wydaje mi się, że nawet powinnam. - Brittany westchnęła komicznie. — Boję się, że zaczniesz mi naliczać odsetki.

Na wzgórzu ponad nimi coś się poruszyło i Brittany szybko pobiegła do swojego domku. Nie chciała wystawiać swego znaleziska na widok publiczny.

Udało jej się bezpiecznie dotrzeć na miejsce. Dopiero wtedy otworzyła szkatułkę i wysypała zawartość na łóżko. Tak ją pochłonęło oglądanie fałszywych skarbów, że nawet nie usłyszała stuknięcia zamykanych drzwi.

- Znalazłaś! - szepnęła oniemiała z podziwu Jenny.

- *No widzisz? Udało się!* - Brittany podała jej garść pierścionków.

Jenny oglądała świecidełka, jak gdyby były najprawdziwszą, drogocenną biżuterią. Brittany opowiedziała jej o propozycji Dave'a, żeby na razie nikomu nie mówić o znalezisku.

- To dobry pomysł—zgodziła się Jenny. — Jestem za tym, żeby dziewczynkom też nic nie mówić.

- Dlaczego? Przecież to nasza grupa.

- Boję się, że jeśli dowiedzą się o szkatułce, nie będą się starały tak bardzo jak teraz.

- O tym nie pomyślałam. Poza tym są małe. Któraś mogłaby się niechcący wygadać—zgodziła się Brittany. - Wiesz co, schowam tę szkatułkę do innej walizki. Nie powiedziałaś mi jeszcze, skąd wiedziałas, że wróciłam.

- Zauważyłam, jak przepływacie obok pomostu. Pomyślałam sobie, że coś się musiało stać, i na wszelki wypadek od razu tu przybiegłam.

- Jak myślisz, czy ktoś jeszcze mógł nas zauważyć?

- No pewnie! Wszyscy zauważyli, ale nie ma się czym martwić. Są przekonani, że chcieliście jeszcze chwilę pobyć razem. Bez świadków.

- Ale my przecież... — zaprotestowała Brittany i zaraz ugryzła się w język. - Dave poprosił, żebym się z nim wieczorem spotkała - przyznała cicho.

- O! Nareszcie coś się między wami zaczęło - ucieszyła się Jenny.

- Właściwie nic. W każdym razie jeszcze nie teraz. W domu on i Troy zawsze mnie od siebie

odpędzali. Nigdy dotąd nawet nie przyszło mi do głowy, że Dave może mnie lubić.

- Na pewno cię lubi. — Jenny usiadła na łóżku koleżanki z podciągniętymi pod brodę kolanami. - Wszyscy chłopcy na tym obozie, oczywiście oprócz Troya, tylko marzą o tym, żeby się z tobą umówić na randkę. Dlaczego uważasz, że Dave jest inny?

Brittany zamyśliła się głęboko.

- Czy byłaś kiedyś zakochana? — zapytała.

- A bo ja wiem. — Jenny wzruszyła ramionami. - Pewnie, że kochałam się w paru chłopakach, ale to chyba nie było nic ważnego. A ty?

- Ja nigdy w nikim się nie kochałam. - Brittany powoli pokręciła głową. — Ile razy wydawało mi się, że zaraz się zakocham, zawsze okazywało się, że facet jest zupełnie bez sensu.

- W tym rzecz — westchnęła Jenny. — Ja siedzę w domu i marzę o tym, żeby iść z jakimś chłopakiem na randkę, a ty to po prostu robisz. — Rzuciła w Brittany jej własną poduszką. — Chodź, trzeba zebrać dziewczynki na kolację.

Dave nie wyznaczył miejsca, w którym mieli się spotkać, wobec czego po wieczornym apelu Brittany podeszła do płonącego jeszcze ogniska, żeby tam poczekać na chłopaka. Zatrzymała się obok Sandy i George'a, którzy opiekali nad ogniskiem marmoladki. Nagle usłyszała za plecami czyjeś kroki. Odwróciła się i stanęła oko w oko z Glendą.

- Co ty tu robisz? — zapytała Glenda.

- Mam wolny wieczór. To chyba normalne, że stoję przy ognisku, jak wszyscy.

- Powinnaś raczej siedzieć w domku. Po drodze minęłam się z Jenny. Szła do gabinetu lekarskiego.

- Czyżby stało się coś złego? — zapytał Sandy.  
- Zaraz zagwiżdżą na ciszę nocną. Jeśli po gwizdku żadnej z opiekunek nie będzie w domku, to...

- Sprawdzę - zaniepokoiła się Brittany.

W kilku domkach, także w jej grupie, zgaszono już światła. Naprawdę niewiele czasu zostało do gwizdka. Brittany biegła, jakby goniło ją stado wygłodniałych wilków. Zasapana wpadła do domku na ułamek sekundy przed gwizdkiem.

- Czy... Czy wszystko w porządku? - zapytała, z trudem bpiąc oddech. Nie mogła nic zobaczyć, bo jej oczy nie przywykły jeszcze do panującej w pokoju ciemności.

- Brittany? — zapytała Jenny. — A ty skąd się tu wzięłaś?

- Myślałam, że jesteś w gabinecie. - Brittany po omacku podeszła do łóżka koleżanki.

- Weszłam tam tylko na chwilę po plaster dla Rebeki — powiedziała Jenny. - Pani Clark została z dziewczynkami.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi, po czym pojawiła się w nich uśmiechnięta twarz Betty.

- Sprawdzam, czy wszyscy w domu.

- Tak — powiedziała Jenny.

- Grupa w komplecie - dodała Brittany.

- Och, obie już jesteście? - zdziwiła się Betty.

- Zaznaczę sobie, że wszystkie bezpiecznie dotarłyście na noc do domu.

- No dobrze — zaczęła Brittany, gdy tylko Betty zamknęła za sobą drzwi - skoro ty jesteś z dziewczynkami, to ja wracam...

- Nie możesz teraz wyjść. — Jenny chwyciła koleżankę za ramię. - Betty zaznaczyła, że jesteś w domku. Nie ma odwrotu.

- Ale ja muszę! Przecież umówiłam się z Dave'em.

- Znasz regulamin.

- Jenny, jeśli nie pójde, Dave pomyśli sobie, że wystawiłam go do wiatru.

- Przecież jutro możesz mu wszystko wyjaśnić.

- To nie to samo! - Zrozpaczona Brittany padła na łóżko. - No nie! To straszne! Straszne! Absolutnie niesprawiedliwe.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Brittany zupełnie nie mogła zasnąć. Ledwie się zdrzemnęła, znów się budziła. Patrzyła wtedy bezmyślnie w jasną plamę sufitu i zastanawiała się, co tym razem wyrwało ją ze snu. Kiedy na dworze pojaśniało, uznała, że skoro i tak ze spania nici, lepiej zrobi, jeśli po prostu wstanie.

- Co się dzieje? - zapytała nieprzytomnie Jenny, obudzona krzaniem się koleżanki.

- Nic, nic. Śpij. - Brittany machnęła ręką. - Idę pod prysznic. Muszę wreszcie zrobić coś z włosami. Strasznie mi się wystrzępiły końce.

- Zupełnie oszalała - mruknęła Jenny i z powrotem zakopała się w śpiwór.

- Wcale nie zwariowałam. Wrócę, zanim się na dobre pobudzicie.

Brittany narzuciła na pizamę szlafrok, zapakowała do torby wszystkie potrzebne kosmetyki i tak uzbrojona pomaszerowała do łazienki. O wiele przyjemniej byłoby mieć prysznic na miejscu, w domu, ale spacer w rześkim, porannym powietrzu również nie sprawił jej przykrości. Zwłaszcza że była jedyną ludzką istotą nie pogrążoną o tej porze we śnie. Na dodatek istotą absolutnie pewną, że tym razem nie zabraknie jej gorącej wody.

Brittany umyła włosy. Nałożyła odżywkę i stanęła

pod ciepłym prysznicem. Nie spieszyła się. Dopiero kiedy opuszki palców pomarszczyły się jej jak zawodowej praczce, spukała odżywkę, zakręciła wodę i sięgnęła po ręcznik. Wytarła się, owinęła rozgrzane ciało i wyszła z kabiny. Zmartwiała. Ławeczka, na której zostawiła drugi ręcznik, szlafrok i czystą bieliznę, była zupełnie pusta. Nie było też suszarki, szczotek, grzebieni. Nici Jedyne co jej zostało, to ręcznik, który miała teraz na sobie. Pomyślała, że uda jej się jakoś prześlizgnąć do domku. Wystawiła już nawet głowę na dwór, ale nie odważyła się zaryzykować. Chodziła tam i z powrotem po pustej łazience, czekając na jakiś cud. Nie wiedziała nawet, która jest godzina. Wreszcie usłyszała na zewnątrz głosy dziewczynek. Ucieszyła się, ale zaraz przypomniała sobie, że czasami myją się dopiero po apelu porannym. Jeśli dzisiaj też tak zrobiły, to kompletna kłapa, pomyślała Brittany. Była bliska rozpaczki. Chciała krzyczeć, wzywać pomocy, ale na szczęście do łazienki weszła Beverly Adams.

— Jak dobrze, że jesteś! — zawołała uradowana Brittany.

— A to czemu?

- Ktoś mi ukradł ubranie.

— Chyba żartujesz!

- Niestety, nie. Zabrałam je ze sobą, a kiedy wyszłam spod prysznica, wszystko zniknęło. Wiem, że to dla ciebie wielki kłopot, ale idź, proszę, do naszego domku i powiedz Jenny, co się stało. Błagam! Poproś, żeby mi przyniosła cokolwiek do ubrania.

- Już lecę. - Beverly wybiegła z łazienki, a po chwili pojawiła się tam Jenny z rzeczami Brittany.

Tymi samymi, które dziewczyna zabrała ze sobą pod prysznic.

— Znalazłam to za naszym domkiem - powiedziała Jenny.

— Najwyraźniej postanowiły wrócić do domu bez mnie — mruknęła Brittany, sprawdzając, czy niczego nie brakuje.

— Nic nie słyszałaś? — wypytywała ją Jenny.

— Stałam pod prysznicem.

— Ciekawe, kto mógł to zrobić. I po co?

— Ktoś, komu bardzo zależało na tym, żebym się spóźniła na apel. — Głos Brittany drżał ze zdenerwowania i z pośpiechu.

— O rety! — przypomniała sobie Jenny. — Lecę pogonić dziewczynki. Spotkamy się na placu apelowym. Postaraj się zdążyć — poprosiła.

— Zajmij się dziećmi. Na pewno zdążę — obiecała Brittany.

Włosy miała jeszcze mokre, ale czasu starczyło tylko na porządne ich rozczesanie. Pociągnęła wargi szminką. Uznała, że tak już może pokazać się ludziom.

W domku nie było nikogo. Brittany cisnęła rzeczy na łóżko i co sił w nogach pognała na plac apelowy. Stała za Jenny na ułamek sekundy przed gwizdkiem.

— Nie do wiary. — Po apelu Jenny aż skakała z radości. - Jednak ci się udało!

— Sama nie mogę w to uwierzyć. Nie zdążyłam się ubrać, więc chyba zrezygnuję ze śniadania.

— Nie możesz. Zapomniałaś, że dziś my mamy dyżur w stołówce? Właściwie już powinniśmy tam być.

- O, nie! Tylko nie to - jęknęła Brittany. - Co za koszmarny dzień! A to dopiero początek...

- Za to możesz być pewna, że już nic gorszego cię dziś nie spotka — pocieszyła ją Jenny.

- Obyś miała rację - westchnęła Brittany. - I oby wszyscy tak zgłodzieli, żeby nie zauważyli, jak wyglądam.

Przed drzwiami stołówki już ustawiła się kolejka. Kiedy Brittany i Jenny weszły do środka, pani Jackson natychmiast pogoniła je do roboty. Brittany przypadło w udziale nalewanie soku do szklanek. Tak bardzo się starała zrobić to dobrze, że już po kilku chwilach zapomniała, jak okropnie wygląda. Właściwie nawet nie widziała przesuwających się przed kontuarem twarzy.

- Co się stało, Brittany? - usłyszała nagle przymilny głosik Glendy. — Jesteś cała mokra.

Brittany podniosła głowę. Wtedy dopiero zauważyła, że Dave już wziął sok, co oznaczało, że po prostu minął ją bez słowa. Odechciało jej się nawet złościć na Glendę.

Jasny gwint, pomyślała Brittany. Nie zauważyłam go! Jedynym dobrym punktem pracy w stołówce była pewność, że bez wątpienia spotka się tego dnia z Dave'em. Musi mu przecież wyjaśnić, dlaczego nie zaczekała na niego wczoraj. Im szybciej to zrobi, tym lepiej dla obojga.

Zazwyczaj spotkanie Dave'a gdzieś na terenie obozu nie sprawiało jej najmniejszej trudności, ale tego akurat dnia nigdzie nie mogła go znaleźć. A bardzo jej na tym zależało. Gdyby chodziło o kogoś innego, prawdopodobnie pomyślałaby, że po prostu jej unika, ale za nic nie umiała sobie

wyobrazić, że Dave mógłby tak postąpić. Święcie wierzyła, że wszystkiemu winien złośliwy zbieg okoliczności.

Kiedy podczas wydawania obiadu znów przegapiła Dave'a, uznała, że najwyższy czas przestać na niego czekać i wziąć inicjatywę we własne ręce. Podczas ciszy poobiedniej poszła na pomost, gdzie o tej porze zbierali się wszyscy wolni tego dnia opiekunowie. Nie zeszła jednak nad jezioro, tylko zaczęła się na ścieżce. Naprawdę nie miała zamiaru brać wszystkich kolegów na świadków swojej rozmowy z Dave'm.

— Dave! — szepnęła konspiracyjnie, kiedy przechodził obok niej.

— Tak? - zapytał, trochę zniecierpliwiony.

— Moglibyśmy porozmawiać? — zapytała Brittany.

— O czym? - Dave najeżył się.

— Muszę ci wytłumaczyć, dlaczego wczoraj tak głupio wyszło — zaczęła zakłopotana. — Obiecałam ci, że się spotkamy, ale...

— Nieważne. — Dave wzruszył ramionami. - Naprawdę nie musisz się tym przejmować. To był tylko żart.

Brittany aż zachwiała się na nogach. Cała krew odpłynęła jej z policzków. Z ogromnym trudem zmusiła się do otwarcia ust.

— Tak właśnie myślałam — wymamrotała drewnianymi wargami.

Odwróciła się na pięcie i pobiegła do domku. Musiała to zrobić szybko, żeby nie rozpłakać się na oczach Dave'a. Ale w domku wcale nie było lepiej. Nie mogła zrobić awantury ani płakać w obecności

ośmiu nadzwyczaj wścibskich pańienek. Musiała się jednak jakoś rozładować. Wyciągnęła z walizki kostium kąpielowy i już miała wyjść z pokoju, kiedy zatrzymała ją Jenny.

- Co ci jest? — zapytała cichutko. — Nie znalazłaś Dave'a.

- Znalazłam, znalazłam. — Brittany była coraz bardziej wściekła. - Zupełnie niepotrzebnie się zamartwiałam. Okazało się, że chciał się ze mną umówić dla kawału.

- Niemożliwe. Może ja z nim porozmawiam?

- Ani mi się waź! Na razie tylko my dwie wiemy, jak mało brakowało, żebym zrobiła z siebie kompletną idiotkę. I niech tak zostanie. Idę na basen. Muszę trochę ochłonać — powiedziała Brittany i szybko wyszła.

Dzieci leżakowały, prawie wszyscy opiekunowie byli nad jeziorem, dzięki czemu Brittany musiała dzielić basen tylko z jednym ze starszych opiekunów. Pływała bez wytchnienia. Wyszła z wody dopiero wtedy, kiedy skończyła się cisza i przyszła pora na zawody sportowe. Brittany była tak zmordowana, że nie przejęła się nawet przegraną swojej grupy.

Po zawodach Brittany i Jenny pozwoliły dzieciom iść na basen, a same wróciły do domku. Polowanie na fanty miało się zakończyć wraz z gwizdkiem zwoływającym na kolację, a ponieważ ich grupa miała akurat dyżur w stołówce, obie opiekunki chciały wcześniej przygotować wszystkie przedmioty.

Brittany wyjmowała z walizki kolejno sztukę po sztuce i podawała fanty Jenny, która pakowała je do starej poszewki.

- Teraz daj szkatułkę — powiedziała Jenny, kiedy

walizka z fantami została opróżniona. - Położymy ją na wierzchu.

Brittany wyciągnęła spod łożka drugą walizkę, otworzyła ją, ale szkatułki nie było tam, gdzie ją schowała. Przeszukała całą walizkę. Bez skutku. Wyjęła wszystkie ubrania i układała je pojedynczo na podłodze.

- Tu jej nie ma - powiedziała szczerze zdziwiona.

- Co znaczy, że jej tu nie ma? - Jenny aż upuściła poszewkę z fantami.

- To co słyszałaś. W tej walizce nie ma szkatułki.

- Przecież gdzieś musi być! - Jenny wyciągnęła trzecią walizkę i wysypała jej zawartość na podłogę.

To samo zrobiły z ostatnią walizką i dopiero wtedy naprawdę do nich dotarło, że szkatułka zniknęła.

- Jak myślisz, co się z nią mogło stać? — zapytała Brittany.

- Ktoś ją zabrał. — Jenny nie miała wątpliwości.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś tu był i grzebał w moich... w naszych rzeczach? - Brittany autentycznie się przeraziła. - To okropne.

- I wbrew wszelkim regułom. Ciekawe, co jeszcze zginęło?

- Nie ruszyli żadnego fantu. Dziewczynki też nie skarżyły się, że coś im poginęło. A ty masz wszystko?

- Mnie niczego nie brakuje — powiedziała Jenny.  
- A tobie?

- Mnie raczej też nie. — Brittany spojrzała na swoją rozrzuconą po podłodze garderobę.

- Jestem pewna, że ktoś nam tu robi krecią robotę — powiedziała Jenny, pakując z powrotem walizki Brittany. - Zapaprał łazienkę, ukradł cd

ubranie, a teraz jeszcze to. Uważam, że powinniśmy zameldować o tym Walkerom.

- No, nie wiem. Nie bardzo mam ochotę chwalić się wszystkim naokoło, że zgubiłam ciuchy, a poza tym... Jakoś głupio tak lecieć na skargę. Nic nie wygramy, a jeszcze wyśmieją nas i przezwą mazgajami.

- Masz rację. Nikomu nie mówiłyśmy, że znalazłyśmy szkatułkę, więc nawet nie mogłybyśmy udowodnić, że tu była - zgodziła się Jenny. - Bez tej szkatułki nie mamy szans na zwycięstwo.

- A reszta? — zapytała Brittany. - W porównaniu ze szkatułką to nic niewarte śmiecie. Za to pudełko z biżuterią dostałybyśmy dwadzieścia pięć punktów. Cieszę się, że nie powiedziałyśmy nic dziewczynkom. Przynajmniej nie będą rozczarowane.

- Naprawdę chciałabym się dowiedzieć, kto ją ukradł.

- Dowiemy się.

- Jak?

- Ten, kto nam ukradł skarb, musi go pokazać. Bez tego nie pobije nas w polowaniu na fanty. Wprawdzie nie udowodnimy, że to my znalazłyśmy szkatułkę, ale za to dowiemy się, co za świnią ją wzięła. - Jenny wręczyła koleżance poszewkę z fantami. - Oddaj to w biurze, a ja zaprowadzę dziewczynki do stołówki.

Brittany oddała w biurze woreczek z fantami. Zamiast iść prosto do stołówki, poszła sprawdzić na tablicy wyników, które miejsce jej grupa zajmuje w tej chwili. Po drodze natknęła się na Billa



Howlanda. Jego grupa także miała tego dnia dyżur w stołówce.

— Właściwie dopiero wczoraj poważnie zabraliśmy się do poszukiwań - powiedział Bill. - Znaleźliśmy chyba z dziesięć przedmiotów. Nawet nie warto tego nosić do biura.

— My szukałyśmy cały tydzień. Złapałyśmy tyle punktów karnych, że polowanie na fanty stało się naszą ostatnią deską ratunku.

Grupa Brittany nadal zajmowała ostatnie miejsce we współzawodnictwie, ale od tych na trzecim i czwartym miejscu dzieliło je już tylko kilka punktów. Di, grupa Glendy, była na pierwszej pozycji, a D3 z Beverly Adams i Carol Smith - na drugiej. Brittany pomyślała, że Jenny, jak zwykle, tym razem też miała rację. Bez szkatułki ich grupa nie miała najmniejszych szans na zwycięstwo we współzawodnictwie.

Wśród chłopców wciąż najlepsza była grupa Troya i Dave'a, ale różnica pomiędzy kolejnymi grupami nie przekraczała tu dziesięciu punktów.

— Kiedy się dowiemy, kto wygrał? - zapytał Bill.

— Trener Walker ogłosi wyniki na ognisku, żeby te grupy, które zajmą wyższe miejsca, mogły sobie wybrać, co chcą robić podczas bankietu. A wy co będziecie wybrali? - zapytała Brittany.

— Bez znaczenia. — Bill machnął ręką. — Moja grupa na pewno będzie na końcu. Weźmiemy to, co zostanie.

Kiedy Bill i Brittany weszli do stołówki, chłopcy i dziewczynki z ich grup już nakrywali do stołu,

a Jenny i Tom Leitenberger, drugi opiekun grupy chłopców, nakładali na talerze porcje jedzenia.

Po kolacji musieli pozbierać naczynia, wytrzeć stoły i umyć podłogę. Dopiero wtedy obie grupy mogły dołączyć do siedzących już wokół ogniska obozowiczów.

Trener Walker najwyraźniej tylko na nich czekał, bo ledwo zasiedli na swych miejscach, wstał, żeby ogłosić, jakie wyniki przyniosły ich siedmiodniowe starania.

- Wiem, że nie możecie się już doczekać ogłoszenia wyników polowania na fanty i ogólnego współzawodnictwa między grupami, więc nie będę nadużywał waszej cierpliwości — zaczął Trener. — Najpierw jednak muszę wam wszystkim pogratulować. Od lat nie mieliśmy tak znakomitych wyników. — Trener pokazał wszystkim dużą planszę z punktacją. - Tutaj naniósłem wszystko, co do tej pory zdobyliście. Dodam teraz do tego wyniki polowania na fanty i przekonamy się, kto wygrał współzawodnictwo.

Trener Walker zaczął od najgorszych wyników. Bill dobrze przewidział. Jego grupa rzeczywiście przegrała. Trener dopisywał na planszy kolejne wyniki, ale zanim skończyli, dziewczynki z D4 już wiedziały, że to one wygrały polowanie na fanty. Tylko Jenny i Brittany były tak zaskoczone, że żadna z nich nie mogła wydobyć głosu. Osłupiałe patrzyły na siebie w milczeniu.

- A co z naszą szkatułką? — szepnęła w końcu Brittany.

- Nie wiem. — Jenny nie odrywała oczu od tablicy z wynikami. — Nikt jej nie przyniósł. Popatrz, mamy

trzecie miejsce, a dwie pierwsze grupy wcale nie są tak daleko przed nami.

- Naszym zwyczajem jest, że chłopcy i dziewczęta ze zwycięskich grup są honorowymi gośćmi pożegnalnego bankietu — mówił Trener. - Jutro naszymi gośćmi będzie grupa Di, prowadzona przez Vernę i Glendę, oraz Ci z Dave'em i Troyem. — Zamilkł, zostawiając dzieciakom czas na owację, a po chwili kontynuował: - Pozostałe grupy muszą udekorować salę, obsłużyć gości i przygotować nam program artystyczny. Odbierając w biurze swoje fanty, nie zapomnijcie powiedzieć Betty, co która grupa chciałaby robić. Oczywiście pierwszeństwo wyboru mają ci, którzy zajęli drugie miejsce, potem ci z trzeciego i tak dalej.

— Co będziemy robiły? — zapytała Brittany.

- Najłatwiej jest dekorować i podawać do stołu — powiedziała Jenny. — Beverly i Carol zajęły drugie miejsce, więc one decydują. Zgłosimy się do tej z tych dwóch przyjemności, którą one nam zostawiają. Musimy tylko zapytać dziewczynki, czy nie chciałyby przygotować programu artystycznego. To w zasadzie nie jest żadna praca...

— O, nie! — zawołała Brittany. — Nawet ich o to nie pytaj. Zabieram dziewczynki do domku. Po drodze wstąpię do biura i zabiorę nasze rzeczy.

- Dzięki — ucieszyła się Jenny. - Poszukam Troya. Muszę mu pogratulować zwycięstwa.

Brittany zebrała dziewczynki i kazała im iść do domku, a sama weszła jeszcze na chwilę do biura.

— My chciałybyśmy robić dekoracje - powiedziała - ale jeśli grupa Beverly sobie to wybierze, to możemy podawać do stołu.

- Nie jesteście oryginalne — uśmiechnęła się Betty. - Bardzo dobrze poszło wam polowanie na fanty. Nie pamiętam, żeby ktoś kiedyś zebrał aż tyle punktów.

- Bardzo się starałyśmy. Zastanawiam się tylko... Czy ktoś przyniósł szkatułkę ze skarbem?

- Nie. Chyba Charles zbyt dobrze ją ukrył. Muszę poprosić Dave'a, żeby ją przyniósł. Głupio by wyszło, gdyby na następnym turnusie znaleziono aż dwa ukryte skarby.

O, właśnie! Teraz dopiero Brittany uprzytomniła sobie, że przecież Dave wiedział o szkatułce. Sam ją zawiózł po ten skarb za dwadzieścia pięć punktów. Może on coś wie o dalszych losach szkatułki?

Brittany podeszła do drzwi, ale zanim zdążyła je otworzyć, stanął w nich Dave.

- Moje gratulacje—powiedziała. - Spodziewałam się, że wygracie, ale myślałam, że dobijecie sobie jeszcze trochę punktów dzięki...

- Dave! - zawołała zza jego pleców Glenda.—Ale fajnie, nie?

- Tak - potwierdził Dave. - Idziemy razem na przyjęcie.

- Jeśli to miało być zaproszenie — roześmiała się Glenda - to je przyjmuję.

Brittany wiedziała, że nie ma najmniejszych szans na rozmowę z Dave'em w obecności tej głupiej Glendy. Zamiast tracić czas, niepostrzeżenie wyszła z biura. Postanowiła poczekać na chłopaka na ścieżce.

Dave natychmiast zauważył zniknięcie Brittany. Od razu chciał za nią pójść, ale Glenda dosłownie uwiesiła się jego ramienia. Spróbował ją odepchnąć, kiedy nagle zauważył na jej palcu lśniący, złoty

pierścionek. Pomyślał, że chyba już gdzieś przedtem go widział.

- Chyba zapomniałeś zabrać swoje fanty - przypomniała mu Glenda.

— Ach, rzeczywiście. — Dave trochę się zmieszał.

Oboje weszli do biura. Dave skorzystał z dobrego oświetlenia i dokładniej przyjrzał się pierścionkowi. Teraz już wiedział na pewno, skąd go zna. To ten sam pierścionek, który nosiła Brittany. Brittany na pewno nie oddałaby nikomu prezentu od wuja. Nie miała też żadnego powodu, żeby sprzedać klejnocik. Skąd wobec tego ma go Glenda?

- No, chodź — powiedział Dave, kiedy już odebrał swój worek. — Odprowadzę cię kawałek.

- Och, bardzo to miłe z twojej strony. - Glenda udawała uszczęśliwioną. — Dziwi mnie tylko, że nie pogoniłeś za tą całą Brittany.

— Uważasz, że powinienem?

- Nie udawaj niewiniątkal Uganiaasz się za nią tak samo, jak reszta chłopaków.

To zdanie upewniło Dave'a, że nie ma takiej możliwości, aby Brittany pożyczyła Glendzie pierścionek do ponoszenia. Delikatnie mówiąc, dziewczyny nie były przyjaciółkami. Ale przecież nie mógł tak po prostu zapytać Glendy, skąd ma ten pierścionek. Musiał ją jakoś podejść.

— Naprawdę tak sądzisz?—zapytał miękko, ujmując upierścienioną dłoń dziewczyny.

— Ja to wiem. — Glenda nie była już tak agresywna.

- Mogłaś mnie wprost zapytać, dlaczego nie odstępuję Brittany na krok.

— No dobra. Wobec tego teraz cię o to pytam.

- Brittany i Troy założyli się, że ona nie wytrzyma całego tygodnia na obozie - zaczął powoli Dave. Musiał bardzo szybko wymyślić jakieś wiarygodne kłamstwo. - Troy prosił mnie, żebym zawsze miał ją na oku. Chciał wiedzieć, kiedy się załamie.

- Tylko tyle?

- A czego się spodziewałaś? Chyba nie przypuszczałaś, że interesuje mnie ta... ten rozpieszczony bachor.

- Tak mi się właśnie wydawało - wyszeptała Glenda i oparła głowę na ramieniu Dave'a.

Byli tak zajęci sobą, że żadne z nich nie zauważyło stojącej pod drzewem sylwetki.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rozpieszczony bachor! Brittany słyszała oszalały łomot własnego serca. Udało jej się jednak opanować. Odczekała, aż Dave z Glendą odejdą, i dopiero wtedy weszła na ścieżkę. Wcale nie chciała podsłuchiwać. Czekała na Dave'a, żeby móc go zapytać o losy szkatułki. Zobaczywszy, że idzie z Glendą, schowała się za drzewo. Okazało się, że dobrze zrobiła.

Rozpieszczony bachor. Coś takiego! Spędziłam na tym obozie cały tydzień. To chyba o czymś świadczy, myślała Brittany. Wstawałam o świcie, dyżurowałam w gabinecie, szorowałam kible i podawałam do stołu. I nawet nie pisałam. No może trochę narzekałam, ale tylko po cichu. Nasza grupa włożyła wiele trudu w polowanie na fanty i gdyby nie ukradziono nam szkatułki, wygrałybyśmy całe współzawodnictwo.

Nie zważając na nic, Brittany pognała do domu. Przed gwizdkiem zapędziła dziewczynki do łóżek. Cały czas musiała mocno trzymać nerwy na wodzy. Emocje doszły do głosu dopiero wtedy, kiedy po zgaszeniu światła wyciągnęła się jak długa na własnym łóżku. Pozwoliłaby sobie nawet na potok łez, tymczasem nie uroniła ani jednej.

Rozpieszczona? Dave powiedział, że jestem roz-

pieszczona, myślała Brittany. No i co z tego? Przecież nie pierwszy raz ktoś tak o mnie mówił. Choćby Troy. On zawsze tak mnie nazywa, tylko że ja się tym nie przejmuję. Ale Dave to zupełnie co innego. Przez cały tydzień zachowywał się tak, jakby naprawdę obchodziło go to, jak się czuję i co myślę. Jeżeli nazwał mnie rozpieszczonym bachorem, to znaczy, że naprawdę tak uważa.

Najgorsze ze wszystkiego było to, że Brittany najlepiej ze wszystkich ludzi na świecie wiedziała, że Dave ma rację. Cała ogromna rodzina bez przerwy ją rozpieszczała, a ona im na to pozwalała. Wprawdzie dziewczyna nigdy nie urządzała hysterii ani nie robiła awantur, ale być może tylko dlatego, że nigdy nie musiała uciekać się do takich metod, żeby postawić na swoim. Pozwalała dziadkom, ciotkom, wujkom, a nawet kuzynom na zaspokajanie wszystkich jej zachcianek, pozwalała sobie usługiwać i to za tak mizerną zapłatę, jaką był ładny wygląd i uśmiech pupilki.

Czy potrafię to zmienić? pytała samą siebie. Jutro ostatni dzień obozu. Musi być dobry, postanowiła. Zrobię to dla Jenny i dziewczynek. Dosyć już cierpiętniczej miny. Wszyscy tutaj podlegają tym samym prawom, a nikt się nie skarży ani nawet nie krzywi. Jestem tu w końcu opiekunką. Powinnam dawać przykład młodszym dzieciom. Powinnam im pokazać, jak żyć i cieszyć się życiem.

Brittany obudziła się rano zupełnie spokojna. Wstała z łóżka, ubrała się i dopiero wtedy przypomniała sobie wczorajsze postanowienie.



Może nie będzie mi tak trudno się zmienić, pomyślała. Właściwie już zrobiłam postępy.

Podczas śniadania Trener ogłosił, że te grupy, które mają przygotować program artystyczny, zostają, żeby spokojnie zrobić próbę, za to reszta obozowiczów idzie na wycieczkę na drugą stronę jeziora.

Brittany już miała zapytać, czy to daleko i czy aby na pewno wszyscy muszą iść, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

Rozdano ekwipunek i suchy prowiant. Brittany dostała chlebak z podręczną apteczką. Potem wszyscy zebrali się na placu apelowym, skąd grupami wymaszerowali na wycieczkę. Tym razem jednak nie musieli się sztywno trzymać podziału na grupy. W efekcie wszystko się pomieszało i każdy szedł obok tej osoby, którą najbardziej lubił. Jenny i Troy maszerowali obok siebie, Brittany zaś została na końcu pochodu. Wszystko po to, żeby być jak najdalej od swego kuzyna i jego przyjaciela. Zresztą towarzystwo Billa Howlanda, który nie wiadomo jak zjawił się u jej boku, okazało się bardzo miłe.

- Trudno powiedzieć, czy dziesięciokilometrywy marsz uznać za nagrodę, czy to może raczej kara - westchnął Bill.

- Dziesięć kilometrów? - przeraziła się Brittany. — Naprawdę?

- Tak mi powiedzieli w zeszłym roku. Zresztą jezioro jest duże. Sama zobacz.

- Wykończą nas tym marszem. Chociaż, prawdę mówiąc, wolę iść na wycieczkę, niż przygotowywać program artystyczny na dzisiejszy wieczór.

- Doskonale cię rozumiem - powiedział Bill.

- Bałem się, że moja grupa będzie musiała to robić. Na nasze szczęście grupa Seana wolała przygotować program, niż sprzątać po bankiecie.

Na tym właściwie zakończyli rozmowę. Woleli maszerować w milczeniu, oszczędzając siły na drogę powrotną. Brittany zauważyła, że w odróżnieniu od opiekunów, dzieciom wycieczka bardzo się podoba. Jednak nawet najmłodszy nie protestował, kiedy Trener wreszcie zarządził odpoczynek.

Ledwie Brittany zdążyła zdjąć chlebak i usiąść na trawie, podszedł do niej Dave. Udała, że go nie widzi.

— Masz plaster? - zapytał Dave.

— No pewnie. — Nie podnosząc oczu, Brittany sięgnęła do apteczki. — Co się stało?

— Dzieciak obtarł sobie nogę. Daj mi tylko plaster - poprosił widząc, że Brittany podnosi się z miejsca. - Sam go założę.

— Ja to zrobię. Zresztą i tak muszę zobaczyć tę jego nogę, żebym potem mogła zrobić notatkę w zeszycie.

Dave wyciągnął rękę, chcąc pomóc dziewczynie wstać, ale udała, że tego nie zauważyła.

— Co cię ugryzło? — zapytał szeptem Dave, zanim jeszcze podeszli do chłopców z jego grupy.

— Co ci przyszło do głowy? — Brittany wciąż nie patrzyła na Dave'a.

— Jesteś dziś jakaś inna.

— Sądziłam, że ta zmiana ci się spodoba — odgryzła się Brittany.

— A to co miało znaczyć? - Dave zatrzymał się, chwycił ją za ramię i odwrócił twarzą do siebie.

— Nieważne. To już i tak nie ma w tej chwili znaczenia.

- Owszem, ma. Musisz...

- Chodźcie tu! - wrzasnął zniecierpliwiony Troy.

Brittany wyrwała się Dave'owi i podeszła do Troya. Obok niego siedział mały chłopiec. Ten sam, którego tydzień temu przywiozła na obóz swoim samochodem.

- Cześć, Bobby! — Ukłękła obok dziecka. - Cały tydzień cię nie widziałam. Jak ci tu było?

- Dotąd bardzo dobrze. — Chłopiec uśmiechnął się smutno. - Będzie bolało?

- Pewnie, że nie — obiecała mu Brittany. — Zobaczą tylko, co ci się stało.

Bobby pokazał jej nogę. Skóra na pięcie była zaczerwieniona, a na samym czubku zrobił się spory bąbel. Brittany oczyściła i opatrzyła ranę, a przy tym bez przerwy opowiadała chłopcu, co teraz robi i co robi za chwilę.

- Jak tylko wrócimy do obozu, zgłoś się do gabinetu — poprosiła. — Chciałabym, żeby ktoś jeszcze obejrzał tę twoją piętę.

Bobby skinął głową, po czym zabrał się do nakładania skarpety.

- Jeśli plaster się nie odklei - powiedziała Brittany do Troya — będzie mógł iść dalej. Pamiętaj, żeby mnie zawiadomić, gdyby miał jakieś problemy.

- Naprawdę mnie zaskoczyłaś - przyznał Troy.

- Czym? - Brittany popatrzyła na niego kpiąco. - Tym, że potrafię przykleić plaster?

- Nie tym. Swoją postawą. Muszę przyznać, że przetrwałaś ten tydzień znacznie lepiej, niż przypuszczałem.

- Naprawdę tak uważasz?

- Czy ja kiedyś w życiu powiedziałem coś miłego,

jeśli naprawdę tak nie uważałem? - zapytał Troy obejmując kuzynkę ramieniem. - Szczególnie tobie?

— Święta prawda — roześmiała się głośno.

— Fajna z ciebie dziewczyna, kuzynko.

Niespodziewany komplement Troya tak bardzo podniósł ją na duchu, że prawie nie zauważyła, kiedy dotarli do celu i Trener zarządził przerwę na posiłek. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo jest zmęczona i głodna. Nie wiedziała tylko, czy bardziej zmęczona, czy bardziej głodna. Za to dzieci bez wątpienia były przede wszystkim głodne. Natychmiast zabrały się do pożerania zapasów.

Po chwili wytchnienia Brittany także wzięła sobie kilka kanapek, coś do picia i usiadła w cieniu drzewa pomiędzy Billem a George'em Howlandem.

— Mogę się do was przysiąść? — zapytała Sandy Cross. — Nie bardzo mam ochotę na wygłupy, a im chyba bym przeszkadzała — ruchem głowy wskazała siedzących z dala od reszty obozowiczów Troya z Jenny i Dave'a z Glendą.

— Skąd wiesz, że nam nie przeszkadzasz? - Bill oparł głowę na ramieniu Brittany.

— Nie zwracaj na niego uwagi. - Brittany strząsnęła z siebie głowę chłopca i zrobiła Sandy miejsce obok siebie.

—Możesz usiąść koło mnie—zaproponował George.

— Dzięki. - Sandy rozsiadła się wygodnie. - Tak strasznie bołą mnie nogi — westchnęła. — A dzieciaki nawet chwili nie usiedzą spokojnie. Jeszcze pięć minut temu moje dziewczynki błagały, żebym pozwoliła im odpocząć. Przysięgały, że nie zrobią już ani jednego kroku więcej.

— Moi chłopcy też jęczeli — powiedział George.

Przez następnych kilka minut wszyscy solidarnie milczeli. Zajęci byli jedzeniem. Potem poukładali się wygodnie na trawie i obserwowali bawiące się dzieci.

Bardzo prędko, o wiele za prędko, Trener oznajmił, że czas wracać do domu. Pomimo okropnego protestu własnych mięśni, Brittany wstała. Bardzo się zdziwiła, że wcale nie było jej aż tak źle, jak się spodziewała. W ogóle droga powrotna okazała się o wiele mniej męcząca. Wrócili do obozu na tyle wcześnie, że wszyscy zdążyli sobie jeszcze popływać.

Gdyby to był zwyczajny dzień, Brittany zrezygnowałaby z pływania, wzięła prysznic i zadbała trochę o siebie. Ale dzień nie był zwyczajny i wszystkie te ważne do niedawna sprawy nagle przestały mieć znaczenie. Przed wyjściem do stołówki po prostu umyła włosy pod kranem i rozczesała. Przecież i tak same wyschną, więc po co im pomagać, pomyślała. Zresztą nie pierwszy raz wystąpię publicznie z mokrymi włosami.

— Czy wszystkim musimy dziś podać kolację?  
- zapytała Pam w drodze do stołówki.

- Nie wszystkim. Podajemy tylko honorowym gościom. Reszta, jak zwykle, sama odbiera kolację przy okienku - pocieszyła ją Jenny.

— Ja będę wydawać kolację. Nie chcę usługiwać do stołu — prosiła Jada.

— Ja mogę ich obsłużyć — zgłosiła się na ochotnika Melba. — Wywalę komuś talerz na kolana. Oczywiście przypadkiem.

- Nawet nie próbuj — zaprotestowała Jenny.

- Dlaczego? — zapytała Judy.

- Jeśli damy po sobie poznać, że nam przykro, to sprawimy tamtym wielką frajdę. Oni tylko czekają na to, żeby zobaczyć nasze pospuszczane na kwintę nosy - tłumaczyła Jenny. - Jeśli naprawdę chcecie im dokuczyć, udawajcie, że bawicie się lepiej od nich.

- Ona znów ma rację — poparła opiekunkę Marlenę. — Musimy się tak zachowywać, żeby pożałowały, że nie zajęły trzeciego miejsca.

Idąca na przedzie Brittany zatrzymała się w drzwiach stołówki. Odwróciła się twarzą do dziewczynek i uniosła ręce do góry.

- Od tej chwili — powiedziała - zaczynamy się uśmiechać. I tak ma być przez cały wieczór. Zgoda?

- Zgodal — zawołały chórem dziewczynki.

Brittany otworzyła drzwi i cała grupa wmaszerowała do środka. Dzieci aż zaniemówiły z wrażenia.

Stołówka była całkowicie odmieniona. Wszystkie stoliki ustawiono przodem do głównego stołu, który nakryty białym obrusem, udekorowany świecami i bukietami polnych kwiatów, wyglądał naprawdę imponująco.

- Niech to szlag trafi! — mruknęła mimo woli Brittany.

- Go się stało? — zapytała ją Jenny.

- Właśnie uświadomiłam sobie, jak bardzo zależało mi na tym, żeby tam siedzieć.

- Wiem, ale nikt oprócz nas nie powinien o tym wiedzieć. Zapomniałaś już, jak Glenda przez cały dzień zadzieraa nosa. Chcę, żeby pożałowała, że nie może dziś wieczorem obsługiwać gości, tylko musi siedzieć za stołem i nudzić się jak wszyscy diabli.

- Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz. Jak miałybyśmy tego dokonać? — zapytała Brittany.

- Tak naprawdę, to rzeczywiście sama nie wiem - przyznała Jenny - ale chcę, żeby przez cały wieczór zastanawiała się, co nas wprowadziło w taki szampański humor.

Brittany roześmiała się na cały głos. Dobrze wiedziała, że Jenny ma rację. Już samo udawanie, że doskonale się bawi, bardzo podniosło ją na duchu. Problemy zaczęły się dopiero wtedy, kiedy do stołówki wszedł Dave i zajął miejsce obok Glendy.

- Coś mi się wydaje, że Troyowi spodobało się to, że muszę go obsługiwać — szepnęła Jenny, kiedy przysłała do bufetu po wodę. — Już trzeci raz mu dolewam.

- Glendzie też się to podoba - potwierdziła Brittany.

Glenda kazała sobie podać lód i czystą serwetkę i jeszcze jeden komplet sztućców, ale Brittany za każdym razem posyłała do niej którąś z dziewczynek. Tylko raz musiała sama podejść do stołu, żeby podać talerze z daniem głównym. Z kamienną twarzą udała, że nie usłyszała, jak Dave podziękował jej za usługę.

Mimo wszystko zachowanie pozorów radości okazało się bardzo wyczerpującym zajęciem. Choć dwie grupy, które przegrały współzawodnictwo, przygotowały naprawdę śmieszny program, Brittany była uszczęśliwiona, kiedy przyjęcie wreszcie dobiegło końca.

- Wiem, że dzisiaj ja mam wolne - szepnęła Brittany, kiedy ucichły oklaski — ale jeśli chcesz, mogę zostać z dziewczynkami.

- Dzięki — uśmiechnęła się Jenny - ale to na nic. Troy i tak musi wracać do domku. Naprawdę

powinnaś choć raz uczciwie wykorzystać swój wolny wieczór. Tym bardziej że już jutro wracasz do domu.

— Muszę popakować walizy — westchnęła Brittany. — Poza tym mam już dość przyglądania się, jak Dave i Glenda mizdrzą się do siebie.

— Moim zdaniem to tylko pozory. Obserwowałam Dave'a podczas wycieczki. Nie spuszczał z ciebie wzroku.

— Na pewno coś ci się przywidziało. Nie mógł na mnie patrzeć.

— A ty skąd wiesz?

— Po prostu wiem. — Brittany nie potrafiła się zmusić do tego, żeby powtórzyć koleżance podsłuchaną poprzedniego wieczoru rozmowę.

Dave od razu zauważył, że Brittany i Jenny już wyszły. Od razu też poczuł się swobodniej. W obecności Brittany zupełnie nie mógł myśleć o niczym oprócz niej. Tymczasem musiał wyjaśnić zagadkę związaną z jej pierścionkiem, zanim wszyscy wrócą do miasta. Zostało bardzo mało czasu. Teraz wreszcie mógł ten czas wykorzystać.

W ciągu dnia Glenda nie nosiła pierścionka, ale wieczorem włożyła go na palec. Dave miał zamiar tak długo z nią flirtować, dopóki nie wydobędzie z dziewczyny całej prawdy. Wziął Glendę za upięsćcioną rękę i oboje usiedli przy ognisku. Odczekał chwilę, aż zrobi się koło nich pusto, a potem, nie wypuszczając dłoni dziewczyny ze swojej ręki, dokładnie obejrzał iskrzący się odblaskiem ogniska pierścionek.



- Co to za cacko? — zapytał.
  - Och, to nic takiego. - Glenda roześmiała się i chciała cofnąć rękę, ale Dave trzymał ją mocno.
  - Jest bardzo ładny.
  - Znalazłam go. Najpierw chciałam wyrzucić, ale w końcu zostawiłam. Jest fajny.
  - Znalazłaś go? Tutaj, na obozie?
  - A dokładniej w szkatułce ze skarbem.
  - Ty znalazłaś szkatułkę ze skarbem? - Dave nie posiadał się ze zdziwienia. — Przecież Brittany...
  - Co? Powiedziała ci, że to ona ją znalazła?
  - zapytała Glenda z przekąsem.
  - No, nie. Nic takiego nie mówiła. Ich grupa wygrała polowanie na fanty, dlatego myślałem, że to one znalazły szkatułkę — wyłgał się zrecznie.
  - Nie oddałam jej do biura — tłumaczyła Glenda.
  - Moja grupa miała tak dużą przewagę, że i bez tego wygrałaliśmy.
  - Co zrobiłaś z pudełkiem?
  - Wyrzuciłam. Ten pierścionek był jedyną rzeczcią, która mi się spodobała. Reszta to śmieci.
- Dave pochylił się, podniósł z ziemi gałązkę i wrzucił ją do ogniska. Bał się spojrzeć Glendzie w twarz. Podejrzewał, że dziewczyna zorientuje się, o czym on teraz myśli. Kluczem do zagadki okazała się szkatułka ze skarbem. Naprawdę niewiele czasu zostało na wyjaśnienie tajemnicy. Koniecznie musiał poprosić kogoś o pomoc. Jak na życzenie, na horyzoncie pojawił się wuj Walker. Przyszedł skontrolować ognisko.
- Wujku, czy ciocia Betty rozmawiała już z tobą o tych pudełkach? — zapytał Dave.
  - O jakich znowu pudełkach? - zdziwił się wuj Charles.

- No, o tych, które miałem przed kolacją zanieść do biura. - Dave udał zaniepokojonego. - Przepraszam cię, Glendo, muszę się tym natychmiast zająć. Ciocia Betty mówiła, że chce się dziś spakować. Jak jej nie przyniosę tych pudeł, to mnie też zapakuje.

- Mam iść do siebie, czy chcesz, żebym tu na ciebie poczekała? — zapytała Glenda.

- Nie, nie. Poczekaj tu na mnie — poprosił Dave. Obawiał się, że jeśli Glenda pójdzie do domku, może zdjąć pierścionek, a bez dowodu rzeczowego cała sprawa okropnie się zagmatwa. — Ja zaraz wracam.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Podczas kiedy Dave opowiadał ciotce Walker o swoich podejrzeniach, Brittany na próżno usiłowała upchnąć ciuchy z powrotem do walizek.

- Dlaczego nie możemy zapalić światła? Znacznie łatwiej by mi poszło — molestowała Jenny, która stała nad koleżanką i przyświecała jej latarką.

- Chcesz, żeby nas przyłapali po ciszy nocnej? Wybij to sobie z głowy.

- Słuchaj, Jenny, jeśli się teraz nie spakuję, to jutro na pewno nie zdążę wyjechać.

- Szkoda, że wyjeżdżasz.

- Miło to słyszeć - ucieszyła się Brittany. - Bałam się, że zaraz pierwszego dnia mnie stąd wyrzucisz.

- Po pierwszym dniu rzeczywiście miałam taki zamiar — roześmiała się Jenny - ale teraz cieszę się, że tego nie zrobiłam. W końcu jakoś się dogadałyśmy.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Jenny natychmiast zgasła latarkę.

- Wskakuj do łóżka - szepnęła do Brittany, a sama cichutko prześlizgnęła się do swojego. Brittany pośpiesznie wsunęła się do śpiwora.

- Kto tam? - zawołała Jenny przez cały pokój.

Wyrwane z pierwszego snu dziewczynki posiadały na łóżkach. Mrużyły nawykłe do ciemności oczy pod ostrym światłem lampy, którą włączyła pani Clark.

- Betty prosi do siebie opiekunów - powiedziała pani Clark. - Idźcie szybko. Ja zostanę z dziewczynkami.

- Czy coś się stało? - zapytała Brittany, gramoląc się ze śpiwora.

- Nie, chyba nie - mówiła pani Clark, mocno zdziwiona widokiem opiekunki, która kładzie się do łóżka kompletnie ubrana. - Betty po prostu chce z wami porozmawiać.

- Poczekaj na mnie - poprosiła Jenny. - Już się ubieram.

- Nie wiesz, o co tu chodzi? - zapytała Brittany, kiedy razem z Jenny szły do biura. - Zawsze robią takie odprawy na koniec obozu?

- Nigdy o czymś podobnym nie słyszałam.

- Chyba nie zrobiłyśmy nic złego?

- Przynajmniej ja nic o tym nie wiem - uspokoiła koleżankę Jenny.

Weszły do biura. Zobaczyły tam już Glendę wraz z drugą opiekunką grupy Di.

- Wchodźcie, wchodźcie - poprosiła Betty. - Bardzo mi przykro, że musiałam was tu ściągnąć w środku nocy. Jutro ostatni dzień obozu i Brittany wyjeżdża, a ja koniecznie muszę wyjaśnić pewną przykrą sprawę. Zebrałam was tu, bo chcę zapytać Brittany, czy to nie jej pierścionek ma na palcu Glenda.

Glenda jęknęła i odruchowo zakryła lewą dłoń, jakby chciała schować klejnocik przed oczami koleżanek.

- Pokaż nam, Glendo, ten pierścionek - poprosiła Betty.

Glenda powoli wyciągnęła dłoń z pierścieniem. Kompletnie zaskoczona Brittany bez trudu rozpoznała swoją własność. Popatrywała to na Glendę, to znów na Betty. Niczego nie rozumiała.

- To mój pierścionek — powiedziała w końcu.  
- Tak mi się wydaje. To znaczy mam identyczny.

- Czy wiesz, gdzie on teraz jest?

- Sądziłam, że w którejś walizce. Zdjęłam go zaraz po przyjeździe na obóz i od tamtej pory już go nie widziałam.

- Jenny, a może ty coś wiesz o tym pierścionku?  
- zapytała Betty.

- Właściwie nic. Wiem tylko, że Brittany przywiozła ze sobą trochę biżuterii. Widziałam jej szkatułkę, ale nie potrafię rozpoznać pierścionka.

- Nie wkładałam go do szkatułki - przypomniała sobie Brittany. - Pamiętam, że wrzuciłam go luzem do walizki.

- Czy możesz jakoś udowodnić, że ten pierścionek jest twoją własnością? — zapytała Betty.

- Na moim były wygrawerowane moje inicjały  
- powiedziała Brittany.

- Pokaż mi, proszę, ten pierścionek. - Betty wyciągnęła rękę do Glendy.

Glenda zdjęła pierścionek i nie patrząc nawet na niego, podała go Betty.

- B.A.A. - odczytała głośno Betty.

- To mój - potwierdziła Brittany. — Brittany Ann Allen.

- Ja go nie ukradłam! - zapisała Glenda.

- Wobec tego, skąd go masz? - pytała Betty.

- Ja... Ja go wzięłam, ale nie wiedziałam... Myślałam, że to sztuczne, tak jak reszta biżuterii ze

szkatułki ze skarbem. Ja tylko chciałam im zrobić kawał. Naprawdę nie chciałam zabrać nic wartościowego.

- Wiesz coś o tym? - zapytała Betty Vernę Kane, drugą opiekunkę grupy Glendy.

- Wiem, że ona upaprała łazienkę, a potem schowała ubranie Brittany. Kazałam jej z tym skończyć i naprawdę nie miałam pojęcia, że zrobiła coś tak podłego - odrzekła szczerze oburzona Verna.

- Ja naprawdę nic nie ukradłam — broniła się Glenda. - Chciałam im tylko zabrać kilka fantów.

- Wchodzenie do cudzego pokoju i zabieranie stamtąd czeokolwiek stanowi bardzo poważne naruszenie przepisów. Mówiąc bez ogródek, popełniłaś zwykłe przestępstwo, moja panno — oświadczyła Betty.

- Ale one nie powinny wygrać współzawodnictwa. To nie byłoby uczciwe - protestowała Glenda.

- Nasza grupa zdobyła najwięcej punktów ze wszystkich, a one miałyby nas pobić tylko dlatego, że znalazły jakąś głupią skrzynkę?

- O, nie - przerwała jej Betty. - Nie będziesz mi tu usprawiedliwiać swego postępowania, zarzucając nam popełnienie błędów. Ja uważam, że reguły współzawodnictwa są uczciwe. Jeśli nawet miałaś co do tego wątpliwości, należało się nimi podzielić ze mną albo z Trenerem, a nie brać sprawy we własne ręce.

- Bardzo mi przykro, pani Walker - powiedziała wreszcie Glenda.

- Mnie jest jeszcze bardziej przykro - westchnęła Betty. - Bardzo żałuję, że nie mogę zrobić dla ciebie więcej — powiedziała do Brittany, wręczając jej pierś-

cionek. - Niestety, jest już za późno na zorganizowanie waszym dziewczynkom przyjęcia, na które sobie zasłużyły. Jutro podczas śniadania ogłoszę publicznie całą tę historię. Przynajmniej w ten sposób wszyscy obozowicze dowiedzą się, że to wy wygrałyście współzawodnictwo.

- Geszę się, że pierścionek do mnie wrócił - powiedziała Brittany i wsunęła go na palec. - Tym bardziej że nawet nie zauważyłam jego zniknięcia. Chciałabym jednak prosić, żebyś niczego jutro nie ogłaszała. Chyba lepiej zostawić wszystko tak, jak jest. Wolałabym, żeby nasze dziewczynki nie odjeżdżały stąd żałując, że pozbawiono je bankietu. Niech lepiej zapamiętają sobie, jak świetnie bawiły się na obozie.

- Zupełnie się z nią zgadzam - poparła koleżankę Jenny. - Nie powiedziałyśmy dziewczynkom, że znalazłyśmy szkatułkę. Zwycięstwo we współzawodnictwie miało być dla nich niespodzianką.

- Jesteście bardzo wspaniałomyślne - stwierdziła Betty. — Teraz możecie już wracać do domku. Ty też, Verno. Chcę porozmawiać z Glendą w cztery oczy.

- Bardzo mi przykro z powodu tej okropnej historii - powiedziała do dziewcząt Verna, kiedy wszystkie trzy wyszły z biura. - Nie dopuściłabym do tego, gdybym tylko przypuszczała, że ona może coś podobnego zrobić.

- W porządku - powiedziała Jenny.

- Jedyńy człowiek, któremu naprawdę chcę to wszystko opowiedzieć, to Troy - zaczęła Brittany, kiedy znalazły się z Jenny same na ścieżce. - Powinien wiedzieć, że to nasza grupa naprawdę wygrała współzawodnictwo.

- Myślę, że on już wie. Przyjaźni się przecież

z Dave'em, a to on płynął razem z tobą po szkatułkę. Na pewno powiedział Troyowi o tym, że ją znalazłaś.

- Raczej Glendzie.
- Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz.
- A jak myślisz, skąd ona wiedziała o tym, że mamy szkatułkę? Przecież nikomu nie mówiłyśmy.
- Nie wiem, ale...
- Daj spokój - przerwała jej Brittany. - Nie chcę już o tym myśleć. Poza tym muszę wreszcie skończyć pakowanie.

Następnego dnia rano Brittany obudziła się zmęczona i w podłym humorze. Dziewczynki też wydawały się jakby bardziej ospałe. Pozwijały swoje śpiwory i poustawiały je obok walizek, ale nie było przy tym słycać zwykłych wrzasków i chichotów. Wiedziały, że to ich ostatni dzień na obozie, ostatnie wspólne śniadanie, ale jakoś nikomu nie chciało się o tym rozmawiać. Wolały mówić o swoich rodzinach i o tym, jak spędzą resztę wakacji.

Właśnie wychodziły na apel poranny, kiedy w drzwiach domku pojawiła się Betty.

- Możecie wychodzić, dziewczynki - powiedziała.
- Ja muszę chwilę porozmawiać z Brittany.
- Czy coś złego się stało? - zaniepokoiła się Brittany.
- Nie, naprawdę nie. Chciałam tylko zapytać, czy mogłabyś zabrać Bobby'ego Wayne'a swoim samochodem.

- Oczywiście. To żaden problem. Czy coś jeszcze?
- Właściwie tak. Widzisz, Glenda nie może tu zostać jako opiekunka. Wprawdzie na twoje miejsce



przyjedzie Barbara Holland, ale i tak będzie nam brakowało jednej dziewczyny. Pamiętam, że podpisałaś umowę tylko na tydzień, jednak postanowiliśmy z Charlesem zapytać cię, czy nie zechciałabyś rozpatrzyć możliwości zostania z nami trochę dłużej.

- Naprawdę chcecie, żebym została?

- No właśnie. Wspaniale dałaś sobie radę. Bylibyśmy szczęśliwi, mogąc cię tu zatrzymać przez całe lato. Oczywiście pod warunkiem, że podoba ci się ta praca. Gdybyś się zdecydowała, mogłabyś znów prowadzić grupę razem z Jenny.

- Naprawdę? Ależ to cudownie! Zgodziłabym się natychmiast, ale najpierw muszę porozmawiać z tatą.

- Będziemy w mieście tylko kilka godzin. Tyle ile potrzeba, żeby spokojnie zjeść obiad i załadować do autobusów następny turnus dzieciaków. Spróbuj może zadzwonić do domu z mojego biura. Dasz ojcu więcej czasu do zastanowienia.

- Serdeczne dzięki. Ale i tak odwiozę Bobby'ego do domu. Jeśli tata się zgodzi, żebym tu wróciła, pojedę autobusem razem ze wszystkimi! - wołała, pędząc do biura.

Ojciec odebrał telefon zaraz po drugim dzwonku. Bardzo się ucieszył, że Brittany podobało się na obozie i że chciałyby tam jeszcze zostać, chociaż oczywiście potrzebował trochę czasu, żeby zdecydować, czy powinien jej na to pozwolić.

Brittany była absolutnie pewna, że uda jej się przekonać ojca. Natychmiast pobiegła poszukać Jenny. Chciała jak najszybciej podzielić się z nią dobrą wiadomością.

Poranny apel dobiegł końca i dziewczyny spotkały się dopiero w stołówce.

- Nigdy nie zgadniesz, co się stało. Zostaję!

- Co takiego? - Jenny aż przystanęła.

Brittany opowiedziała jej całą rozmowę z Betty i powiedziała o telefonie do ojca.

- Betty obiecała, że zostawi mnie w tym samym domku. Nie masz nic przeciwko temu? - Brittany zakończyła opowiadanie pytaniem.

- Wspaniale! - ucieszyła się Jenny. - Nie będę musiała przyzwyczajać się do nowej dziewczyny.

- Tata wprowadzie mówił, że musi sobie to wszystko przemyśleć i że da mi odpowiedź, jak wrócę do domu, ale jestem zupełnie pewna, że pozwoli mi zostać. A może wpadłabyś do nas na obiad? Pomożesz mi przekonać rodzinę.

- Dzięki. Powiedziałam Troyowi, że moi rodzice w tym tygodniu wyjeżdżają do babci, do Flagstaff, i on mnie zaprosił na obiad do siebie.

- To jest to samo miejsce i ci sami ludzie - wytłumaczyła jej Brittany. - Nasze rodziny na pewno spotkają się dziś na obiedzie u dziadków.

Po śniadaniu dzieci rozbiegły się po całym terenie. Robiły ostatnie zdjęcia i wymieniały się adresami. Brittany tymczasem zabrała się do przepakowywania swoich walizek.

- Po co to robisz? - zapytała Jenny. - Przecież uzgodniłyśmy, że wracasz.

- Chcę zawieźć do domu parę rzeczy, które nie są mi tu potrzebne.

- Co takiego?! - wrzasnęła Jenny i teatralnym gestem chwyciła się za serce. - Brittany Allen przez dwa kolejne dni będzie chodziła w tych samych butach!

- Daj spokój. - Brittany udała, że się złości.  
- Pomogłabyś mi lepiej to wszystko poukładać.

- A wiesz - powiedziała Jenny, pomagając koleżance pakować walizkę — jeśli co tydzień odwieziesz do domu trochę rzeczy, to pod koniec wakacji zostanie ci tylko tyle, że sama spokojnie sobie z tym poradzisz.

- Świetny dowcip. — Brittany usiłowała przepchnąć walizkę przez drzwi.

- Pomóc ci w czymś? — zapytał znajomy głos.

Brittany podniosła głowę i zobaczyła stojącego przed drzwiami Dave'a.

- Nie, dziękuję - odparła chłodno. Chciała go ominąć, ale Dave poszedł za nią.

- Ta walizka jest naprawdę bardzo ciężka - powiedział widząc, jak dziewczyna szarpie się z przerasstającym jej siły ciężarem. — Na pewno...

- Sama sobie poradzę.

W końcu jednak musiała postawić walizkę, żeby chwilę odsapnąć. Dave natychmiast skorzystał z okazji. Wziął walizkę i poszedł z nią w stronę parkingu. W tej sytuacji Brittany mogła jedynie zrobić awanturę, a ponieważ nie zależało jej na wywoływaniu sensacji, potulnie podreptała za niosącym jej bagaż tragarzem.

- Czy to ostatnia? — zapytał Dave, stawiając ciężar obok samochodu Brittany.

- Tak - potwierdziła. Nie chciała mu mówić, że tylko tę jedną walizkę zabiera ze sobą. — Resztę już załadowałam. Tę możesz położyć na podłodze za moim fotelem. Jeśli Bobby zechce spać, rozłóż sobie śpiwór na tylnym siedzeniu.

- Jadę z tobą, Brittany! - zawołał przechodzący obok nich Bill Howland.

- Dzięki, ale...

- Ona już ma eskortę — odezwał się Dave.

Brittany obrzuciła go wściekłym spojrzeniem. Odezwała się dopiero wtedy, kiedy Bill sobie poszedł.

- Nie chcę, żebyś ze mną jechał - powiedziała.

- Bardzo mi przykro, ale nie zawsze możesz mieć wszystko, czego zapagniesz.

- Dlaczego nie?

- Bo takie jest życie. Posłuchaj, ja wiem, że od paru dni mnie unikasz, ale musimy wreszcie pogadać. Równie dobrze możemy to zrobić w drodze powrotnej do miasta. Poza tym jako przedstawiciel kadry obozu Chabewa muszę jechać z Bobbym. Ja odpowiadam za bezpieczeństwo małego.

Brittany chciała protestować, ale w końcu zrezygnowała i po prostu sobie poszła.

Dave patrzył za nią ciekaw, dokąd Brittany się wybiera. Sam najlepiej wiedział, że żaden przepis nie nakazywał przedstawicielowi kadry obozowej podróżować z nią samochodem. Wuj i ciotka Walker na pewno pozwoliliby dziewczynie wziąć sobie do towarzystwa kogokolwiek. Ku jego wielkiej uldze Brittany nie weszła do biura. Dave oparł się o samochód i czekał. Był tak zamyślony, że nie widział, co się wokół niego dzieje. Ocknął się dopiero wtedy, kiedy ktoś z całej siły klepnął go w ramię. To był Troy. Trzymał w ręce kluczyki od samochodu.

Dave poszukał wzrokiem Brittany. Właśnie zniknęła we wnętrzu jednego z autobusów.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Autobus trząsał na wybojach dokładnie tak, jak przewidywała. Za to sama podróż nie była nawet w części tak okropna, jak sobie Brittany wyobrażała. Prawie całą drogę zajęło jej wymienianie adresów z dziewczynkami ze swojej grupy. Obiecała im, że na pewno do każdej z nich napisze.

Autobus dotarł wreszcie do przedmieścia. Musiał zwolnić, bo autostrada była prawie zupełnie zakorkowana długim sznurem samochodów. Ku swemu ogromnemu zdziwieniu Brittany zauważyła, że po tygodniowym zaledwie pobycie na obozie miasto wydaje jej się kompletnie odmienione. Przytłaczało ją, a cuchnące spalinami powietrze zupełnie nie nadawało się do oddychania. Jednak kiedy zatrzymali się na parkingu przed Oak Grove High School i zobaczyła czekającego na nią ojca, natychmiast zapomniała o wszystkich pułapkach cywilizacji. Teraz czuła wyłącznie wszechogarniające ją szczęście. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie pozwolą im wysiąść z autobusu. Tak samo zresztą jak wszystkie dzieciaki.

W pierwszej chwili nie udało jej się znaleźć ojca w tłumie. Przypuszczała nawet, że wydawało jej się tylko, że widziała go z okien autobusu. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że ojciec najpewniej czeka

na nią przy jej własnym samochodzie. Przedarła się przez gromadę rozradowanych dzieci i ich rodziców. Ojciec rzeczywiście stał obok samochodu. Rozmawiał z Troyem i Dave'em.

— Tatusiu! - zawołała Brittany, a po chwili znalazła się w opiekuńczych ramionach ojca.

— Cieszę się, że mnie jeszcze pamiętasz.

— Skąd ci przyszło do głowy, że mogłabym o tobie zapomnieć?

— Przecież pytałaś przez telefon, czy możesz zostać na obozie przez całe lato - przypomniał jej ojciec.

— A mogę? Już się namyśliłeś?

— Ja nie mam nic przeciwko temu, ale nie wyobrażasz sobie nawet, jak trudno mi było przekonać do tego pomysłu resztę rodziny. Uradzili w końcu, że jeśli będziesz wyglądała na szczęśliwą, to oni nie zgłoszą sprzeciwu. Wszyscy czekają na ciebie u dziadków.

— Ciocia Helen też?

— Tak. Prosiła, żebym przywiózł tam Troya.

— Świetnie! Niech on jedzie moim samochodem, a ty mnie zabierzesz — ucieszyła się Brittany. - Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu — zwróciła się do kuzyna.

— Oczywiście, że nie — powiedział Troy. — Wyciągnę tylko Jenny z tego piekła i zaraz za wami pojedę.

— Kto to jest Jenny? - zapytał Frank Allen.

— Druga opiekunka mojej grupy. Mieszkamy razem - wyjaśniła Brittany. - Jest cudowna. Zobaczysz, że się w niej zakochasz. Troy zresztą już to zrobił.

— Brittany! — Troy zaczerwienił się po uszy.

- Widzę, że dużo się między wami zmieniło - zauważył Frank Allen. — A może ty też wpadłbyś do nas na obiad? — zapytał stojącego na uboczu, milczącego jak grób Dave'a.

Brittany rzuciła chłopcu szybkie spojrzenie. Zobaczyła, że on też na nią patrzy, i odwróciła wzrok.

- Bardzo dziękuję - powiedział Dave - ale rodzice czekają na mnie z obiadem.

— Trudno. Doskonale cię rozumiem. Jeśli zaraz nie pojedziemy do domu, to twoja babcia gotowa tu po nas przyjechać. — Frank Allen uśmiechnął się ciepło do córki.

Brittany przez całą drogę opowiadała ojcu o obozie. Opuściła tylko przygodę z Glendą. Nie chciała go niepotrzebnie martwić. Zresztą tamta sprawa została definitywnie zamknięta, a do opowiadania było tyle innych rzeczy, że i tak całego dnia by na to nie starczyło.

Wreszcie podjechali pod dom babci. Brittany wyskoczyła z samochodu i natychmiast została otoczona przez wszystkich swoich wujków i ciotki. Wśród uścisków i pocałunków poprowadzili ją do domu.

W jadalni panowało ogromne zamieszanie. Wszyscy, jeden przez drugiego, wypytywali Brittany o różne szczegóły i dziewczyna nie zauważyła nawet, kiedy przyjechali Troy i Jenny. Potem dopiero dostrzegła ich po drugiej stronie stołu. Rozmawiali z ciotką Helen. Brittany uśmiechnęła się do nich porozumiewawczo.

Na deser babcia podała sześć różnych rodzajów ciasta.

— Nie mogłam się zdecydować, co zrobić—tłumaczyła się starsza pani — więc upiekłam ci wszystkiego po trochu.

- Babciu, ja już nic w sobie nie zmieszczę  
- jęknęła Brittany.

- No to ci zapakuję i zabierzesz ze sobą. W lesie na pewno ci się przydadzą.

- Jak znam życie, znikną zaraz pierwszego wieczoru - roześmiała się Brittany.

- Bardzo się cieszę, że mieszkamy w jednym domku - powiedziała głośno Jenny.

- Babciu, dla mnie też zrób jakąś paczuszkę  
- poprosił Troy.

- Oczywiście, że zrobię. — Babcia zniknęła w kuchni.

- Kiedy tylko Frank powiedział mi, że wracasz na obóz, zaraz poszłam ci kupić trochę nowych ciuchów — powiedziała ciotka Cecilia. — Mogę je odnieść, jeśli ci się nie spodobają.

- Naprawdę, ciociuł Zupełnie niepotrzebnie.

- Masz jeszcze jakieś pieniądze? — zainteresowała się ciotka Ernestine.

- Mam, mam. Zapomnieliście, że dostaję pensję?

- A co z samochodem? — zapytał wuj Ed.

- Tym razem zostawiam go w domu. Pojadę autobusem.

- Wobec tego zabiorę go do warsztatu i zrobię przegląd. Kiedy wrócisz, auto będzie jak nowe.

Pożegnaniom nie było końca. Wreszcie Frankowi udało się wyrwać młodzież z kręgu kochającej rodziny. Na parking przed szkołą dotarli w ostatniej chwili.

- To niesamowite - powiedziała Jenny, kiedy ojciec Brittany wreszcie odjechał. — Oni robią tyle zamieszania tylko dlatego, że wyjechałaś na tydzień?

- Zawsze się tak zachowują, kiedy ją widzą



- roześmiał się Troy. — Nawet jeśli pożegnali się z nią poprzedniego wieczoru.

- To prawdziwy cud, że jesteś taka normalna.

- Jenny z niedowierzaniem pokręciła głową. - W ten sposób można człowiekowi całkiem wypaczyć charakter.

- Byłem zupełnie pewien, że to już się stało - powiedział Troy — ale teraz muszę zmienić zdanie. Pewnie nie jest taka kompletnie zepsuta. Po tym wszystkim, co przeszła w ostatnim tygodniu, myślę, że może jest jeszcze dla niej jakaś nadzieja.

- Poczekaj tylko - uśmiechnęła się do niego Brittany. — Pokażę ci, na co mnie jeszcze stać.

- Chodźcie, zameldujemy się u Walkerów - przypomniała im Jenny. — Trzeba wziąć listy grup.

- Ja to zrobię — zaofiarował się Troy. — Wy rozejrzyjcie się, czy nie trzeba komuś pomóc.

Takich, którzy potrzebowali pomocy, było na parkingu wielu. Aż do odjazdu autobusów wszyscy opiekunowie mieli pełne ręce roboty. Pomagali dzieciakom ładować bagaże, odnaleźć właściwy autobus i odpowiadali na niezliczone pytania rodziców swoich podopiecznych.

- Chodź tu, Brittany! — zawołała Jenny, kiedy wszystkie dzieci udało się wreszcie szczęśliwie zapełnić do autobusów. — My jedziemy tym autokarem.

Brittany wskoczyła na stopień. Szła za Jenny na tył autobusu, kiedy drogę zastąpił jej Troy.

- Wszyscy opiekunowie nie mogą siedzieć razem, a ja chcę usiąść obok Jenny.

- Proszę bardzo! — Brittany uśmiechnęła się do kuzyna. - Zostanę z przodu, ale będziesz mi za to coś winien.

Odwróciła się na pięcie i już chciała zająć miejsce, kiedy zobaczyła wchodzącego do autobusu Dave'a.

- Możesz sobie tu usiąść — powiedział Dave, zabierając leżącą na przednim fotelu listę uczestników.

- Nie, dziękuję. — Brittany zauważyła wolne miejsce tuż za plecami Dave'a. — Wolę tutaj. Mogę się do ciebie przysiąść? - zapytała małą dziewczynkę wtuloną w sąsiedni fotel.

Mała skinęła głową, a Brittany wydało się, że usłyszała ciche chlipnięcie.

- Ja mam na imię Brittany, a ty? — zapytała małą.

- Samantha Dueit, ale wszyscy mówią do mnie Sam.

- Czy źle się czujesz? Może mogłabym ci w czymś pomóc?

- Ja... ja nigdy przedtem nie... nie byłam na obozie - wyjąkała dziewczynka. - Ja się boję.

- Bardzo dobrze cię rozumiem. - Brittany współczująco pokiwała głową. — Tydzień temu ja też po raz pierwszy w życiu jechałam na obóz i też bardzo się bałam.

- Naprawdę?

- Naprawdę. I wiesz co? Tak mi się tam spodobało, że postanowiłam wrócić.

- Jak tam jest?

- Byłaś kiedyś na piżamo wy m przyjęciu? — zapytała Brittany. Uśmiechnęła się, kiedy dziewczynka skinęła głową. - To jest właśnie takie piżamowe przyjęcie, które tym różni się od normalnego, że trwa cały tydzień, a nie tylko jeden dzień.

- Czy będziesz tam ze mną przez cały czas? — zapytała trochę pocieszona dziewczynka.

- Nie wiem. Wszyscy już zostali przydzieleni do różnych grup, więc... — Brittany urwała w pół słowa.

Przypomniała sobie, że Dave ma listę uczestników z podziałem na grupy. Wciąż nie miała ochoty z nim rozmawiać, ale jeśli ta informacja uspokoi Sam... Brittany pochyliła się do przodu i dotknęła ramienia Dave'a.

- Bardzo cię przepraszam. Mógłbyś sprawdzić, czy Samantha Dueit jest w mojej grupie? — zapytała.

- Czy ty i Jenny macie tę samą grupę, co w poprzednim turnusie? — upewnił się Dave, szukając na liście nazwiska dziewczynki.

- Tak, grupa czwarta.

- Nie — Dave przecząco pokręcił głową. — Ona jest zapisana do D2.

Sam jęknęła cicho, a Brittany pocieszająco pogłaskała jej łapkę.

- Czy można ją w jakiś sposób przenieść do mojej grupy? - zapytała Dave'a.

Dave zaprzeczył ruchem głowy, ale po chwili najwyraźniej zmienił zdanie.

- Zrobię to dla ciebie - powiedział.

- No widzisz? Wszystko będzie dobrze. — Brittany uśmiechnęła się promiennie do dziewczynki.

- Jesteś pewna? — zapytała Sam. — Czy on to na pewno załatwi?

- Bądź spokojna. Można na nim polegać — zapewniła ją Brittany.

Na końcu autobusu ktoś zaintonował piosenkę i po chwili śpiewali ją już wszyscy pasażerowie. Zanim dojechali do obozu Chabewa, dwa razy prześpiewali zestaw ogólnie znanych, obozowych piosenek.

Kiedy autobus wreszcie się zatrzymał, Dave wręczył Brittany listę uczestników.

- Powiedz dzieciakom, do których mają iść domków — poprosił — a ja wypakuję bagaże. Samantha niech na razie zostanie z tobą. Potem znajdę dziewczynkę, która się z nią zamieni.

Zanim Brittany zdążyła choćby pomyśleć o odpowiedzi, pierwsze dziecko już wysiadło z autobusu.

- Dokąd mam iść? — zapytał chłopiec.

- Jak się nazywasz?

- Richard Abbot.

- Jesteś w grupie C4. - Brittany sprawdziła to na liście. - Przedostatni domek po tamtej stronie. Na drzwiach jest numer.

Chłopiec skinął głową i poszedł odebrać swoją walizkę, a Brittany zajęła się następnym obozowiczem.

- Idę do domku — powiedziała Jenny, której z trudem udało się przedrzeć do koleżanki. - Pomogę się dziewczynkom rozpakować.

- Zabierz ją ze sobą—poprosiła Brittany, wskazując palcem Sam. —Wszystko w porządku - uspokoiła przestraszoną dziewczynkę. — Poproś Jenny, żeby ulokowała cię obok mnie. Ja zaraz do was dojdę.

Autobus wreszcie się opróżnił i Brittany mogła pójść do biura, żeby oddać listę. Po drodze spotkała Dave'a.

- Wpisałem Samanthę do twojej grupy — powiedział.

- Świetnie - odrzekła z wyższością Brittany. - Ja już nawet posłałam ją do swojego domku.

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia? - nie wytrzymał Dave. — Zdajesz sobie sprawę, jak się

musiałem nagimnastykować, żeby zmienić ten jeden drobiazg? Podział na grupy robimy wiele tygodni przed wyjazdem. Musiałem przejrzeć całą listę i znaleźć drugą taką dziewięcioletnią dziewczynkę, która po raz pierwszy jest na obozie i nie ma żadnych specjalnych życzeń, dotyczących przydziału do grupy.

— Nie powiedziałaś mi, że to taka skomplikowana operacja. Skąd miałam wiedzieć?

— I tak nic cię to nie obchodzi. Przyzwyczaiłaś się do tego, że wszyscy dookoła ciebie skaczą i nawet nie myślisz o tym, na co ich narażasz, życząc sobie tego czy owego.

Zanim Brittany ochłonęła z wrażenia, Dave wyrwał z jej rąk listę i spiesznie odszedł do biura.

Oczywiście, że ma rację, myślała Brittany. Dotąd tolerował mnie wyłącznie ze względu na przyjaźń z Troyem. Teraz, kiedy już wie, że Glenda nie przyjedzie i domyśla się, że ma to jakiś związek ze mną, przestał nawet udawać.

Odwróciła się, chcąc wrócić do domku, i stanęła oko w oko ze swoim kuzynem.

— Musimy porozmawiać — powiedział Troy.

— O czym?

— Obiecałem sobie, że nie będę się wtrącał, ale ktoś wreszcie musi ci powiedzieć, jaką koszmarną jesteś idiotką.

— Zupełnie nie wiem, o co ci tym razem chodzi.

— O to, w jaki sposób traktujesz Dave'a.

— Ja go źle traktuję? Czyżbyś nie wiedział, jak mnie załatwił? Może go zapytasz, skąd Glenda wiedziała, że znalazłam szkatułkę ze skarbem.

— Może lepiej ty zapytaj Betty, skąd ona wiedziała, że Glenda ma twój pierścionek - odparł Troy.

Brittany aż dech zapało z wrażenia. Troy zauważył jej zaskoczenie. Pomyślał, że może jednak trochę za ostro potraktował kuzynkę.

- Dave nie wiedział, że Glenda wzięła waszą szkatułkę - tłumaczył. - Próbował wyciągnąć od niej, skąd ma twój pierścionek. Kiedy zaczęła mu opowiadać o tym, jak to ona znalazła szkatułkę ze skarbem, poszedł prosto do ciotki i wszystko jej powiedział.

- Wobec tego chyba powinnam go przeprosić.

- Też coś - oburzył się Troy. - Wykorzystujesz go, traktujesz jak śmieć, a potem myślisz, że wystarczy zwykłe przeprosiny. Obawiam się, że „przepraszam” to tym razem stanowczo za mało.

- Wiem, ale mimo to i tak muszę go przeprosić. I podziękować. A tobie dziękuję, że wreszcie mi o wszystkim powiedziałaś.

Właściwie powinna pójść do domku i pomóc Jenny rozłokować dziewczynki. Wiedziała jednak, że koleżanka i bez niej doskonale sobie ze wszystkim poradzi, a ona musiała koniecznie porozmawiać z Dave'em. I to jak najszybciej. Troy, oczywiście, ma rację. Dave na pewno nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego, ale przeprosiny bezwarunkowo mu się należą, więc Brittany zaraz go przeprosi. Zauważyła, że chłopak wychodzi z biura.

- Dave! — zawołała rozpaczliwie. — Czy możemy chwilę porozmawiać?

- Muszę sprawdzić, jak sobie radzą chłopcy. — Dave patrzył na nią, ale zerkał też w stronę swojego domku.

- Troy właśnie tam poszedł. Zajmę ci tylko chwilę. Proszę.

- No dobrze. O co chodzi?

- Ja... — Brittany nie bardzo wiedziała, od czego

zacząć. - Troy właśnie mi powiedział, że to dzięki tobie odzyskałam swój pierścionek. Chciałam ci podziękować.

- Drobiazg. — Dave wzruszył ramionami.

- I bardzo cię przepraszam, że byłam dla ciebie niegrzeczna. Sądziłam, że specjalnie powiedziałeś Glendzie o tym, że znalazłam szkatułkę ze skarbem, żebyśmy z Jenny w żaden sposób nie mogły wygrać współzawodnictwa.

- Jak mogłaś w ogóle coś takiego pomyśleć?

- Byłaś jedyną osobą, która wiedziała o szkatułce, więc...

- Ciotka Betty mówiła, że Glenda nie miała zielonego pojęcia o szkatułce. Znalazła ją przypadkiem, kiedy grzebała w twoich rzeczach. Chciała się zorientować, ile fantów już zebrałyście. Zapytaj cioci Walker, jeśli mi nie wierzysz.

- Wierzę ci. Nigdy bym w ciebie nie zwątpiła, gdybym nie wiedziała, co naprawdę o mnie myślisz.

- Wiesz, co ja o tobie myślę? — Dave był zupełnie zaskoczony.

- Wiem, że jestem rozpieszczonym bachorem, ale chyba sam widzisz, że próbuję się zmienić.

- A kto cię o to prosił?

- Myślałam... — Głos jej zadrżał. Z trudem powstrzymywała łzy. — Chciałam... Miałam nadzieję, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi.

- Ty naprawdę nic nie rozumiesz! - Dave'a wreszcie olśniło.

- Czego nie rozumiem?

- Chciałbym być dla ciebie kimś więcej niż tylko przyjacielem. — Dave przyciągnął Brittany do siebie.

- A ja myślałam — oparła dłonie na jego ramio-

nach - że nie obchodzi cię, czy ja chcę się zmienić, czy nie.

- Nie. — Dave pokręcił głową. — Nie obchodzi mnie, czy się zmienisz. Podobasz mi się taka, jaka jesteś.

- I nie przeszkadza ci, że jestem rozpieszczona?

- No i co z tego, że jesteś rozpieszczona — roześmiał się Dave. — Jesteś odpowiedzialna, masz dobry charakter i obchodzi cię, co czują inni ludzie.

- To prawda. — Brittany teraz już bez oporu poddała się uściskowi Dave'a. — Obchodzą mnie inni ludzie. Ty mnie też obchodzisz.

Dave nachylił się nad Brittany i delikatnie ją pocałował.

- Nie wiem, jak długo bym jeszcze wytrzymał - mruknął. — Już wolę, żebyś nie zwracała na mnie uwagi, niż się na mnie wściekała.

- Ja nie zwracałam na ciebie uwagi? Kiedy?

- Od początku. Odkąd po raz pierwszy pojawiłem się na horyzoncie. Nigdy nawet na mnie nie spojrzałaś.

- Tylko dlatego, że byłeś przyjacielem Troya. On zawsze powtarzał, że tylko mu sprawiam kłopoty, więc sądziłam, że ty też nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego.

- Chyba musisz mnie lepiej poznać.

- Najlepiej zacznę od razu — szepnęła mu do ucha Brittany.